Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 16 (1595) 16–22 kwietnia 2021

Maniakalna chciwość zagarniania każdej przestrzeni życia upodabnia ulegające jej rządy do chcicy maniaków seksualnych i nimfomanek.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Męskie fantazje o Mateuszu Morawieckim

str. 4

Duda śpiewa Krawczykowi

str. 7

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 16

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 82f37b31a1

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Po zwołanym przez Dudę posiedzeniu Rady Gabinetowej prezydent powiedział, że jeśli chodzi o pandemię, to „sytuacja wygląda lepiej, niż się spodziewali” premier Morawiecki i minister zdrowia Niedzielski. Duda jest jednak większym niemędrcem, niż go określił pisarz Jakub Żulczyk.

A oto sytuacja, która wygląda lepiej: W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy umarło w Polsce 510 tysięcy ludzi – o 100 tysięcy więcej niż w latach poprzednich. W ostatnich dniach Polska zajmowała czołowe miejsca (pierwsze, drugie bądź trzecie) w świecie, jeśli chodzi o dzienną liczbę zakażeń koronawirusem, dzienną liczbę zgonów oraz odsetek zgonów osób zakażonych. W liczbie przeprowadzonych testów Polska zajmuje przedostatnie miejsce w Unii Europejskiej.

Do niedawna swoją nieudolność w organizacji szczepień Dworczyk tłumaczył niewystarczającą liczbą szczepionek dostarczanych do Polski na zamówienie Komisji Europejskiej. Teraz szczepionek jest za dużo; wiele jest odkładanych na zapas, bo system szczepień okazał się niewydolny.

W chwili zamykania tego numeru „NIE” trybunał Przyłębskiej jeszcze nie orzekł, że dr Adam Bodnar pełni obowiązki Rzecznika Praw Obywatelskich niezgodnie z konstytucją. Przyłębska za to orzekła, żeby nie tytułować jej „panią sędzią”, lecz „Wysokim Trybunałem”. Według ostatnich dostępnych danych w Polsce jest 273 510 koni. Z orzeczenia Przyłębskiej uśmiały się wszystkie.

Po uwzględnieniu wniosku Rzecznika Praw Obywatelskich sąd wstrzymał decyzję prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów zezwalającą na połączenie koncernów: naftowego Orlen i medialnego Polska Press. Obydwa koncerny powinny „powstrzymać się od dokonania koncentracji” – można przeczytać w uzasadnieniu orzeczenia. Obajtek, prezes Orlenu, najpierw nie mógł w to uwierzyć, a potem uznał, że decyzja sądu go nie dotyczy.

Jak Obajtek wściekł się na sąd za decyzję wstrzymującą fuzję Orlenu i Polska Press, tak Ziobro wściekł się na sąd za to, że nie zgodził się na przedłużenie tymczasowego aresztu wobec Sławomira Nowaka, podejrzewanego o korupcję ministra transportu w rządzie PO-PSL. Ziobrze puściły nerwy do tego stopnia, iż oświadczył, że jeśli Nowak nie wróci do aresztu (prokuratura złożyła zażalenie), to on, Ziobro, ujawni „niezbite dowody” winy Nowaka. Co bardzo ucieszyło adwokatkę Nowaka, która powiedziała, że „przyjmuje wyzwanie” ministra sprawiedliwości.

Bohaterem mediów został niewymieniony z imienia i nazwiska policjant z Głogowa, który przypierdolił kobiecie pałą za to, że wyzywała policję od „jebanych kurew” podczas protestu antyrządowego. Poseł Michał Szczerba z PO poinformował opinię publiczną, że gdy ustali personalia policyjnego damskiego boksera, zawiadomi prokuraturę, a za 2 lata gliniarz wyleci z policji i będzie sobie mógł szukać roboty w białoruskim OMON-ie. Dodajmy, kim będzie wówczas Szczerba: ministrem spraw wewnętrznych i administracji.

Rząd miał się zająć projektem ustawy o ratyfikacji europejskiego Funduszu Odbudowy, ale się nie zajął, bo posłowie Solidarnej Polski nie chcą zmienić zdania, upierając się, że nie poprą ratyfikacji funduszu w Sejmie. Wydaje się, że przedterminowe wybory, których w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” nie wykluczył Kaczyński, są coraz bardziej prawdopodobne. Badania, które nieustająco na wyłączne zamówienie PiS-u robią dwie sondażownie, wskazują na to, że jeśli wybory odbędą się jesienią, to PiS ma minimalne szanse na zwycięstwo, lecz jeśli później, to szans takich nie ma.

11 lat po wypadku lotniczym pod Smoleńskiem TVP 1 i Telewizja Republika wyemitowały film dokumentalny będący kolejną wersją dokumentacji tzw. podkomisji smoleńskiej, którą od lat kieruje Macierewicz. Na filmie słychać zarejestrowane okrzyki ofiar tuż przed zderzeniem się samolotu z ziemią. Oburzyło to bliskich niektórych ofiar, w tym żonę oficera Biura Ochrony Państwa, która wynajęła adwokata. Roman Giertych poinformował: „Kieruję pozew w imieniu żony oficera BOR, który zginął w Smoleńsku, przeciwko TVP za opublikowanie ostatnich krzyków ofiar tej katastrofy. To jawne i skandaliczne naruszenie dóbr osobistych rodzin zmarłych tam osób do godnego przeżywania żałoby”. Nie wiemy jak Ziobro, ale Macierewicz na pewno wścieknie się na sąd.

Jarosław, Jarosław

Kaczyński z bożej łaski władca Polski zapowiedział, że przed wyborami, nawet wtedy, gdy straci w Sejmie stabilność większości, nadal będzie rządził. Czyli kiedy zepsuje mu się zabawka, dalej będzie się bawił.

Popieram Kaczyńskiego. Jakąż inną złośliwość mogę mu uczynić? Są jednak także ważniejsze powody mojego wsparcia dla panującego nam wicepremiera. Dzięki skłóceniu się jego koalicji już stracił możliwość dokonywania dalszych bandyckich napadów, które zapowiadał, np. na media i w ogóle na wolność słowa. Na sądy i prawo, na samorządy, uniwersytety, na opozycję, na instytucje społeczne i na wszystko, co jeszcze mu nie podlega. Zarządcy kraju wypadają zęby. Pozostaje mu gryzienie tylko tych wrogów, których sam wymyśla: gender, rzekomego spisku homoseksualistów i homofilów, antypolskiej Unii Europejskiej, zdradzieckiej opozycji i innych mitów, które jego obóz zrodził.

Moja teza:

lepiej, żeby krajem trząsł jego słabnący autorytaryzm, niż aby już przed wyborami wódz PiS przeszedł do opozycji. To wzmocniłoby prezesa i jego obóz, bo łatwiej jest krytykować i napadać niż rządzić.

Rys. GRZEGORZ SOBOCZAK

PiS-owi jako opozycji wiatr znowu dmuchałby w żagle. Partiom antypisowskim lepiej zaś zrobi, żeby kaczyści dalej mieli na karku koronawirusa, niż przejąć go na własny grzbiet. Popieram więc determinację Kaczyńskiego w trzymaniu się do 2023 r. politycznego koryta, skoro jest ono coraz bardziej puste.

Lękam się także przedwczesnych rządów koalicji przeciwników PiS. Cóż ona bowiem z Hołownią na czele miałaby poczynać, zanim poprzez wybory uzyska solidną przewagę w parlamencie? Usuwać katonacjonalistów ze spółek skarbu państwa i TVP? Oczyścić z pisowców Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, inne sądy? Wytrzebić ziobrowców w prokuraturze, służbach specjalnych? Weszłaby wówczas nowa koalicja rządząca w buty PiS. Jej władza także po wyborach niewiele różniłaby się więc od rządów Zjednoczonej Prawicy. Uległaby bowiem podobnemu zwyrodnieniu. Wówczas nic tylko uciekać z Polski. Rządzące bez wyraźnej przewagi głosów Polska 2050, PO i Lewica musiałyby także szukać poparcia czterech posłów obrotowego Kukiza. Żądałby on w zamian referendów. Powszechne głosowania np. w sprawie wolności słowa, swobody dokonywania aborcji, ukrócenia polityczności kleru, zwiększania spójności Unii Europejskiej, nadrzędności jej praw? Nie radzę!

Rdzeń liberalnego programu doznawałby zmiażdżenia. Zawsze wtedy mielibyśmy krzywą władzę i pociechę w tym, że prosty człowiek nie brzmi dumnie. Przy tym Hołownia, czyli Polska 2050, jak i liberałowie z PO i Lewicy także skłonni będą do poszerzania zakresu władzy rządu, jego dominacji nad społeczeństwem. Oni także uznają, że każda nieprzejęta przestrzeń życia zagraża temu, co już przejęli. Maniakalna chciwość zagarniania upodabnia ulegające jej rządy do chcicy maniaków seksualnych i nimfomanek.

Władza prawicowa każdego rodzaju, czyli tak PiS, jak ludzie Hołowni wierzący w dogmaty religijne, ma skłonność do dogmatyzmu politycznego. W tym także przejęcie od Kaczyńskiego władzy niewiele by zmieniło.

Wódz Kaczyński powiedział dosłownie: „Jesteśmy zdeterminowani dokończyć tę kadencję jako formacja sprawująca rządy”. Ten zamysł jest korzystny. Popieram Kaczyńskiego, szlag by go trafił. Mam w tym także korzyść osobistą. Dla obecnej władzy „NIE” jest czymś skrajnym, więc w jej mniemaniu pozbawionym wpływów. Ot, pchła skacząca na dupie społeczeństwa. Dlatego Zjednoczona Prawica nas toleruje. Obajtek nie chce przejąć. I również z tego powodu jesteśmy bezpieczni pod rządami PiS, że stanowimy niegroźny dla rządu dowód na wolność prasy. Przejmująca rządy centroprawica może być odmiennego zdania. Dostrzeże, że duch „NIE” coraz szerzej ogarnia młodzież, a wtedy biada nam. Wiem, jak można „NIE” udusić w białych rękawiczkach, lecz nie będę podpowiadał. Niech wrogowie sami na to wpadną. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Jak informuje Niedziela.pl, **Jurij Gagarin** był ochrzczony i wierzący. I dlatego go Chruszczow w kosmos wypierdolił.

■ **Akcja Katolicka** apeluje o wywieszenie flagi narodowej w 1055. rocznicę chrztu Polski. My wywiesimy flagę do połowy masztu.

■ 9 listopada trafi do obiegu 20-złotowy banknot z wizerunkiem **Lecha Kaczyńskiego.** Niesłychane, jak w pandemii cena papieru higienicznego poszła w górę.

■ Poseł PiS **Jan Mosiński** powiedział, że Donald Tusk powinien wrócić do malowania kominów. Niestety, od kiedy Beata Szydło została nowym komendantem obozu w Auschwitz-Birkenau, na kominy raczej nie ma szans.

■ Policja wszczęła postępowanie wobec **Kuby Wojewódzkiego,** który opublikował zdjęcie prędkościomierza wskazującego 250 km/h. Gdy gliniarze się zorientują, że Wojewódzki nie jest dziewczyną, to śledztwo umorzą.

■ **Donald Trump** chce uznania swojego wkładu w szczepionkę i nazwania jej „Trumpcine”. Patrząc na statystyki zgonów w USA, wkład Trumpa w pandemię powinien nosić nazwę „Trupcine”.

MARTA M.

58. TYDZIEŃ PANDEMII

Nowi zakażeni obywatele (ponad 20 tysięcy dziennie), nowi zmarli obywatele (około tysiąca dziennie) i nowe przedterminowe wybory parlamentarne. Jaki to kraj nad Wisłą?

WIATER W OCZY

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 82f37b31a1

Jarosławowi Kaczyńskiemu w darze – kochająca inaczej redakcja tygodnika „NIE”.

Katastrofa „Smoleńska”

Rys. PATRZYK SROCZYŃSKI

MICHAŁ MARSZAŁ

Zbiorowym wysiłkiem redakcji tygodnika „NIE” i naszych Czytelników udało się sprawić, że najbardziej kiszkowaty polski film został uznany za światowe wydarzenie w swojej kategorii. Cieszmy się i radujmy. A że film opowiada o locie Lecha Kaczyńskiego do Smoleńska, tym bardziej jesteśmy zadowoleni z sukcesu.

„Kino to najważniejsza ze sztuk” – mawiał towarzysz Lenin i akurat w tym wypadku się nie mylił. Gdy 10 kwietnia 2010 r. rozbił się prezydencki tupolew, zwłoki jeszcze dobrze nie ostygły, a już wiadomo było, że powstanie o tym wydarzeniu film. 6 lat później na uroczystej premierze w Teatrze Wielkim w Warszawie zaprezentowano widzom „Smoleńsk” w reżyserii Antoniego Krauzego. Oceny krytyków były miażdżące: widowisku zarzucono niedoróbki warsztatowe, nieudolność, chaos, jałowy scenariusz, sztuczną grę aktorów, a przede wszystkim propagandowy wydźwięk i charakter. Produkcja otrzymała aż 7 Węży, czyli polskich antynagród filmowych, w kategoriach: najgorsza reżyseria, najgorszy scenariusz, najgorsza rola żeńska, najbardziej żenująca scena, najgorszy duet na ekranie i najbardziej żenujący film na ważny temat. Oraz nagrodę główną, Wielkiego Węża, w kategorii najgorszy film roku – **„za powrót do kina socrealistycznego w jego najczystszej postaci”.** Widzowie – których w weekend otwarcia było jedynie 108 tysięcy, a przecież kina były jeszcze wtedy otwarte, zanosili się śmiechem, oglądając słynną scenę eksplozji samolotu tuż przed uderzeniem w ziemię.

Zachwytów nie szczędzili tylko pisowscy klakierzy. Cezary Gmyz, znany odkrywca trotylu w tupolewie, uznał, że **„to dzieło odważne, a kabina pilotów oraz scena katastrofy robią wrażenie”.** Funkcjonariusze wPolityce.pl zauważyli z kolei, że wybuch jest, ale reżyser jednoznacznie nie odpowiada, kto jest za niego odpowiedzialny.

To był wybuch

I tu dochodzimy do drugiego ważnego wątku tej historii: istniejącego w sieci od 1990 r. serwisu Internet Movie Database, w skrócie IMDb. To najbardziej znany w świecie portal o tematyce filmowej, wyrocznia, w której widzowie i krytycy mogą oceniać i dyskutować o prawie 8 mln tytułów: niemal wszystkim, co trafiło na ekrany w historii ludzkości. Demokratycznie wybiera się tam arcydzieła i ścieki, a liczne rankingi pozwalają zorientować się, na co warto poświęcić czas.

Oprócz rankingu 250 najwybitniejszych filmów (na czele „Skazani na Shawshank” przed „Ojcem chrzestnym”) istnieje również lista najgorszych 250 produkcji. Tych, których nie należy ruszać nawet kijem.

10 kwietnia tego roku, w dniu uroczystych obchodów 11. rocznicy katastrofy, trzech naszych Czytelników doniosło niezależnie od siebie, że „Smoleńskowi” brakuje ok. 2500 negatywnych ocen, aby został najgorszym filmem świata. Żeby znaleźć się w zaszczytnym rankingu, nie wystarczy niska ocena kilku osób. O filmie w skali punktowej 1–10 musi wypowiedzieć się co najmniej 10 tysięcy użytkowników.

Informacja znalazła się najpierw na naszej grupie facebookowej „Ludzie NIE”. Dzień później opublikowaliśmy ją na fanpejdżu i Instagramie – i lawina ruszyła.

IMDb "Bottom 250" (Sorted by IMDb Rating Ascending)

1-50 of 250 titles. | Next » View Mode: Compact | Detailed

Sort by: Popularity | A-Z | User Rating▲ | Number of Votes | US Box Office | Runtime | Year | Release Date | Date of Your Rating | Your Rating

1. Smoleńsk (2016)

15 | 120 min | Drama, Thriller

1,1 Rate this

Inspired by true events of 2010 Polish Air Force Tu-154 mysterious crash in Smolensk, the film tells the fictional story of various people affected by the tragedy. The protagonist is a ... See full summary »

Director: Antoni Krauze | Stars: Beata Fido, Maciej Półtorak, Aldona Struzik, Lech Lotocki

Votes: 34 105

Przy wsparciu tysięcy internautów i popularnych serwisów szybko udało się doruchać brakujące oceny. I

„Smoleńsk” został najgorszym filmem w dziejach ludzkości!

Internauci, którzy wzięli udział w akcji, pisali: **„– Bardzo dobry film, nie wiem, co chcecie. Mi bardzo pomógł w życiu. Cierpiałam na bezsenność, a przy tym filmie zasnęłam zaraz przy początku i obudziłam się na napisach końcowych. Tak że doceniam. 1/10.**

– Najlepiej radzimy sobie z COVID-em, najniższe bezrobocie, kraj mlekiem i miodem płynący dzięki rządzącym, to jak nie możemy mieć takiego filmu! Duma mnie rozpiera.

– Macierewicz zaraz powoła specjalną komisję i przez kolejne X lat będzie badać, co przyczyniło się do tak niskiej oceny tego dzieła polskiej kinematografii.

– Waszym pomysłem jest, że mamy teraz dawać jedną gwiazdkę? Przecież to niesprawiedliwe. Ten film na to nie zasługuje. Ale na IMDb nie da się dać zera.

– Byłem nawet w kinie. Oprócz dwóch moich znajomych, z którymi mieliśmy bekę, było jeszcze starsze małżeństwo i pół filmu przepłakali. Statystycznie 3 do 2, chyba że płakali, bo był tak zły.

– Rano było 1,4 teraz jest 1,3. Coraz bliżej ziemi.

– Młodzi może lekceważą takie filmy albo nawet nie znają, ale nie ma wątpliwości, że jakiś rozdział w polskiej kinematografii i rozrywce się zamknął”.

Wyrosły nam skrzydła

Nazajutrz, co wzruszające, polskie media wyjątkowo odnotowały istnienie tygodnika „NIE”. O sprawie doniosły m.in. „Onet”, „Gazeta Wyborcza” i „Pudelek”.

Tomasz Raczek w rozmowie z „Wirtualną Polską” oznajmił: **„To jest pomysł w stylu Urbana i jak zwykle w jego przypadku jest to pomysł inteligentny. A jeśli idzie o sam film, to oceniam go bardzo nisko. Jest bardzo nieudany, robiony na zamówienie, z politycznych pobudek, a to nigdy sztuce nie służy”.**

Michał Walkiewicz, redaktor naczelny portalu „Filmweb”, polskiego odpowiednika IMDb, oświadczył, że „Smoleńsk” nie jest najgorszym filmem świata, ale **„pospolite ruszenie przeciw filmowi na IMDb jest dla mnie po prostu zabawnym i oczyszczającym flashmobem. A manipulowanie rankingami nie jest niczym nowym i ma swoje umocowanie w wyjątkowo silnej kulturze fanowskiej, która dzieli i rządzi w sieci”.**

Głos w rozmowie z „WP” zabrał nawet drugi reżyser „Smoleńska” Bartosz Paduch: **„Trochę mnie to śmieszy, a trochę mi przykro. Rozumiem, że ludzie chcą w ten sposób odreagować religię smoleńską. Ludzie nie mają innego ujścia swoich emocji, bo pomnik na pl. Piłsudskiego jest otoczony kordonem policji, a też nie wypada kulturalnym osobom go niszczyć czy pluć na niego”.**

Na koniec dodał: **„Przyznaję, że film nam nie wyszedł i jest nieudany. Ale chyba też nie najgorszy na świecie. Widziałem gorsze. Rating 1,2 na 10 gwiazdek nie jest prawdziwy, bo wywołany akcją internetową. Ale z drugiej strony każdy może sobie kliknąć, co chce, i ocenić film, jak chce”.**

Pull up

Według stanu na środę 14 kwietnia, „Smoleńsk” w serwisie IMDb ma ocenę 1,1 na 10. Biorąc pod uwagę, że zera wystawić się nie da, sukces ten pobić będzie trudno. Tym bardziej że nasza produkcja ma już ponad 34 tys. wystawionych opinii. Jeśli ktoś na świecie będzie chciał obejrzeć gniota gniotów, wybierze najpewniej „Smoleńsk”. Choć konkurencja na szczycie jest mocna: m.in. tureckie „Gwiezdne wojny”, niemiecki musical o prześladowanej gwieździe pop czy amerykańska komedia o Jezusie.

Reżyser Antoni Krauze nie doczekał niestety tego wielkiego wydarzenia – zmarł w 2018 r.

„Jestem przekonany, że to jest jeden z tych ludzi, którzy odeszli przedwcześnie – a mogliby żyć może wiele lat – właśnie dlatego, że byli przedmiotem ataku, dyfamacji, hejtu” – podsumował jego śmierć Jarosław Kaczyński.

To właśnie prezesowi PiS należą się jednak uroczyste fanfary: jako prawdziwemu twórcy, scenarzyście i producentowi tego szajsu.

Media donosiły, że premierę „Smoleńska” wielokrotnie wstrzymywano właśnie ze względu na fochy Kaczyńskiego, a na jednym z pokazów miał nawet wyjść wściekły z sali w środku projekcji i powiedzieć: **„To nie tak było!”.**

No to masz, prezesie, tak, jak było. Twoje dzieło zostało najgorszym filmem świata. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHŁY

✚ Zniknął wysłany na przymusową emeryturę biskup Edward Janiak. Nie zostawił adresu. Instytucje kościelne twierdzą, że nie wiedzą, gdzie jest hierarcha. Plotki krążą wśród kościelnych, że był kilka miesięcy w Hiszpanii, a teraz zaszył się na Dolnym Śląsku, gdzie ponoć przygotował sobie zabezpieczenie emerytalne, jakiś dworek czy stadninę koni. W każdym razie nie wiedzie życia typowego emeryta.

✚ Leszek S., były proboszcz parafii w Boguszowie-Gorcach (województwo dolnośląskie), został pod koniec marca skazany na 15 lat więzienia za pedofilię. To nie jest aż taka niesamowita wiadomość. W sprawie dziwi co innego. Reporter „Gazety Wyborczej” pojechał na miejsce pogadać z parafianami. „W sumie to nie działo się nic takiego złego… Był miłym człowiekiem. Tyle lat i nikt nawet nie pomyślał” – mówi jedna z parafianek. „Był dobrym gospodarzem, dużo budował” – mówi inny. Parafianom w Boguszowie-Gorcach życzymy nieco gorszego samopoczucia.

✚ W Lipnie w województwie kujawsko-pomorskim proboszcz parafii bł. Michała Kozala, ks. Henryk Kołodziejski, został oskarżony o molestowanie seksualne dorosłych parafian. Molestowanie zgłosiło pięciu mężczyzn. Gdy po wsi rozniósł się fetor skandalu, ksiądz zniknął. Ale właśnie się pojawił, ponieważ wydał oświadczenie, że przeprasza za swoje zachowanie, i tłumaczył się uzależnieniem od alkoholu. Oświadczenie zostało odczytane parafianom w kościele w Wielkanoc. Co ciekawe, przed wybuchem afery ksiądz był zaangażowany w walkę z „ideologią LGBT”. Na terenie parafii urządził zbiórkę podpisów pod projektem ustawy „Stop LGBT”. Ks. Kołodziejski w oświadczeniu podał, że „poddaje się terapii dla osób chcących żyć w trzeźwości, a także podejmuje długotrwałe indywidualne rekolekcje pokutne”. Życzymy wytrwałości w niepiciu, chyba że to ściema i pomysł adwokatów na linię obrony. Wszak lepiej być leczącym się alkoholikiem niż skazanym za molestowanie.

✚ Prokuratura pochyliła się nad przypadkiem księdza katechety ze szkoły w Bystrej pod Gorlicami. Ksiądz w trakcie lekcji katechezy bił uczniów dziennikiem po głowie, linijką po rękach, ciągnął za włosy i poniżał słowami przed całą klasą. Wszystko to w klasach najmłodszych, czyli I–III. Podejrzany nie przyznał się do winy i odmówił zeznań. Poszkodowanych może być około dwustu dzieci. To dobra okazja, aby postawić postulat: jeśli nie da się wyprowadzić nauczania religii ze szkół (choć się powinno), to przynajmniej wybór katechety powinien być w gestii dyrektora szkoły, a nie, jak dotychczas, biskupa. Bo sytuacja jest kuriozalna.

✚ Przed Sądem Rejonowym Warszawa-Wola miał się rozpocząć proces karny przeciwko Fundacji Lux Veritatis. Organizacja Watchdog Polska nie uzyskała od fundacji informacji na temat dofinansowań od rządu i innych publicznych instytucji. Według stowarzyszenia doszło do naruszenia przepisów karnych o nadużyciu władzy przez funkcjonariusza publicznego. Za przestępstwo grozi nawet 10 lat więzienia. Ponieważ prokuratura po otrzymaniu zawiadomienia nie chciała wnieść oskarżenia, zrobił to Watchdog jako oskarżyciel subsydiarny. Jako sprawców wskazał członków zarządu Lux Veritatis, czyli ojca Tadeusza Rydzyka (prezes zarządu) oraz ojca Jana Króla i Lidię Kochanowicz-Mańk (członkowie zarządu). Ojciec Król wysłał zwolnienie lekarskie, że przebywa na kwarantannie, do sądu solidarnie nie przyjechali także pozostali oskarżeni. Kolejny termin – 29 kwietnia. Z wypowiedzi klakierów Rydzyka w Radiu Maryja i Telewizji Trwam wynika, że Rydzyk będzie unikał dawania okazji fotoreporterom do robienia zdjęć, gdy wchodzi do sądu. A nie daj Boże do sfotografowania go na ławie sądowej.

Rys. PATRZYK SROCZYŃSKI

✚ Ojciec Rydzyk pochylił się jednak nad problemami swoich słuchaczy i wszystkich ludzi dobrej woli. Na ich liczne prośby na stronie internetowej Radia Maryja umieścił ikonkę o nazwie „Pragnę wspomóc”. Jest bardzo dobrze. To prosta w obsłudze aplikacja, za pomocą której można wpłacać na Rydzykowe radio lub telewizję – przy użyciu formy płatności elektronicznej. Od początku rządów PiS podmioty związane z ojcem dyrektorem dostały z państwowej kasy ponad 325 mln zł. Najwięcej na ten cel, bo aż 185 mln zł, przeznaczyło Ministerstwo Kultury zarządzane przez Piotra Glińskiego. Rydzyk bardzo często w trakcie wystąpień skarży się, że rząd nie dość mocno wspiera finansowo jego media. Zobaczcie, jaki ten ojciec Tadeusz to cierpliwy i dobry człowiek. Rząd krytykuje, cały czas frontem do wiernych.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 82f37b31a1

Od Andrzeja Dudy oczekujemy tylko jednego: żeby był bohaterem memów.

Człowiek gafa

Rekin wyborów z 2015 r., pogromca Platformy, chodzący mem i pisowski człowiek, który przebił się do młodych, dziś jest synonimem dziaderstwa. Dlaczego człowiek, który umiał komunikować się z 20-latkami, skończył dla nich na śmietniku historii razem z Sasinami i Obajtkami?

Aby zostać prezydentem Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, trzeba być człowiekiem o wyjątkowym doborze defektów. Wszakże to jedyna postać, na którą musi się skusić ponad połowa Polaków chadzająca na wybory. Chodzą Polacy młodsi, chodzą Polacy starsi. Choć po sześciu latach upływ czasu zaciera to przykre wspomnienie, Duda wygrał nie tylko głosami propisowskiej starszyzny. Był człowiekiem docierającym do najmłodszych wyborców, często głosujących pierwszy raz w życiu. Dziś jest dla nim synonimem podstarzałego notariusza. Miło sobie przypomnieć, że umiłowany prezydent zawiódł nadzieje przyszłości narodu, zanim doczekał drugiej kadencji, stając się częścią trybów obrzydzenia, jakim młodsi wyborcy będą pałać w kierunku wszelakiego pisowskiego zła po wsze czasy.

Młodości, ty nad poziomy…

Wracam do wyników sondażowych z dniu wyboru na pierwszą kadencję. One, w przeciwieństwie do oficjalnych danych Państwowej Komisji Wyborczej, prezentują pomiary profilu wyborców. Według pracowni Ipsos, w pierwszej turze na Dudę zagłosowało 20 procent wyborców w wieku 18–29 lat i jest to drugi najlepszy wynik po obecnym koledze z okołopisowskiego zagajniczka – Pawle Kukizie. Ten, co należy pamiętać, wypaczył trochę wyniki, bo jego spektakularna i szybka jak orgazm kampania zebrała ponad 40 procent głosów młodych. W drugiej turze leśnego dziadka ze stajni Platformy Duda rozwalił stosunkiem 61 do 39 proc. młodych wyborców. Nie tylko reputacja schyłkowego Komorowskiego rodziła w młodych pisowskie ciągoty. Sam doskonale pamiętam, że pośród ledwo napoczynających studenckie życie rówieśników lico kandydata Dudy było pociągające, a komunikacja, którą do nich kierował, skuteczna. Drugą kadencję Dudy PiS, TVP i inne siły polityczne obozu kaczystowskiego przepchnęły trzynastymi i czternastymi emeryturami, ale już bez takiego poklasku młodych wyborców. W drugiej turze Rafał Trzaskowski zdobył 63-procentowe poparcie u wyborców do 29. roku życia (*exit poll* Ipsos z 12 lipca 2020 r.), odbierając notariuszowi z Krakowskiego Przedmieścia medal za bycie trybunem młodego pokolenia. Krótko mówiąc, przez 5 lat pierwszej kadencji Duda stetryczał, o czym ostatnio dobitnie przypomina.

Dziedziny ułudy

Przestrzeń polityczna na prawo od centrum dzieliła się w 2015 r. na Pawła Kukiza, Janusza Korwin-Mikkego, na objawienie skrajnej skrajności Grzegorza „szczęść Boże" Brauna i Andrzeja Dudę. W tak doborowym towarzystwie nawet współczesny Duda wydaje się kuszącą opcją. W kampanii w 2015 r. był pociągający…

Bo był memem. Stał się bohaterem tzw. cenzodud, które zbudowały mu powszechną rozpoznawalność wśród młodszych wyborców. Występował na nich jako bystra postać, podobna trochę do filmowych czarnych charakterów. Jego nieforemne roześmiane lico odczytywano jako pełne przebiegłości i nikczemności – człowieka, który z premedytacją potrafił narobić komuś solidnych kłopotów. To wizerunek skomplikowany, ale korzystny dla polityka, gdyż pociągający dla młodych wyborców.

Bo domagał się wyższej kwoty wolnej od podatku. Aby zdobyć poparcie młodszych wyborców, PiS nawet nie musiało odcinać się od jeszcze gęstej wtedy posmoleńskiej brei nagotowanej przez Macierewicza. Do młodych wyborców te treści zazwyczaj nie docierały, a w mediach społecznościowych, w debatach Duda mówił o naprawdę ważnych i palących dla tego pokolenia problemach. Kwota wolna od podatku jest postulatem łączącym lewicę z prawicą i przynosi obywatelowi wymierne korzyści. Pomaga żyjącym skromniej, najczęściej właśnie młodym, którzy dorabiając na studiach, zaraz po nich lub będąc po średniej szkole, są w swojej pierwszej pracy i zarabiają często kwoty z granicy ubóstwa. Duda oczywiście zawiódł, PiS oczywiście też. Kwota wolna od podatku się nie zmieniła.

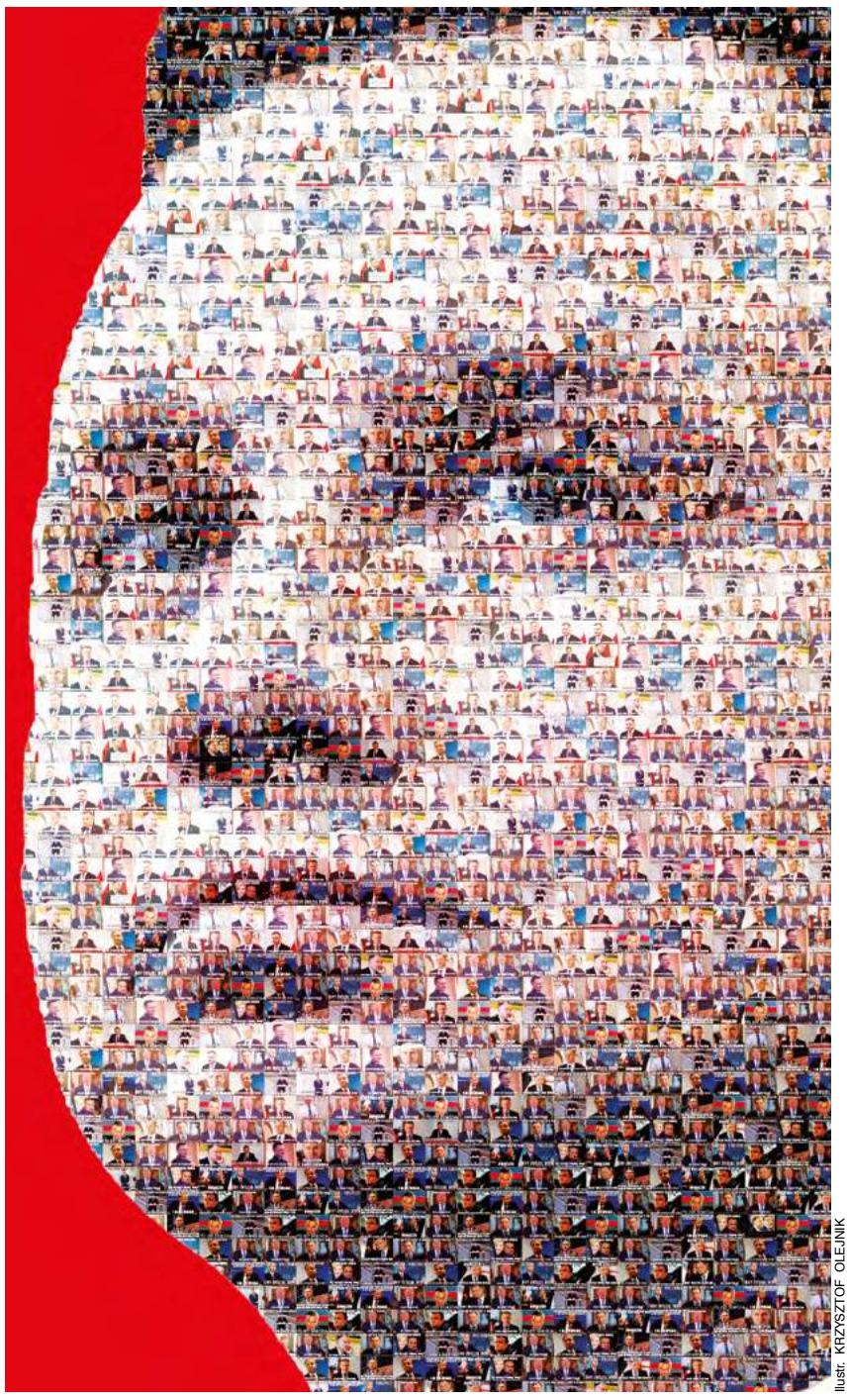

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Bo obiecywał mieszkania. Temat, który wałkowałem w tygodniku „NIE" kilkakrotnie, zatem krótko… Jeszcze przed pomysłem programu „Mieszkanie plus" kandydat Duda w umowie społecznej, którą podpisał z Polakami, obiecywał tanie mieszkania budowane na gruntach należących do skarbu państwa. Z tego wykluł się w 2016 r. program „Mieszkanie plus", który miał w ciągu 10–15 lat zaspokoić potrzeby mieszkaniowe Polaków. Oznacza to, że program musiał być planowany na 1,5–3 mln mieszkań. Dziś, po pięciu latach, według Anny Korneckiej – podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii, wybudowanych do końca stycznia tego roku było mniej niż 12 tys. lokali, a w budowie jest niecałe 15 tys. Program, choć rządowy, obiecany był jednak przez Dudę. Po pięciu latach to ponury żart…

Bo obiecał lepszy rynek pracy. Warszawa, 5 maja 2015 r. Taką datę ma podpisany przez Dudę dokument nazwany umową programową. Była to ustawka z „Solidarnością", która na stronie internetowej wciąż ukrywa ten papierek, licząc, że już nikt nigdy sobie o nim nie przypomni. **„W sposób szczególny kandydat w wyborach na Prezydenta RP Andrzej Duda deklaruje, że będzie prowadził politykę zmierzającą do (…) wyeliminowania stosowania śmieciowych umów o pracę oraz patologicznego samozatrudnienia…"** Objętych tylko umowami śmieciowymi jest w Polsce 1,3 miliona osób. Drugie tyle pracuje na samozatrudnieniu. Po latach spadków, do 2018 r. liczba umów cywilnoprawnych stopniowo się zmniejszała. Końcówka kadencji Dudy to jednak 8-procentowe wzrosty śmieciówek rok w rok. A to problem głównie młodszych, nawet dobrze wykształconych obywateli, wkraczających dopiero na rynek pracy.

Bo miał córkę. Kinga Duda była zaangażowana w kampanię prezydencką w 2015 r. Ambitna 20-latka miała uwiarygodniać umiarkowane pisowstwa u kandydata Dudy. **„Co prawda większość moich znajomych to nie są wyborcy Prawa i Sprawiedliwości, ale wiem, że na pewno część z nich w tych wyborach postawi na Andrzeja Dudę – mojego tatę. I nie dlatego, że są moimi znajomymi, że prywatnie się lubimy, ale dlatego, że wiedzą, że jest to człowiek kompetentny, który będzie nas godnie reprezentował, który nie będzie miał wpadek i gaf, które powodują, że Polska postrzegana jest zaściankowo…"** – mówiła do nas na ostatniej prostej pierwszej kampanii prezydenckiej dziewczyna, która dla wielu była uosobieniem aspiracji młodych. Trudno odmówić jej ambicji, dobrego wykształcenia, a nawet, co istotne w kampanii, urody. „Skoro ona zagłosuje na PiS, to czemu nie ja?" – myśleli 18-letni korwiniści. Dziś Kingi Dudy w przestrzeni publicznej nie ma, przeleciała jedynie przez funkcję doradcy społecznego jak kometa. Jej nieobecność jednak nie dziwi, a kampanijne opowiastki, które wciąż są dostępne w sieci, dziś nie są uderzeniem w ówcześnie urzędującego prezydenta Komorowskiego, lecz smutną, speł-

Adam Bodnar – ofiara gapiostwa Kaczyńskiego.

Obajtek Press

Wstyd się przyznać do głupoty, ale myślałam, że zamach kaczystów na dr. Bodnara to kolejny przejaw arogancji władzy. Że przecież Rzecznik Praw Obywatelskich ma tak naprawdę niewielki wpływ na realne sprawowanie władzy, może głównie gadać: apelować, krytykować, domagać się wyjaśnień – co władza z zasady wyniośle olewa. Dlatego absurdalna szarża PiS na Bodnara *via* trybunał Przyłębskiej wydawała mi się bardziej wyrazem zranionej miłości własnej niż rozwiązaniem praktycznym. To było jednak, zanim dowiedziałam się o wniosku do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w sprawie przejęcia Polska Press przez Orlen.

Pytanie brzmi raczej: dlaczego PiS wzięło się za sprzątanie Bodnara tak późno? Obstawiam, że się zagapiło.

Życie szefa urzędu od poczęcia

Już w styczniu zeszłego roku PiS znienacka i bez uzasadnienia odwołało szefa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów Marka Niechciała. Niechciał dostał znanego z poprzedniej epoki kopa w górę i wylądował na pozbawionym znaczenia, ale zapewne dochodowym stanowisku członka zarządu Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego. Zastąpił go Tomasz Chróstny.

Wśród pracowników UOKiK istniało wtedy podejrzenie, że twarda postawa Niechciała wobec banków i firm tak potężnych jak Volkswagen, którym przywalał wielomilionowe kary za nieuczciwe wobec klientów praktyki, doprowadziła do interwencji wielkiego biznesu u premiera. Być może jednak chodziło o coś innego. Być może władza bała się, że Niechciał zbyt poważnie traktuje swoje obowiązki ochrony interesów konsumentów – i może nie docenić tego, jak wiele dla czytelników lokalnej prasy zrobi Orlen.

O następcy Niechciała wiadomo niewiele. Skończył zarządzanie i inżynierię produkcji w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, finanse i rachunkowość w Szkole Głównej Handlowej. Strona UOKiK informuje, że **„ukończył także studia doktoranckie w Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie"**, ale nic nie wskazuje na to, żeby miał doktorat. Ma za to 36 lat i czworo dzieci. W 2011 r. wraz z żoną, która zajmuje się doradztwem biznesowym i wyceną, podpisali „Apel ponad 400 naukowców do polskich parlamentarzystów w sprawie procedury *in vitro* i naprotechnologii", w którym czytamy: **„Życie człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia – to fakt biologiczny, naukowo stwierdzony. Procedura *in vitro*, mająca służyć przekazywaniu życia ludzkiego, jest nieodłącznie związana z niszczeniem życia człowieka w fazie prenatalnego rozwoju, jest więc głęboko nieetyczna i jej stosowanie winno być prawnie zakazane".** I jeszcze żeby zastąpić *in vitro* amerykańską piramidą finansową, zwaną jako „naprotechnologia" (o jej zaletach pisałam w „NIE" kilka razy).

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Życie konsumenta na rynku

To oczywiście wyjaśnia, co pan Chróstny robi w nomenklaturze obecnej władzy – nie wyjaśnia natomiast, co robi w UOKiK. Uzasadnienia w tej sprawie należy szukać w jego działaniach wobec planu przejęcia Polska Press przez rząd, tfu, Orlen.

Skutki tego przejęcia – dla konkurencji właśnie, czyli dla zaspokajania potrzeb odbiorców mediów – są oczywiste. Rzecznik Praw Obywatelskich pisał w tej sprawie do prezesa Chróstnego wielokrotnie.

„Obywatele – jako konsumenci na rynku prasowym – mają prawo do rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej, a także wolności prasy (art. 14 Konstytucji) oraz wolności wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji (art. 54 ust. 1 Konstytucji)" – wywodził Adam Bodnar, dodając, iż przejęcie przez Orlen 20 spośród 24 lokalnych dzienników, 120 tygodników oraz 500 witryn internetowych może doprowadzić do sytuacji, w której **„konsumenci"** – czytelnicy prasy – zostaną **„wprowadzeni w błąd, nie wiedząc, że pod z pozoru komercyjną nazwą wydawcy danego tytułu prasowego w praktyce kryje się podmiot gospodarczy poddany całkowicie kontroli politycznej"**. A prasa należąca do – *de facto* – rządu **„nie będzie dostarczała produktu o cechach wymaganych przez obowiązujące prawo, a więc określonych w art. 1 Prawa prasowego"**, który gwarantuje, że jest to towar, który **„urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej"**. Ta wątpliwość nie wymaga uzasadniania – ale jakby ktoś go potrzebował, niech rzuci okiem na TVP Info. Warto dodać, że do Polska Press należą także drukarnie, w których drukują się inne gazety – także te nieprzychylne rządowi.

Tajemnicze życie przedsiębiorcy

Prezes Chróstny konsekwentnie olewał apele Bodnara o przeanalizowanie sprawy pod tym kątem – odmówił mu także dostępu do dokumentów, tłumacząc to **„tajemnicą przedsiębiorstwa"**. Jego reakcja na decyzję sądu, wstrzymującą podporządkowanie całej polskiej prasy lokalnej Dorocie Kani – była odruchowa jak wierzgnięcie kolana uderzonego młoteczkiem: **„Na chwilę obecną analizujemy po to, żeby zweryfikować, jakie mamy możliwości prawne, jeżeli chodzi o złożenie zażalenia bądź wzruszenia tego postanowienia, które zostało dokonane przez sąd"**.

Odnotujmy: UOKiK ani przez sekundę nie zastanowił się nad słusznością decyzji sądu – interesuje go tylko możliwość jej obalenia. Ani chwili szef UOKiK nie poświęcił na przeanalizowanie wpływu swojej decyzji na konsumentów – a to ochrona interesów konsumentów jest jego zasadniczym zadaniem. W 3-minutowej wypowiedzi w TVP Info prezes Chróstny 8 razy użył słowa **„przedsiębiorca"**, lamentując nad sądową ingerencją w **„prawa przedsiębiorcy"** i **„dotkliwością decyzji dla przedsiębiorcy"** – słowo **„konsument"** nie pojawiło się ani razu.

Grzegorz Kołodko od wielu lat głosi, że UOKiK powinien być najważniejszą instytucją demokratycznego państwa – albowiem największą ofiarą wyzysku w dzisiejszym świecie jest konsument: okradany, oszukiwany, kompletnie bezsilny wobec chciwości i bezczelności wielkich korporacji.

Historia przejęcia Polska Press przez Orlen nadaje temu postulatowi zupełnie nową wagę.

AWŁ

eprasa.pl 82f37b31a1

nioną przepowiednią o tym, jak o muł z dna zaryje jej tata.

Zostają szkielety

Można patrzeć na powyższe obietnice i zalety Dudy na dwa sposoby. Jako jego niespełnione słowa i rozbudzone nadzieje. Bez względu na to, czy to rozsądne pokładać nadzieje w polityku Prawa i Sprawiedliwości, młody obywatel, który na niego głosował 6 lat temu – dzisiejszy 24–30-latek – po prostu może czuć się rozczarowany, bo to urzędnik państwowy, który nie wywiązał się z tego, co deklarował na piśmie. Drugi sposób: kandydat Duda nie tylko nie spełnił obietnic, ale także przestał składać kolejne, docierające do młodszych pokoleń. Jego kampania w 2020 r. nie opierała się już w takim stopniu na komunikacji z młodymi, bo Duda stracił istniejący niegdyś słuch. Duda zdziadział. Czar dynamicznego kandydata w dobrze skrojonym garniturze prysł.

Tetryczejący pan w mocno średnim wieku ledwo duka po angielsku na zagranicznych wojażach i wypisuje głupoty na Twitterze. Stał się symbolem przepłacanego notariusza, który oderwał się od rzeczywistości i na sygnale raz w roku może pojechać na narty, jeśli mu premier otworzy stoki na 2 tygodnie.

To jednak kłuje w oczy wszystkich.

Prezydent ostatnio szczególnie błysnął żałobnym wpisem na Twitterze w reakcji na śmierć Krzysztofa Krawczyka. W szprychy żałobnego rowerka wjebał Duda kij z wpisem, że **„młodzi może lekceważą taką muzykę albo nawet nie znają”**, stając się niechcianym załącznikiem do ostatniej drogi Krawczyka po tym ziemskim padole. Nie trzeba było nawet tygodnia czekać, żeby prezydenta obśmiano za rozmowę przez niepodłączony telefon z królem Jordanii. I pies trącał to, czy to prawda, czy tylko ktoś nie podłączył telefonu do linii przy ustawce do zdjęcia. Duda jest prezydentem samoskompromitowanym. Jego działalność dziś to już tylko *perpetuum mobile* gaf i rozczarowań, które w sercach młodopolaków zostaną na zawsze. Najgorszą wieścią dla Dudy jest fakt, że już się niczego po nim nie oczekuje. Niczego! Centroprawica miała szanse i przyszłość u młodego pokolenia. Mogła być drogą powolnej liberalizacji zbiorowego światopoglądu narodu, ale skończyła na śmietniku historii, ustępując postulatom nagłego przewrotu ideologicznego. Tą centroprawicową drogą mógł prowadzić Duda, na szczęście nie potrafił tego zrobić. □

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Męskie fantazje o Mateuszu Morawieckim

JAN HARTMAN

Matusz Morawiecki kazał kupić respiratory od gangstera, żeby nabić kabzę służbom. I się wydało! Wszystko przez tych wścibskich posłów, co to nosy w nie swoje sprawy wtykają. Tak się boję, że przez tych łobuzów, co go dręczą i po kostkach gryzą, mój premier w końcu straci stanowisko i nie będę go już oglądał wieczorami w prezesowskiej telewizji! Bo jest w nim coś takiego, coś takiego, ach, takiego na mą męskość wchodzącego, że aż robi mi się tak dziwnie, tak dobrze. Jak na przykład tego dnia, gdy słowa Jarosława Kaczyńskiego o „chamskiej hołocie” pochwalił jako męskie. Coś we mnie naonczas drgnęło, a serce mocniej zabiło. Albo wtedy, gdy pewnego razu z trybuny sejmowej brzydko o mnie mówił, że niby ja niegodne słowa powiedziałem. Znów drgnęło coś nieprzyzwoitego i bardzo, by tak rzec, międzymęskiego. Krzywdzi, więc kocha! Pamięta!

Bo premier ma takie usta zmysłowe, z lekka wykrzywione. I patrzy tak z góry, nieco z ukosa, jakby ironicznie, z lekkim wstrętem. Do kogo on ma ten wstręt, łypiący zza blask siejących szkieł? Do mężczyzn czy do kobiet? Zawsze tak sobie wyobrażałem prawdziwego mężczyznę. Jako pana żądzy i wstrętu. Mistrza przemocy i dawcę rozkoszy. Sadystycznego narcyza, bijącego łopatką wszystkie dzieci. Słodkiego brutala zraszającego łzami łona wszystkich matek i kochanek świata. Ale to wstyd, wstyd, takie myśli! Precz, maro nieczysta! Lecz mara powraca.

Rys. HENRYK CEBULA

Och, te kompleksy! Gdy do mnie mówili, żem mały, jego (choć młodszy ode mnie) starsi chłopcy brali na rozrzucanie ulotek po Wrocławiu. Na pewno był większy, na pewno już wtedy podobał się dziewczynkom. I na pewno jego tata dawał mu więcej pieniędzy niż mój. A potem to już zawsze widziałem go w takich pięknych garniturach i tylko wyobrażałem sobie, jak pachnie i jak pachnie jego samochód. I jego dom. W myślach siadałem na wygrzanych skórzanych fotelach w jego bankach i w jego wielkich salonach. Zakradałem się za nim do biskupich pałaców i podglądałem, jak wielcy wrocławskiego świata rozmawiają o działkach i innych niebotycznych sprawach. Na przykład jak obalić postkomunę i przygotować kraj na znijście Pana. Tak, Mateusz jest tak męski, uduchowiony, taki bogaty i taki zadbany, że żadna kobieta nie jest w stanie tego zastąpić.

Nie dla mnie ta męskość, lecz dla nich – tych niewydarzonych, wybrakowanych istot, które Bóg obdarzył grzesznym powabem, abyśmy się mnożyli i czynili sobie ziemię poddaną. I ja, żalem złamany, też muszę do nich iść. Świat to wielki zamtuz dla sfrustrowanych obsesjonatów, udręczonych przez męskie fantazje nie na swoją miarę.

Idę więc do kobiet i nie zapominam bicza! Jak Nietzsche przykazał. Bo męska to rzecz w upokorzeniu trwać i z bólu bezsilnego, z zawiści bić i rugać. A kobieca wiernie chlipać i dalej czynić swą powinność. Tak stać i stać, chlipiąca w kuchni, nieustająco marząca o dzieciodajnym gwałcie i kolejnej nieusuwalnej ciąży. Ach, kobiety, te wszeteczne ozdóbki naszej męskości, bujające się na naszych huśtawkach! Musimy je chronić dla swoich synków i kupować im wciąż nowe prezenty. Muszą być za-do-wo-lo-ne! Wtedy nie czynią nam krzywdy, a za to zrobią wszystko, co im każemy.

Męskie fantazje każą nam czcić i poniewierać na zmianę. Uciekać się pod matczyną ich obronę i walczyć o nie, by znów móc je posiąść w glorii. A one zawsze nam muszą ulegać i wybaczać. Naszą krewkość, niewierność i nasze niedyspozycje. Bo nas jest wszak zawsze dwóch i za tego drugiego przecież nie odpowiadamy. On musi działać i ma swoje prawa. To kobieta ma strzec swojego braku, swojej bytowej wyrwy, aby nie skolonizował jej inny mężczyzna. Niepowołany, silniejszy, głębiej w oczy patrzący, bardziej bezwstydnie swe zaklęcia śród żądz bredzący. O, diablico! O, Ewy szatański pomiocie! Nie ma na ciebie kary, więc tę jedyną karę trzeba ponawiać wciąż i wciąż. Każdej nocy – żebyś dobrze sobie zapamiętała. Znosić kary to jedyna należna ci rozkosz. Abyś wiedziała, kto tu jest mieczem karzącym, ręką karmiącą i szafarzem wszelkiej nagrody.

Gdy tak śnię swe męskie fantazje, a twarz Mateusza pochyla się nade mną ze straszliwym uśmiechem i ogromnieje (jak ogromnieje!), budzę się cały mokry i niewiedzący, gdzie jestem. W oparach potu i ulatujących sennych zwidów sam już nie pojmuję, czym mężczyzną, czy może kobietą. A może jakąś bezpłciową istotą, dręczoną przez naprzemienne fantomy męstwa i żeństwa? Jak żyć, panie premierze? Jak żyć pod ciężarem męskich słów i kobiecych spojrzeń. Albo kobiecych słów i męskich spojrzeń? Czy władza, pieniądze, wiara w Boga i stanie po najsłuszniejszej i zwycięskiej stronie wystarczą, aby ujść z życiem i z życia przed potworami z męskich fantazji? Czy nasz wewnętrzny faszysta da się przekupić? Raz na zawsze zaspokoić i upić koniakiem? Czy kiedyś będzie miał dość i zmieni się w nieszkodliwego esesmana na argentyńskiej emeryturze? Nie, panie premierze. Nasz faszysta umiera ostatni. To jemu syn poda szklankę wody na łożu śmierci i to jemu ostatnia żona zamknie oczy.

Kto raz w dzieciństwie zaprzyjaźnił się ze swoim faszystą, kto z nim po łąkach biegał i dziewczynki za warkocze ciągnął, tego już ten bratek nie opuści nigdy. Ja to wiem i Mateusz to wie. To nasz anioł stróż, nasz pasożyt i nasz cenzor. To on rządzi naszym życiem, nakazuje zdobywać pieniądze i kobiety, by w końcu powiedzieć nam, że za mało się staraliśmy. Powie to kiedyś każdemu – niewydarzeńcowi takiemu jak ja i bogaczowi, królowi życia takiemu jak Mateusz. I wtedy wszystko się załamuje. Wraz z ostatnim podbojem, który jeszcze był w stanie na chwilę podniecić naszą próżność, uchodzi z nas życie, pozostawiając po sobie odrętwienie i rozpacz przeciągłej agonii. I tak gnijemy razem ze swoim faszystą, coraz bardziej żałośni, coraz bardziej zgorzkniali i nienawidzący samych siebie. A świat z wolna przestaje się nam wydawać pełen pokus i wyzwań, obojętniejąc nam, brzydnąc wraz z naszymi ciałami i więdnąc tak, jak więdnie nasza męskość. Aż wreszcie pewnego ranka budzimy się z nową prawdą, ostatnią prawdą mężczyzny: że wokół jest już tylko chamska hołota. I tak właśnie kończy mężczyzna. Prawdziwy mężczyzna. Taki jak ty, Mateuszu, i ja. I taki jak On.

Jan Hartman – profesor nauk humanistycznych, filozof, bioetyk, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim

Dudaizm

Jeszcze zanim stało się głośno o pisarzu Jakubie Żulczyku i jego problemach z prawem za nazwanie **„debilem”** Andrzeja Dudy, zapytałem w Kancelarii Prezydenta RP: **„Dlaczego Andrzej Duda znieważa urząd Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej?”.**

Wydawać by się mogło, że na tak postawione pytanie prezydenccy urzędnicy zareagują stanowczym dementi, wychwalając pod niebiosa sposób prowadzenia polityki przez Dudę. Zamiast tego z Biura Prasowego Kancelarii Prezydenta RP napisano: **„Szanowny Panie Redaktorze, w odpowiedzi na nadesłaną korespondencję Kancelaria Prezydenta RP uprzejmie informuje, iż (…) udostępnianie informacji publicznej na wniosek następuje bez zbędnej zwłoki, nie później jednak niż w terminie 14 dni od dnia złożenia wniosku, z zastrzeżeniem, że, jeżeli informacja publiczna nie może być udostępniona w terminie tak określonym, podmiot obowiązany do jej udostępnienia powiadamia w tym terminie o powodach opóźnienia oraz o terminie, w jakim udostępni informację, nie dłuższym jednak niż 2 miesiące od dnia złożenia wniosku”.**

Minęły ponad 2 miesiące, a obiecanej odpowiedzi nie dostałem. Po ponagleniu przyszedł mail: **„Szanowny Panie Redaktorze, odnosząc się do Pana korespondencji z dnia 4 lutego br., uprzejmie informujemy, że ze względu na nieprecyzyjny i niejasny charakter pytania nie może ono zostać rozpoznane w trybie i na zasadach ustawy o dostępie do informacji publicznej. Ponadto zaznaczyć należy, że pytania, których istotą jest polemika z działalnością organu, nie stanowią wniosków o informację publiczną, co zostało potwierdzone w orzecznictwie sądowym”.**

Tym sposobem podwładni Dudy wybrnęli z kłopotliwej sytuacji. Nie zamyka to jednak sprawy. W 2011 r. Trybunał Konstytucyjny, wydając wyrok w sprawie zgodności z konstytucją art. 135 § 2 kodeksu karnego (znieważenia prezydenta), stwierdził, że **„celem wyodrębnienia przestępstwa publicznego znieważenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jest ochrona godności osobistej i autorytetu tego organu, a w konsekwencji – ochrona państwa polskiego, którego Prezydent Rzeczypospolitej jest uosobieniem”.**

Co prawda ustawodawca nie przewidział, że na stołku prezydenta zasiądzie taki facet jak Duda, ale skoro jest tak, jak twierdzi TK, to

Żulczyk z łatwością wykaże przed sądem, że Duda jako uosobienie Polski swoim zachowaniem znieważa państwo.

Pisarz miał zatem uzasadniony powód, aby nazwać go debilem.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Móżdżek Tygodnia

Solidarna Polska to partia względnie młodych, względnie przystojnych i względnie heteroseksualnych mężczyzn. Jeśli chodzi o walory umysłowe, to albo jest to partia kierowana przez kompletnych durniów, albo przeciwnie – przez wyrafinowanych intelektualnie cyników.

Jeśli Michał Wójcik, minister-członek Rady Ministrów, mówiąc o 10-letnim dziecku, które ma wątpliwości co do swojej płci, twierdzi, że transpłciowość wynika z chciwości – mężczyźni chcą być kobietami, bo kobiety wcześniej przechodzą na emeryturę – to nie chce się wierzyć, żeby była to opinia kogoś zdrowego na umyśle. A jeśli jednak Wójcik to nie bałwan, lecz przebiegły lis, wiedzący, że w społeczeństwie jest dużo bałwanów, które uwierzą w jego brednie? Jeśli tych bałwanów jest ponad 5 procent dorosłych Polaków biorących udział w wyborach, to Solidarna Polska ma szanse wejść do Sejmu. Czyli w tym idiotyzmie jest metoda…

Wychodząc z podobnego założenia, herszt Solidarnej Polski Zbigniew Ziobro powiedział ostatnio podczas wystąpienia, które on nazywa konferencją prasową, że sąd nie zgodził się na przedłużenie aresztu tymczasowego o kolejne 3 miesiące wobec Sławomira Nowaka, bo sąd posłuchał opinii Donalda Tuska, że Nowak jest więźniem politycznym. „Donald Tusk pozwolił sobie mówić, że Sławomir N. jest de facto więźniem politycznym i tak być nie może. Takie sformułowania, jak widać, mogą mieć swoją moc sprawczą i siłę, bo rodzi się pytanie o związek między tymi wypowiedziami Donalda Tuska a decyzją sądu” – tak dosłownie powiedział Ziobro.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jeśli Ziobro nie może być aż takim idiotą, aby sądził, że publiczność odbierze tę wypowiedź jako poważną, to wyjście jest tylko jedno: cyniczny Ziobro mówił do idiotów, co do których ma nadzieję, że zagłosują na członków Solidarnej Polski.

Serce każe wątpić w to, że polski elektorat składa się przynajmniej w pięciu procentach z bęcwałów, którzy tak zrobią podczas najbliższych wyborów parlamentarnych, rozum podpowiada jednak, że osłów może być więcej, co sprawia, że Ziobro, Wójcik, Ozdoba, Kanthak i Kaleta to nie banda kretynów, lecz zespół wyjątkowych mędrców.

eprasa.pl 82f37b31a1

Między Macierewiczem a Elvisem

Ziemia jest płaska, Trójkąt Bermudzki wciąga, a trotyl był w samolocie.

Zamiast opublikować oficjalny raport z prac podkomisji smoleńskiej – czemu wyraźnie niechętny jest Jarosław Kaczyński – Antoni Macierewicz w 11. rocznicę katastrofy opublikował prezentację powerpointową. Co można oczywiście uznać za słaby efekt pięciu lat istnienia i idących w miliony, choć niejawnych wydatków – ale radosny chór antyrządowych komentatorów, zbywających ten materiał jako kolejną **„kompromitację”** i **„odgrzewane kotlety”**, które **„przekonają tylko przekonanych”**, może okazać się nieco krótkowzroczny.

Dotychczasowe raporty Macierewicza – prezentowane najpierw przez zespół poselski, a potem przez oficjalną podkomisję Ministerstwa Obrony Narodowej – nieodmiennie budziły pusty śmiech, a potem litość i trwogę. Ten jest nieco inny. Jest w nim znacznie mniej śladów specyficznej osobowości Macierewicza, próżno tam szukać pękających parówek, pogniecionych puszek i sztucznej mgły rozpylonej z iła. Jest mnóstwo bardzo szczegółowych schematów i wykresów, ruchomych symulacji; tez, które mogą trafić do ludzi niemających zdania.

A takich jest sporo. Najnowszy, zeszłoroczny sondaż wskazywał, że 59 procent Polaków uznaje katastrofę za wypadek, 26 procent za zamach, a 15 procent nie wie, co myśleć. Jeśli obóz rozumu nie wyda z siebie jasnej merytorycznej odpowiedzi – spora część z tych ostatnich może przechylić się w stronę oszołomstwa. Mało tego: pozostawienie tej narracji bez komentarza może wzbudzić wątpliwości u osób, które dotychczas uważały, że raport Millera wyjaśnił sprawę. Może nie do tego stopnia, żeby uwierzyły w 2 wybuchy – ale np. dość, by zgodziły się z Jarosławem Kaczyńskim, który w zeszłotygodniowej „Gazecie Polskiej” ogłosił, że **„nie ma pewności”**, czy uda się **„powiedzieć Polakom, do czego doszło 10 kwietnia 2010 r.”**. To nie jest dobry kierunek zmian.

Ktoś wyjadł parówki

Prezentacja zaczyna się od cytatu z **„ostatniego przemówienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którego nie zdążył wygłosić 10 kwietnia 2010 r. w Katyniu”**: **„Zamordowani to obywatele Polski, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile”**. Kropka. To oczywiście ustawia ton relacji, ale jest, powiedzmy szczerze, przekazem znacznie subtelniejszym niż dotychczasowe. W materiale nie brakuje oczywiście typowych tez mitu smoleńskiego, ale są one lansowane znacznie delikatniej niż dotychczas.

Bardziej rzucają się w oczy opowieści o wielkiej pracy, którą wykonała podkomisja, która – **„we współpracy z NIAR”** (National Institute for Aviation Research w Wichita w USA) **„odtworzyła strukturę samolotu z dokładnością do milimetra”**, na co złożyło się **„30 milionów elementów skończonych”** oraz **„przeprowadziła symulację jego lotu i uderzenia w ziemię”**. Wszystko tak długo trwa, bo **„przeliczanie tak olbrzymich ilości danych wymagało bardzo długiego czasu”** niezależnie od **„wykorzystania ogromnych mocy przeliczeniowych superkomputerów w Polsce i USA”**... Na tym zaczynie Macierewicz (a w każdym razie autor raportu – można odnieść wrażenie, że wyszedł on spod pióra kogoś, kto jest znacznie bardziej stabilny od byłego szefa MON) buduje dalszy przekaz: niby ten sam, który przedtem niosły parówki i puszki po coli, ale jednak znacznie mniej groteskowy.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Ktoś wypił piwo z puszki

Elektronicznie narysowany na podstawie wspomnianych trzydziestu milionów elementów samolot wygląda poważnie i naukowo. Prezentowane symulacje, wykonane ponoć na podstawie założeń raportu MAK (rosyjskiego Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego) i polskiej komisji Millera (Macierewicz łączy je w jedno, mówi nawet o **„zwolennikach Millera i MAK-u”**) wykazują jakoby ponad wszelką wątpliwość, że samolot nie mógł rozbić się tak, jak się rozbił: że do tej skali zniszczeń konieczny był dodatkowy bodziec w postaci wybuchów. Od czasów „Parku jurajskiego” wiemy, że komputerową symulacją można pokazać wszystko, ale filmik Macierewicza jest znacznie bardziej wiarygodny niż żywe dinozaury w roku 1993.

Gdy na elektronicznej symulacji samolot uderza w ziemię i zgniata się jak pamiętna puszka, wygląda na to, że tak właśnie powinien się zgnieść. Komentarz: **„Samolot, uderzając w ziemię w odwróconej pozycji, zgniata kadłub w części przedcentropłatowej, ale struktura jego konstrukcji zostaje utrzymana”**. Na wrakowisku widzieliśmy fragment samolotu z dachem rozerwanym wzdłuż, burtami rozłożonymi na zewnątrz. Podkomisja twierdzi, że to możliwe, tylko jeśli został rozerwany od środka przez **„wysokie ciśnienie wewnątrz konstrukcji”** – czytaj: wybuch. Czy to prawda? A skąd laik ma to wiedzieć?

Drzwi, które wbiły się w ziemię prawie pionowo na głębokość metra, powinny, zgodnie z symulacją, polecieć przed siebie. **„Symulacja NIAR pokazała, że do wbicia w ziemię potrzebna jest dziesięciokrotnie większa prędkość pionowa niż ta, którą posiada samolot”** – czytaj: drzwi zostały wyrwane z burty samolotu siłą wybuchu. I znów: nie wiemy, czy to prawda, czy nie. Możemy wprawdzie zgadnąć, że coś jest nie tak, skoro „wybuch” wystrzelił drzwi jak z armaty, a nie ruszył okien, które nadal pozostają w burtach wraku – ale kto to pamięta?

Na szczęście alternatywna wersja wydarzeń, proponowana przez Wiesława Biniendę, także brzmi nieco fantastycznie. Jego zdaniem, w wersji, w której samolot rozbija się w wyniku uderzenia o ziemię bez wybuchu, drzwi **„lotem spokojnym kontynuują swoją drogę ponad ziemią”**, czyli **„fruną w powietrzu”** na odległość 50–60 m, a co więcej, ich **„zmniejszająca się już prędkość pionowa”** jest **„w dalszym ciągu dodatnia”**, czyli lecą do góry. Ale nie każdy dosłuchał do końca – co więcej, symulacja nie pokazuje fantastycznego widoku drzwi wzlatujących samodzielnie ku niebu; kończy się dużo wcześniej.

Szczątki samolotu znaleziono kilkadziesiąt metrów przed brzozą – mówi podkomisja – a część **„zawinęła się”** na jej gałęziach. To dowód na to, że samolot zaczął się rozpadać w powietrzu, zanim uderzył w brzozę. Prawda? Nieprawda? Nie wiemy. Brzoza, która zdaniem raportu Millera rozwaliła skrzydło, jest od niego miększa i powinna zostać przez nie **„ścięta równo”**, a nie złamana – pokazuje kolejna symulacja. I znów: tak czy nie? **„Pod panelem w zakamarkach struktury drzwi znaleziono szczątki ludzkie, które przecież najpierw musiały się tam dostać, zanim drzwi zostały wyrwane z samolotu”** – czytaj: ciała rozerwane wybuchem opryskały drzwi. Znaleziono? Nie znaleziono? Mogły tam trafić jakoś inaczej? Nie wiemy.

Ale musztarda dalej jest

Krytycy nowego quasi-raportu oburzają się – słusznie – absolutnie obrzydliwym posunięciem, jakim jest wmontowanie w materiał przerażonych krzyków konającej załogi z nagrania z kokpitu w chwili uderzenia samolotu o ziemię. Ale jaki jest efekt tego oburzenia? Dziesiątki tysięcy odsłon „raportu” w internecie – dokonywanych przez obywateli motywowanych tą samą ciekawością, która każe przechodniom wyciągać szyję na widok wypadku tramwajowego w nadziei na wypatrzenie odciętej nogi.

A ci, którzy włączą sobie filmik, żeby posłuchać wrzasków, przy okazji posłuchają spokojnych opowieści o symulacji, która wykazuje, że wcale nie było tak, jak myślimy.

Ta bzdura – w odróżnieniu od innych Macierewiczowych bzdur – wymaga poważnej odpowiedzi. Wymaga wyjaśnienia, ile warte są poważnie wyglądające symulacje – w czym niewątpliwie może pomóc list Glenna Joergensena, byłego członka podkomisji, który 6 tygodni temu ujawnił w organie prasowym braci Karnowskich kulisy działania Macierewicza i jego współpracowników.

Karnowscy mają z Macierewiczem na pieńku od lat – ale Joergensen, duński inżynier i mąż znanej szafarki smoleńskich teorii spiskowych Ewy Stankiewicz, był jeszcze niedawno jego ulubieńcem i jednym z ważnych członków podkomisji. Został z niej wylany przez Macierewicza rok temu; jak twierdzi, za to, że próbował upominać się o poważne i uczciwe traktowanie NIAR – amerykańskiego instytutu, który Macierewicz dymał na wszelkie sposoby. Począwszy od tego, że wymógł na Amerykanach rozpoczęcie współpracy bez umowy, na słowo ministra obrony narodowej Rzeczpospolitej Polskiej, i nie zaproponował żadnej umowy (ani zapłaty) przez rok – a skończywszy na tym, że nie dostarczał potrzebnych danych do symulacji i mimo to domagał się przedstawiania częściowych wyników, obarczając stronę amerykańską winą za opóźnienie badań i grożąc karami umownymi.

Przeuroczy opis regularnego scenariusza spotkań Macierewicz-NIAR z tekstu Joergensena: **„Podczas cotygodniowych spotkań z amerykańskim partnerem przewodniczący powtarzał, że przesłał informacje, o które Amerykanie proszą od kilku tygodni, i wyraża zdumienie, dlaczego te informacje nie doszły, sugerując, że zawiniła jego sekretarka, która po prostu nie przesłała danych. Za każdym razem towarzyszyło temu zobowiązanie, że dane zostaną natychmiast ponownie wysłane. Powtarzanie tego rytuału nawet przez siedem czy osiem tygodni, dotyczącego tych samych danych, z niezmiennym najpierw zdumieniem, wręcz niedowierzaniem, a następnie tym samym obciążającym sekretarkę uzasadnieniem, stawiało wszystkich uczestników spotkań w bardzo kłopotliwej sytuacji”.**

Trzeba jednak odnotować, że – przynajmniej zdaniem Joergensena – dzięki jego osobistym wysiłkom, zanim Macierewicz go wyrzucił, NIAR uzyskał 99 procent potrzebnych danych. Toteż zapewne wątpliwości co do wyników tych akurat symulacji nie są jakoś szczególnie wielkie.

Wielkie są – mówi o tym Maciej Lasek w rozmowie z OKO.press – wątpliwości co do użyteczności komputerowych symulacji w ogóle przy tzw. crash-testach, czyli badaniu przebiegu katastrof. Liczba nieprzewidywalnych zmiennych jest bowiem tak olbrzymia, że uzyskanie jakiegokolwiek miarodajnego wyniku metodą obliczeń – a nie prób i błędów – jest praktycznie niemożliwe. **„Dlatego większość testów zderzeniowych samochodów, a to jest zdecydowanie prostszy przypadek od katastrofy lotniczej, wykonuje się cały czas fizycznie”** – wyjaśnia Lasek.

Byłoby lepiej, gdyby Maciej Lasek nie był posłem Platformy – bo nie daje mu to pozorów niezależności. Ale jeśli jest on jedyną bronią, jaką dysponuje obóz rozumu w kampanii smoleńskiej – trudno. Ważne, żeby – zamiast wyśmiewać kolejny wykwit Macierewiczowej fantazji – spokojnie i merytorycznie tłumaczyć, dlaczego to nieprawda.

Jeśli chodzi o liczbę teorii spiskowych na głowę mieszkańca – jesteśmy w lesie za szeroko pojętym Zachodem, żeby wspomnieć o USA. Nie ma u nas zbyt licznych zastępów obywateli, którzy wierzą, że Ziemia jest płaska, papież Franciszek jest zmiennokształtnym reptilianinem, a Elvis ciągle żyje. Wiara w zamach smoleński jest jedynym masowo występującym przejawem społecznej paranoi. Bardzo jednakże szkodliwym.

Naprawdę nie ma się z czego śmiać.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Czasy są ciężkie. Świat popada w **obłęd neomarksistowskich ideologii:** gender/LGBTIQ, aborcjonizm, antyrasizm, który okazuje się odwróconym rasizmem, oraz ekologizm, który lubi żabki, ale nie lubi człowieka. Do tego dochodzi **pandemizm,** bo choć koronawirus jest realnym zagrożeniem, to można odnieść wrażenie, że walka z nim staje się jakąś nową „religią”, na której najbogatsi zarabiają biliony, a mali i średni tracą… Absurd goni absurd. Tyle że jest to absurd co nieco diaboliczny.*

Ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 9 kwietnia

■ *Cały świat trapi zaraza koronawirusa i co rusz w najbogatszych krajach świata zabija po kilka tysięcy ludzi każdego dnia. Ale jest coś, co zabija ludzi **bardziej niż koronawirus**. (…) W imię przede wszystkim wygody i sukcesu pragnie się tego człowieka wyeliminować, zabić, jeszcze przed przyjściem na ten świat. **Aborcja,** czyli zabijanie nienarodzonych dzieci, często dzieci chorych, jest dziś przedstawiane jako prawo podstawowe kobiety, jako przejaw wolności i postępu.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 9 kwietnia

■ *To, co przez całe wieki traktowane było jako patologia, przestępstwo, rzecz wstydliwa w kulturze, w tej chwili stało się normą i wyznacznikiem tzw. systemów demokratycznych. W tej chwili straszliwa plaga, jaką jest **zabijanie dzieci nienarodzonych,** traktowana jest jako wyznacznik nowoczesności, wyznacznik państwa demokratycznego. Podobnie traktuje się w wielu państwach sytuację związaną z **eutanazją.** Niszczenie zarodków ludzkich, których dokonuje się w ramach **in vitro,** jest też chronione prawnie, bo mamy ustawy promujące tego typu działania. Mamy całą skalę zjawisk mających charakter zabijania ludzkiego życia, natomiast są one traktowane jako norma prawna.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 12 kwietnia

■ *Wolności do **zabijania dzieci** starają się bronić nie tylko politycy, ale także profesorowie uniwersytetów, dziennikarze, celebryci i wreszcie postępowe kobiety i mężczyźni, którzy w likwidacji dzieci widzą przejaw swych pragnień i wolności, a także drogę do szczęścia i sukcesu. Takimi wynikami w nienawiści do człowieka nie mogli pochwalić się **ani narodowi socjaliści, ani bolszewicy** razem wzięci. Mogą jednak to uczynić zwolennicy tzw. liberalizacji prawa aborcyjnego, demokraci, postępowcy, różnej maści przebierańcy, którzy na krwi niewinnych budują swój sukces. Oni zabijają znacznie wydajniej niż wszystkie koronawirusy świata, niż wszystkie obozy śmierci i gułagi.*

dalej Skrzydlewski

■ *Największe szkody, jakie poczyniła w Polsce **delegowana przez sowietów władza,** dotyczyły nawet nie instytucji państwa czy gospodarki, ale naszych dusz. Komunizm całkowicie pomieszał kategorie dobra i zła, przekonał nas, że nie powinniśmy od polityków wymagać, wszak po pierwsze, są oni zdegenerowanymi materialistami, a po drugie, nie mamy na nich żadnego wpływu. (…) Początki naszego obecnego państwa to nie tylko szkodliwy kompromis części tzw. elit solidarnościowych z komuną, ale też przyzwolenie ze strony wielu Polaków na **demoralizację** w życiu publicznym. To przełożyło się z kolei na pogłębienie moralnej zgnilizny, czego emanacją stała się kariera **rynsztokowego tygodnika „Nie”.***

Tomasz Figura, PCh24.pl, 9 kwietnia

■ *Dziś potrzebujemy połączenia naszej **niepodległości** ze **zmartwychwstaniem Chrystusa,** które miało miejsce 2 tys. lat temu w Jerozolimie. Mamy być narodem zmartwychwstałym, a nie zresetowanym. To zmartwychwstanie, a nie transformacja jest wymogiem życia narodowego*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 10 kwietnia

■ ***Polska** będzie **mocarstwem.** Wiemy to na pewno. Taką obietnicę złożył nam wszak nie byle kto, tylko sam Jezus Chrystus. W roku 1938 wyrzekł On do Faustyny Kowalskiej znamienne słowa, które ta skrzętnie zapisała w zeszycie szóstym swego Dzienniczka: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje”. Szykujmy się zatem, bo Pan Bóg nie rzuca słów na wiatr ani czczych obietnic nie składa. (…) Ale nie bezwarunkowo – w Jego zapowiedzi brzmi wszak wyraźnie spójnik określający warunek: „jeżeli”. (…) Jeżeli tylko Polska **posłuszna** będzie **Jego woli.***

Jerzy Wolak, PCh24.pl, 9 kwietnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 82f37b31a1

Duda śpiewa Krawczykowi

Czego słucha się w Kancelarii Prezydenta, a czego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Między Andrzejem Dudą a Mateuszem Morawieckim nie tylko iskrzy w zabiegach o schedę po Jarosławie Kaczyńskim (nie życzę, ale chodzi o zjawisko). Wydaje się, że walczą ze sobą także w kategorii „Kto odpierdoli większą żenadę". Jak wiadomo od czasów „Antygony" Sofoklesa, nie ma lepszej do tego okazji niż śmierć celebryty.

1.

Za sprawą tweetu Prezydenta RP Andrzeja Dudy, że **„młodzi może lekceważą taką muzykę albo nawet nie znają"**, rozpoczęła się ogólnopolska debata na temat tego, kto zna, a kto nie zna twórczości zmarłego właśnie **Krzysztofa Krawczyka.** Ja siłą rzeczy znam, choć Krawczyk nie był ani nie jest moim ulubionym wykonawcą. Gdy byłem dzieckiem, oglądałem go nieustannie w telewizorze. Ojciec, który pełnił przy tym urządzeniu nieustanny dyżur, za każdym razem mnie wołał, gdy w TVP leciał „Parostatek". W drugiej połowie lat 70. XX w. był to przebój nadawany niemal *non stop*. Mało kto chyba kojarzy, że słowa napisał Tadeusz Drozda, jeden z najpopularniejszych showmanów PRL-u. A muzyka Jerzego Miliana to typowy charleston, żywa, synkopowana linia melodyczna, nawiązująca do jazzu, swingu. Już od VII klasy podstawówki, gdy dostałem od rodziców radio „Amator 2 stereo" z Zakładów Radiowych Unitra Dior oraz magnetofon szpulowy „ZK 140 TM" z Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka, żadne Krawczyki nie wchodziły w grę. Tylko rock. A gusta moje kształtowała radiowa „Trójka". Raczej więc należałem do grupy lekceważącej Krawczyka.

2.

Wracając do Dudy i innych naszych baranów. Swoim tweetem się ośmieszył. Przecież tego byłoby mało. Oni muszą docisnąć do dechy. Kancelaria premiera Morawieckiego inaczej oceniła sytuację niż Kancelaria Prezydenta, uznając, że Krawczyka lekceważyć nie powinna, i podjęła decyzję o zorganizowaniu pogrzebu państwowego. Msza się odbyła w archikatedrze w Łodzi (Krawczyk z żoną mieszkał pod Łodzią), celebrowało ją dwóch arcybiskupów: obecny metropolita Grzegorz Ryś oraz senior Antoni Długosz. Przemawiał minister Piotr Gliński (**„Żegnamy nie tylko wielką postać polskiej muzyki rozrywkowej i – trzeba to podkreślić – po prostu polskiej kultury (…) mającą niezwykły dar przyciągania ludzi różnych generacji i gustów muzycznych"** – czyli wynosząc Krawczyka ponad pokolenia, dosrywał Dudzie). Premier Morawiecki z żoną pofatygowali się na cmentarz w Gromnikach pod Łodzią, gdzie Krawczyka zakopywano w ziemi. Morawiecki przyjechał tam wprost z Wawelu, gdzie odbywała się celebra związana z 11. rocznicą Smoleńska.

A Dudzie co pozostało zrobić na to wszystko? Przysłał list. Najwyraźniej zmienił w 5 dni zdanie na temat artysty: **„Jego piosenki znają na pamięć miliony Polaków. (…) Wykonywane przez Krzysztofa Krawczyka utwory wciąż zdobywają serca nowych słuchaczy. Łączyły i nadal łączą całe pokolenia".**

3.

Jako człowiek zainteresowany kulturą, entuzjasta różnych rodzajów muzyki, posiadacz grubo ponad tysiąca płyt CD (zero piratów) przyjrzałem się na podstawie kilku wydarzeń funeralnych temu, jakie pojęcie o kulturze w dziale zwanym muzyka rozrywkowa mają nasze wysokie czynniki państwowe. Choć nie ma to oczywiście żadnego znaczenia politycznego ani gospodarczego.

Robert Brylewski to ikona polskiej muzyki rockowej i alternatywnej, miał i ma w polskiej kulturze miejsce niekwestionowane. Muzyk został śmiertelnie pobity. Zbrodniarz wtargnął do jego domu w nocy. Przez pomyłkę w dodatku. „Brylu" zmarł w czerwcu 2018 r. w wieku 57 lat, nie obudziwszy się w szpitalu z kilkutygodniowej śpiączki. Choć pogrzebu państwowego mu nie wyprawiono, na cmentarz przyszło kilka tysięcy fanów i niemal wszystkie gwiazdy rocka w Polsce. Duda nie wypowiadał się o Brylewskim na Twitterze, nie wysłał listu. Morawiecki także nie zaszczycił go westchnieniem. Zlekceważyło Ministerstwo Kultury, co jest trudniejsze do zrozumienia. Prezydent ostatecznie odfajkował sprawę. Odznaczył Brylewskiego pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (najniższa klasa tego orderu). Rodzinie odznaczenie wręczył podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski, czyli urzędnik względnie podrzędny. Może dlatego, że Brylewski był całe życie człowiekiem niezwykle skromnym, lecz prawdopodobniejsze jest to, że w pałacach nikt nie miał pojęcia, że to człowiek legenda.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Duda zaktywizował się, gdy w sierpniu 2020 r. zmarł w wieku 78 lat nieco zapomniany (szczyt jego popularności to przełom lat 60. i 70.) piosenkarz **Piotr Szczepanik.** W latach 90. i dalej Szczepanik pomieszkiwał w USA, gdzie miał rodzinę, koncertował głównie dla Polonii, także w Australii i Kanadzie. Może Duda czuł się w obowiązku, bo Szczepanik udzielał swojej twarzy PiS. Dawał się zapisywać do rozmaitych komitetów honorowych poparcia, a to dla Lecha Kaczyńskiego, a to dla Jarosława Kaczyńskiego. Dla starej Polonii, dla której koncertował, mogło takie samookreślenie być istotne. Duda ćwierknął więc na Twitterze: **„Odszedł Piotr Szczepanik – znakomity piosenkarz i muzyk, wykonawca niezapomnianych przebojów. Wspaniały, mądry Człowiek. R.I.P."**. Pogrzeb miał wypas – choć nie taki jak Krawczyka – bo najpierw mszę w katedrze w Lublinie, rodzinnym mieście piosenkarza, celebrował lokalny biskup, potem trumna pojechała na warszawskie Powązki. List wystosował minister kultury Gliński i wysłał do odczytu swoją zastępczynię. Szczepanik dostał także po śmierci Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (oczko wyżej niż Brylewski).

Z Lublina pochodził także **Romuald Lipko.** Określenie go legendą polskiej muzyki rozrywkowej nie będzie przesadą w żadnej mierze (objaśnienie dla urzędników obu kancelarii: Lipko był założycielem i liderem działającej nieprzerwanie od 1974 r. i realnie popularnej w wielu pokoleniach Budki Suflera). Jako kompozytor był melodystą – potrafił trafić w gust publiczności. Stąd ma na koncie kilkadziesiąt przebojów. Zdecydowanie więcej niż Krawczyk. Pisał także muzę dla Ireny Santor, Ireny Jarockiej, Anny Jantar, Zdzisławy Sośnickiej, Maryli Rodowicz, czyli wokalistek, w których kochała się moja mama, zanim zakochała się w moim tacie. Lipko zmarł na raka w wieku 70 lat. Pogrzeb odbył się w Lublinie. Nie miał charakteru państwowego. List, owszem, napisał Gliński, ale do odczytania wydelegował nawet nie wiceministerkę, ale jedną z kilkunastu dyrektorek departamentu. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski dostał Lipko jeszcze za życia od Bronisława Komorowskiego. Prezydent wręczał go osobiście. Po śmierci muzyk od Dudy już nic nie dostał. Duda jego odejścia nie zauważył.

4.

Pogrzeby państwowe z definicji przeznaczone są dla ludzi o znaczeniu krajowym. Np. zasłużonych twórców kultury. Krawczyk był popularny bez dwóch słów. Czy zasłużony dla kultury? Można się spierać. Ale skąd – z całym szacunkiem dla człowieka i jego rodziny – państwowe celebracje dla aktora **Pawła Królikowskiego** (umarł w marcu 2020 r.)? Miły to zapewne był człowiek, ale był tylko jednym z setek aktorów występujących w filmach czy serialach telewizyjnych. Nie zagrał żadnej znaczącej roli filmowej ani teatralnej. W ogóle nie grał ról pierwszoplanowych. Najbardziej znany był z serialu „Ranczo". Duda dał mu po śmierci Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla kultury polskiej (oczko wyżej w hierarchii odznaczeń niż Szczepanikowi). Ale jakie zasługi? Pudełko z orderem Duda wręczał wdowie osobiście na cmentarzu w trakcie ceremonii pogrzebowej. Uczestniczyli – oprócz Dudy – Morawiecki i Gliński. Uwiecznili fotoreporterzy tabloidów.

Uwaga: Krawczyk ma już Krzyż Kawalerski, zatem Duda z pudełkiem po kościele ani cmentarzu nie biegał. Ale może warto pomyśleć o Krzyżu Komandorskim z Gwiazdą (oczko więcej, niż dostał Królikowski)? Czekajmy.

5.

Rozumiem, że to zupełnie inna kategoria wagowa niż wszyscy dotychczas wymienieni, ale pozostajemy w szeroko rozumianym pojęciu twórców kultury: zmarła w sierpniu 2020 r. **prof. Maria Janion.** Mogła się poszczycić tylko jednym odznaczeniem od naszych władz. W 2007 r. dostała od ministra kultury resortowe odznaczenie „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Moja mama, która całe życie pracowała na poczcie w Tczewie, miała odznakę podobnej rangi, tylko z innego ministerstwa – „Zasłużony Pracownik Łączności". Dostała za to od Francuzów – Janion, nie moja mama – Order Narodowy Zasługi (czwarty w kolejności starszeństwa wśród francuskich odznaczeń, a wśród odznaczeń cywilnych gorszy tylko od Legii Honorowej).

Państwowego pogrzebu Janion nie miała. Gliński nie wysłał nawet ciecia z listem. Na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie ma wzmianki, że Janion zmarła. Podobnie na stronie Kancelarii Prezydenta. Czy chodzi o to, że Janion uważała rządy PiS za **„kulturę upadłego, epigońskiego romantyzmu – kanon stereotypów bogoojczyźnianych i Smoleńsk jako nowy mesjanistyczny mit mają scalać i koić skrzywdzonych i poniżonych przez poprzednią władzę"**. Uważała, że propagowany przez PiS mesjanizm i **„państwowo-klerykalna jego wersja jest przekleństwem, zgubą dla Polski"**. Czy też autorka ponad dwudziestu książek o zasadniczym znaczeniu dla humanistyki polskiej, polskiej tożsamości narodowej, polskiej kultury miała znaczenie nie tak znowu wielkie, jak by się nam wydawało?

6.

Trudno się przy tym wszystkim nie zgodzić ze stwierdzeniem – powiedzmy sobie, nie tak znów odkrywczym – że pogrzeby państwowe generalnie organizowane są w celu zaangażowania suwerena i generowania funu w mediach.

Uroczystości związane z pogrzebem Krawczyka transmitowane były przez Telewizję Polską. Czyli w końcu jakieś wydarzenie rozrywkowe, a nie tylko pandemia, obostrzenia, szczepienia, Smoleńsk i tak w kółko.

Suwerenowi mogły się te uroczystości spodobać. W końcu Krawczyk swój chłop był poprzez noszone wąsy i nawrócił się po tym, jak Matka Boska życie mu w wypadku samochodowym ocaliła. A emocje suwerena ważna rzecz…

Strach pomyśleć, co by to były za celebracje, gdyby zszedł naprawdę ulubiony śpiewak suwerena ze ściany wschodniej i jednocześnie naszej obecnej władzy – Zenek Martyniuk (nie życzę, ale chodzi o zjawisko).

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 82f37b31a1

Czysty terroryzm

Nie zawsze to, co eko, jest zdrowe.

W ramach prac w Senacie nad ustawą o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie senator Prawa i Sprawiedliwości Tadeusz Kopeć zgłosił poprawkę. Poprawkę przegłosowano dzięki senatorom opozycji. Natychmiast larum podniosły organizacje ekologiczne. W chwilę potem senatorzy Platformy Obywatelskiej podnieśli larum, że głosowali „za" przez pomyłkę. Sejm naprawił pomyłkę – poprawkę odrzucił. Zostało tak, jak było.

A my się nie zgadzamy

Czasem za mało medialną i wyrazistą poprawką do ustaw stoją wielkie emocje i wielkie pieniądze. W tym wypadku też… O co chodzi i kto z kim o co walczy? Organizacje ekologiczne z wszelkiej maści inwestorami. Chodzi o możliwość wystawiania oceny oddziaływania prowadzonej inwestycji na środowisko – jak będzie ona wpływać na wodę, powietrze, ziemię – którą mogą zgłaszać społeczne organizacje pozarządowe. Ocena ta w praktyce jest jednym z najważniejszych narzędzi umożliwiających ochronę środowiska, jak chce jedna strona, lub jednym z najważniejszych narzędzi umożliwiających blokowanie inwestycji, jak chce druga. Jeśli ocena jest niekorzystna dla środowiska, a co za tym idzie dla inwestora, sprawa ląduje w sądzie administracyjnym i czeka na rozstrzygnięcie, a budowa stoi.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Protest mógłby być drogi

Czego dotyczyła poprawka Kopcia? Zaproponował on 2 punkty.

Pierwszy: Jeżeli **„organ stwierdzi nadużycie prawa procesowego przez organizację społeczną uczestniczącą w postępowaniu, może ukarać organizację grzywną do 1000 zł".** I to byłoby jeszcze do przeżycia. Tysiak to nie taka wielka kwota.

Drugi: **„W przypadku nieuwzględnienia w istotnym zakresie stanowiska organizacji społecznej w postępowaniu na żądanie strony, na wniosek której wszczęto postępowanie, należy przyznać tej stronie od organizacji społecznej nadużywającej prawa procesowego zwrot kosztów i strat spowodowanych zwłoką w rozpoznaniu sprawy".** Inaczej mówiąc: jeśli ekologiczna organizacja społeczna zgłosi wątpliwości do inwestycji, to inwestycja zostanie wstrzymana, ale jeśli sąd administracyjny uzna, że ekolodzy nie mają racji, inwestor będzie mógł ich pozwać o odszkodowanie. Odszkodowanie może być dolegliwe i sięgać milionów złotych.

Budujcie na Berdyczów

W 1993 r. Zygmunt Solorz postawił na ul. Świdnickiej we Wrocławiu dom handlowy SolPol. Po kilku latach, gdy wokół wyrosły hipermarkety, z budynku wyprowadziły się wszystkie sklepy. Solorz podjął decyzję o zburzeniu go i postawieniu nowego. Miał służyć jemu i wrocławianom. Ale nic z tego. Pojawili się aktywiści z Towarzystwa Upiększania Miasta Wrocławia i orzekli, że z istniejącym budynkiem nie wolno nic robić. Od kilku lat usiłowali wpisać SolPol do rejestru zabytków. Każda odmowa lądowała w wyższej instancji i gdy ostatecznie Ministerstwo Kultury nie zgodziło się na SolPol w roli zabytku, działacze zapowiedzieli oddanie sprawy do sądu administracyjnego. Solorz będzie ubezwłasnowolniony na kolejne lata.

Toruń i Bydgoszcz wymyśliły w roku 2008, że wspólnie zbudują ekologiczną spalarnię śmieci. W sprawę wmieszali się aktywiści z Bydgoskiego Forum Ekologicznego i Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Kapuścisk – poszli do sądu. Przegrali, ale inwestycja została opóźniona o 5 lat.

Budowę trasy ekspresowej S7 przerwano na ośmiu kilometrach w okolicy Skarżyska wskutek protestu działaczy Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Teraz pracownia skutecznie blokuje budowę kilku kolejnych kilometrów S7 pod Miechowem.

Takich przykładów można znaleźć wiele. Aktywiści protestują przeciwko budowie chlewni, farm fotowoltaicznych, elektrowni wodnych, kopalń, a nawet oczyszczalni ścieków czy miejsc segregowania śmieci.

A jakoś nie słychać o tym, żeby działaczom przeszkadzały nowe osiedla mieszkaniowe.

Płacą wykupne

Deweloperzy dali sobie radę z ekologami i miłośnikami zabytków.

Żadna firma budowlana oficjalnie tego nie przyzna, ale każda ma specjalny fundusz do zasilania organizacji społecznych.

Na pieniądze te zrzucają się nieświadomi niczego nabywcy mieszkań. Polski Związek Firm Deweloperskich przyznał, że co drugi przedsiębiorca był zmuszony do zapłacenia organizacjom ekologicznym za to, żeby odstąpiły od postępowania dotyczącego jego budowy.

Deweloperzy to firmy prywatne i mogą z własnymi pieniędzmi robić, co chcą. Samorządy i instytucje państwowe tak dobrze nie mają. Kontrole i dokładne rozliczanie się powodują, że nie sposób ukryć łapówki dla aktywistów, a do oficjalnej wpłaty w formie datku dla stowarzyszenia przyczepiłby się prokurator.

Sektor publiczny ma zatem z działaczami przerąbane.

Pozycja aktywistów jest wygodna. Kochają ich dające kasę instytucje unijne i uwielbiają media, a sądy traktują ich jak dzieci, które nawet jeśli narozrabiają, to przecież dlatego, że nie wiedzą, co czynią, a chcą dobrze.

Trudno znaleźć przykład procesu cywilnego, w którym firma, która straciła kasę z powodu wieloletniego sprzeciwu aktywistów, pozwała działaczy, domagając się pokrycia szkód. Aktywiści są zatem bezkarni.

To ma swoją nazwę w piśmiennictwie: ekoterroryzm. Kopeć chciał zostać antyterrorystą, ale musiał uznać przewagę przeciwnika.

TADEUSZ JASIŃSKI

Mesjasz idzie na drzewo

Nie taki diabeł straszny, jak go księża malują.

Jezus z Nazaretu (po tym, jak żołdacy przybili go do krzyża): **„Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią".**

Bogdan z Gniezna (po tym, jak sam siebie przybił do drzewa): **„Jak chcecie chronić starych ludzi, jeśli nie potraficie chronić starych drzew?".**

Wniosek: czas płynie, a przybici wciąż są w podłym nastroju.

• • •

64-letni Bogdan Bentyn, niegdyś aktor filmowy, a dziś tynkarz, krzyżowego samogwałtu dopuścił się w Wielki Piątek. „Gazeta Polska Codziennie" uznała, że nie przypadkiem, podkreślając, że **„lewicowi aktywiści szokują coraz bardziej"**, i prokurator, zamiast umyć ręce, zapewne je zatarł. Ale lewicowość Bentyna wcale nie jest oczywista.

W czasach Jezusa o utrwalaniu wydarzeń za pomocą urządzeń rejestrujących dźwięk i obraz nie było mowy i skutek jest taki, że na YouTube nie znajdziemy relacji z ukrzyżowania ani zmartwychwstania, nie pozostaje zatem nic innego jak spuścić się na ewangelistów. Młodszy o ponad 2 tysiące lat Bentyn swój wyczyn sfilmował, co ma zarówno plusy dodatnie, jak i ujemne.

Trwający ponad 5 minut film składa się z dwóch części. Pierwsza to wiosenna sielanka, wyrażona za pomocą kurki wodnej spacerującej w towarzystwie perkoza i kaczki krzyżówki. Atmosferę beztroski wzmacnia ptasi śpiew, poza tym słychać jeno szum wiatru. Idylla kończy się w drugiej minucie, kiedy to na scenie pojawia się reprezentant gatunku *Homo sapiens*. Mężczyzna jest raczej niskiego wzrostu, ale dzierży gwóźdź i młot słusznych rozmiarów. Bentyn, bo on to jest, jak nietrudno się domyślić, bez wstępów lewą dłoń przykłada do drzewa i młotem wbija przytrzymywany przez niezidentyfikowanego apostoła gwóźdź. Plus ujemny jest taki, że kamera nie kłamie, a Bentyn owszem, przez chwilę rytualnie sapie i pojękuje, strojąc miny charakterystyczne dla ukrzyżowanego, ale wnet wypada z roli cierpiącego za miliony mesjasza i w tonacji „poproszę kilogram kaszanki" wygłasza kawałek następujący: **„Nie zgadzam się na wycięcie 781 drzew. Jak wy chcecie chronić starych ludzi, jak nie potraficie ochronić starych drzew? Nie wierzcie urzędnikom, którzy chcą wyciąć 781 drzew dla waszego dobra, dla naszego dobra".**

Tym samym wywołał podejrzenie, że przebywanie na krzyżu nie jest aż tak nieprzyjemne, żeby Polakom i nacjom gorszego sortu zapewnić zbawienie, co w oczywisty sposób podkopuje fundament państwa polskiego. Zwłaszcza że Bentyn po wygłoszeniu swej kwestii najspokojniej w świecie dobywa młot i kontynuuje samoprzybijanie, co definitywnie wskazuje na to, że nie taki diabeł straszny, jak go księża malują.

• • •

Bentyn przybił się do drzewa, aby zaprotestować przeciwko wycince blisko ośmiuset drzew na Wenei, dzielnicy Gniezna położonej nad jeziorem Jelonek. Wycinka została zaplanowana przez władze miejskie, pierwszą stolicą Polski włada PO do spóły z lewicą, trudno więc połknąć tezę, że czyn był dziełem lewicowego aktywisty i bluźniercy. Bentyn podkreśla, że nie ma za sobą politycznego zaplecza, nie stoi za nim żadne stowarzyszenie, działa w pojedynkę, i to nie z pobudek ideologicznych, ale wyłącznie dlatego, że nie może pogodzić się z decyzją władz. Przyznaje, że forma protestu była ostra, ale twierdzi, że adekwatna, bo dotychczas ratusz liczne prośby i błagania o wstrzymanie rzezi drzewostanu zbywał milczeniem.

Tymczasem urząd miejski zaraz po świętowaniu zmartwychwstania Jezusa i 3 dni po samoukrzyżowaniu Bentyna ogłosił, że wycinka drzew zostaje wstrzymana. Oficjalnie ze względu na konieczność uzyskania dodatkowej opinii z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Poznaniu. Nieoficjalnie: o wyczynie Bentyna zrobiło się zbyt głośno, aby można go zignorować.

Choć magistrat przysięga, że decyzja o wstrzymaniu wycinki z przybiciem się do drzewa nie miała nic wspólnego, tłumacząc, że **„mieszkaniec Gniezna skorzystał z konstytucyjnego prawa do wyrażenia poglądów i mimo iż forma była dość radykalna, to nie jest to powód, by z jego poglądami zgodziły się władze miasta".**

• • •

O tym, że Bentyn, przybijając się do drzewa, nie mierzył w panującą w Polsce partię i tym samym nie zasłużył na etykietę lewaka bluźniercy, świadczy i to, że ukrzyżował się w przytomności znajomego sanitariusza, który natychmiast udzielił mu pomocy.

Medyk, wolący czas wolny poświęcić na bezinteresowne ratowanie ukrzyżowanego niż na zbijanie bąków, zasługuje na Krzyż Odrodzenia Polski bardziej niż piłkarz Lewandowski, zasadniczo kopiący interesownie dla Niemców.

Na order jeszcze wyższej kategorii zasługuje zaś Bogdan Bentyn, który oświadczył, że służby zdrowia absorbować nie chciał, gdyż zdaje sobie sprawę, że walka z pandemią jest ważniejsza niż pomoc przybitym. Tym samym dowiódł, że w pełni rozumie wyzwania stojące przed Prawem i Sprawiedliwością w tym trudnym czasie i kija w szprychy dobrej zmiany pakować nie będzie.

• • •

O jego przywiązaniu do tradycji i wiary ojców świadczy nie tylko przybicie do drzewa, ale także inne akcje. Oto dostrzegł w Gnieźnie banner o treści: **„Homoseksualiści wielokrotnie częściej molestują dzieci. Stop pedofilii. Powstrzymaj pedofilską seksedukację w szkole".**

Wobec powyższego nakręcił film pt. „Pan Boguś dokonuje kastracji". **„Przeprowadzę teraz kastrację tego banneru. Przeprowadzę kastrację pewnej mentalności, która uwłacza nam wszystkim. Cóż to za ludzie, cóż to za środowisko tak bezczelnie robi zamach na mój najświętszy i umiłowany Kościół. Wszyscy wiemy o nadreprezentacji homoseksualistów w Kościele. Złe słowo – nadinterpretacja. Mówi się o 60 procentach, często ludzi wrażliwych, miłujących Boga, miłujących bliźniego, prawdziwych kapłanów. Jak można posunąć się do takiego obrzydliwego kłamstwa? Bezkarnie, bez reakcji. Boże Ty mój, widzisz i nie grzmisz?"** – pytał retorycznie.

Dalej widzimy, jak zdejmuje banner, a następnie niszczy go nożem. **„Nikt nie będzie obrażał kapłanów mojego Kościoła"** – puentuje.

W 2018 r. Bentyn wdrapał się na 60-metrowy komin w gnieźnieńskiej parowozowni, co uwiecznił za pomocą kamery przyklejonej taśmą do przedramienia. Gdy był w okolicach szczytu, stracił zaufanie do szczebelków, albowiem dostrzegł, że **„tynk jest wywiany przez wiatr". „Boże Ty mój, daj mi siły, bym zszedł cały, a z Twoją pomocą niczego już lękać się nie będę"** – powiedział do kamery. Zszedł w całości, co może świadczyć o tym, że w niebiesiech chody ma niezgorsze, ale dodać wypada, że na dole czekały na niego zastępy policyjnych siepaczy.

MARIAN ŚRUT

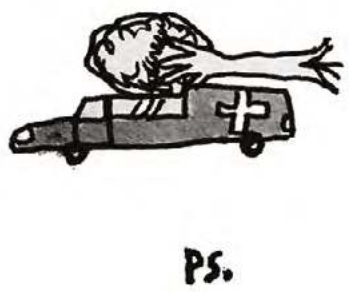

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 82f37b31a1

Hiena w domu starców

Nie donoście, a nie będziecie sądzeni.

Agata J. wraz z mężem pracowali w domu opieki dla osób starszych i obłożnie chorych. Ona pielęgniarka, on psychoterapeuta. Interes był prywatny, a właścicielka przyjmowała pacjentów hurtowo; prowadziła 3 takie domy.

Oboje małżonkowie po pewnym czasie byli skonfliktowani z pracodawcą. Nie podobało im się wyżywienie, warunki, brak zabezpieczeń. Głośno o tym mówili, co z kolei nie spodobało się szefowej. Czuli się bezradni, nie mogąc pomóc pensjonariuszom.

Ukryta kamera

„Dziennikarka programu interwencyjnego TVN »Uwaga« odebrała informację na skrzynce mailowej, na którą zgłaszane były prośby o interwencję” – czytamy w aktach sądowych. Prośbę, według jej relacji, nagrał mąż Agaty J. Wspominał, że dom opieki, w którym pracuje, nie posiada zezwolenia na prowadzenie takiej działalności, ponieważ budynek jest zupełnie nieprzystosowany dla ludzi starszych i schorowanych, a już na pewno nie dla niepełnosprawnych. Brak windy, brak barierek ochronnych, strome schody i pacjenci umieszczeni w pokoju na poddaszu, gdzie zdrowa opiekunka ma problem z wchodzeniem, a co dopiero osoba chora.

„Dziennikarka skontaktowała się ze zgłaszającym. Poprosiła o dostarczenie jakichś zdjęć lub nagrań, na których będzie widać, że chorzy nie mają właściwych warunków”. Wspomniała, że mogą dostać ukrytą kamerę, żeby wykonać powierzone im zadanie.

Po pewnym czasie mężczyzna przyniósł obiecane nagranie. Widać na nim mężczyznę w bardzo zaawansowanym wieku, w pampersie, który leży na podłodze obok łóżka. Nagrywająca mówi, że pacjent spadł. Zresztą nie pierwszy raz.

Na nagraniu widoczna jest także staruszka, również w pampersie, która leży na podłodze w łazience obok wanny, jakby była szykowana do kąpieli. Przerażona. Jest też pacjent przywiązany do kaloryfera.

Nagranie jest wstrząsające.

Program jak się patrzy

Dziennikarka miała to, co chciała. Materiał samograj.

Niedługo potem ukazał się program. Nagranie dostarczone przez informatora i wyemitowane w telewizji wywołało oburzenie widzów. Przerażone oczy nagranych osób mogą na długo pozostać w pamięci.

W programie pojawiła się kobieta z zasłoniętą twarzą, w kapturze i ze zmienionym głosem. Opowiadała, że chorzy **„karmieni są jak świnie”**, że w małych pokoikach mieszka czworo pacjentów, że jest tak ciasno, że nie można do nich dojść, żeby im zrobić zastrzyk czy zmienić pieluchę. Wspominała o tym, że pacjenci w stanie agonalnym, skrajnie cierpiący, nie byli przewożeni do szpitala, bo **„musieli jeszcze być w placówce i przejść pewien okres rozliczeniowy, żeby dom otrzymał całą opłatę i rentę pacjenta”.**

W programie pojawiają się też dokumenty z kontroli urzędu wojewódzkiego, w których trzykrotnie stwierdzano, że dom działa bez zezwolenia na prowadzenie takiej działalności, że warunki i przystosowanie budynku nie odpowiadają wymogom opieki nad osobami chorymi, starszymi czy obłożnie chorymi.

Burza medialna to dla dziennikarza sława.

Etyka medialna

Mniej zadowolona była oczywiście właścicielka domów starców. Jeszcze w trakcie produkcji programu **„wielokrotnie interweniowała w stacji telewizyjnej, żeby nie emitowano tego materiału”.**

„Czułam się jak przestępca (…), byłam na skraju załamania nerwowego, (…) przez pół roku nie chodziłam do mojego macierzystego kościoła (…), przestałam udzielać się w Caritasie, co wcześniej było dla mnie ważną działalnością, (…) posiwiałam przez ten program”.

Wystąpiła z powództwem do sądu cywilnego o naruszenie dóbr osobistych.

I co zrobiła dziennikarka? Wskazała informatora i podała jego nazwisko. Po czym ujawniła dane zakapturzonej kobiety, która wystąpiła w programie, a wcześniej błagała o anonimowość.

Rys. HENRYK CEBULA

Okres próby

Agata J., bo według relacji reporterki to ona opowiadała o traktowaniu pensjonariuszy w przedstawionym domu starców, zeznała, że rozmawiała z dziennikarką i prosiła o interwencję. Opowiedziała też o tym, co dzieje się w placówce, w której pracuje.

Zaraz po rozprawie już w niej nie pracowała, a właścicielka natychmiast wystąpiła do sądu karnego z wnioskiem o ukaranie jej z art. 212 kk, czyli o zniesławienie.

Postępowanie przed sądem nie trwało długo. Agata J. w zasadzie się nie broniła. Była pewna, że nie zrobiła nic złego, nie może być więc ukarana.

Myliła się. Została uznana winną. Wymierzono jej karę sześciu miesięcy w zawieszeniu na 3 lata, nakaz przeprosin w telewizji i 50 tys. zł. odszkodowania dla powódki. Pieniądze na rzecz właścicielki domu starców miały być zapłacone w okresie próby, czyli przez 3 lata.

Agata J. przeprosiła i zapłaciła prawie połowę kwoty. 21 lipca 2020 r. wpłaciła resztę.

Tyle że 22 lipca 2020 r. sąd postanowił odwiesić jej wyrok, bo… **„nie uiściła pełnej kwoty”.** Dowody dokonanych przelewów nie interesowały sądu. Zainteresowany był jedynie zażaleniem właścicielki domu starców i prośby jej adwokata o odwieszenie kary. Niezwłoczne…

Bez sznurówek

Agata J. niedawno została zatrzymana podczas kontroli drogowej. Okazało się, że jest poszukiwana listem gończym. Nie wiedziała o wyroku, bo zmieniła adres zamieszkania. Przecież wpłaciła… Na pisanie zażalenia na decyzję sądu było już za późno: zawite terminy…

Została zatrzymana, gdy jechała z 10-letnią córką na zajęcia hipoterapii. Dziewczynka od lat cierpi na depresję, miała próby samobójcze.

Policjanci wzięli dziecko na komendę, gdzie w odizolowanym pokoju czekało na bliskich. W tym czasie mamie wyjmowano sznurówki z butów i prowadzono ją na dołek.

Kobieta siedzi na Olszynce Grochowskiej. Jest skrajnie załamana. Nie może mówić, tylko płacze.

Na pożarcie

Mąż Agaty J. (dziś już po rozwodzie) powiedział, że dziennikarka bez skrupułów wydała ją na pożarcie byłej szefowej.

Ta zaś nadal prowadzi kilka domów opieki. Według odpowiedzi z urzędu wojewódzkiego nadal nie ma zezwolenia na prowadzenie działalności, ale urzędnicy zapewniają nas, że wyznaczono **„stosowne kary”.** Nadal budynki, w których funkcjonują placówki, nie są przystosowane do prowadzenia takiej działalności.

Dziennikarka kilka lat temu została laureatką konkursu Eduinspiracje-Media zorganizowanego przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Burmistrz i 294 morderców

Kto chciał zamordować włodarza Milanówka.

„Do czego prowadzi nienawiść? Opamiętajcie się!” – wezwała na Twitterze rzeczniczka PiS Anita Czerwińska na wieść o dramatycznych wydarzeniach w podwarszawskim Milanówku.

30 marca 2021 r. po czwartej po południu burmistrz Piotr Remiszewski otworzył w swoim gabinecie przesyłkę, którą przyniosła mu sekretarka. W paczce był plik dokumentów: projekt uchwały obywatelskiej dotyczący obniżenia pensji burmistrzowi wraz z 294 podpisami, numerami PESEL i adresami mieszkańców. Łącznie 63 strony. **„Zaczęły mnie piec oczy, miałem duszności, swędziała mnie skóra. Musiałem podejść do okna, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Myślę, że patrząc na te objawy i jak do nich doszło, można niemal w 100 procentach powiedzieć, że nie był to przypadek”** – mówił Remiszewski pisowskiemu portalowi wPolityce.pl.

Na pomoc wezwano 6 zastępów straży pożarnej, w tym specjalistyczną jednostkę chemiczną, policję, straż miejską i sanepid. Strażacy wykonali pomiary pod względem chemicznym, biologicznym, radiologicznym i pirotechnicznym. Sprawdzono wszystkie pomieszczenia w urzędzie. Niczego niepokojącego nie wykryto.

Rys. HENRYK CEBULA

„Trudno powiedzieć, co było przyczyną złego samopoczucia burmistrza i sekretarki. Oboje zapewnili później, że czują się dobrze i nie potrzebują pomocy pogotowia” – stwierdził starszy brygadier Krzysztof Tryniszewski, oficer prasowy straży pożarnej w Grodzisku Mazowieckim.

Remiszewski z uporem maniaka sugeruje, że był to zamach, za którym stoi **„garstka osób, która nie potrafi się pogodzić z tym, że 2 lata temu zostałem burmistrzem”**, przez co zostały pozbawione przywilejów.

Tymczasem „zamachowiec” ujawnił się sam. Nazywa się Bogdan Kuśpit, jest lokalnym aktywistą i pełnomocnikiem Komitetu Inicjatywy Uchwałodawczej, który chce obniżyć Remiszewskiemu wynagrodzenie. Feralnego dnia w godzinach południowych Kuśpit złożył w ratuszu plik dokumentów. Zgodnie z procedurą powinny one trafić najpierw do przewodniczącego rady miasta. Jakiś usłużny urzędnik zaniósł je burmistrzowi. Nie ma się co dziwić, że

po zapoznaniu się z papierami Remiszewski zasłabł. Mieszkańcy chcą obniżyć mu pensję zasadniczą

do 4200 zł, dodatek funkcyjny do 1050 zł i dodatek specjalny do 1575 zł. Gdyby uchwała została przegłosowana, włodarz Milanówka zarabiałby ok. 6800 zł zamiast 9660 zł (wszystko brutto).

Zdaniem suwerena burmistrz zasłużył na to **„szeregiem niedociągnięć zarządczych”**, a **„w szczególności brakiem należytej reakcji na skandaliczną wycinkę ponad 60 drzew na działce położonej w centrum miasta”.** Remiszewski pozbawił pracy kupców z targowiska miejskiego, nie zapewniając im na czas remontu miejsc, gdzie mogliby sprzedawać swoje towary; nie współpracuje z radą miasta, sabotuje jej prace, nie wykonuje uchwał rady, nie uczestniczy w jej obradach, **„a jak już bierze udział, to dochodzi do kłótni i wyzwisk, które kieruje wobec radnych”.**

Projekt uchwały i podpisy mieszkańców zostały „zaaresztowane” przez policję jako dowód w sprawie. Śledztwo prowadzone jest w związku z art. 160 § 1 kk, który stanowi, że **„kto naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.**

Wiele wskazuje na to, że żadnego zamachu nie było, a Remiszewski wykreował zdarzenie, aby nie dopuścić do głosowania nad obniżeniem mu pensji. Śledztwo zapewne potrwa wiele miesięcy. Mieszkańcy obawiają się, że może być tak, że dokumenty zostaną zniszczone.

To nie pierwszy raz, gdy o Remiszewskim jest głośno. W lutym 2020 r. udzielił wywiadu „Rzeczpospolitej”, w którym oskarżył Jolantę Turczynowicz-Kieryłło, szefową kampanii Andrzeja Dudy i mieszkankę Milanówka, o antypisowskie odchylenie i udział w brudnej grze politycznej. **„Kiedy kandydowałem (na burmistrza), mąż pani mecenas i kilka innych osób zaprosili mnie na spotkanie, podczas którego chcieli ze mnie wyciągnąć, jaki mam światopogląd. Ustalili, że jestem »pisiorem«, co według nich miało być szkodliwe dla miasta. Według męża pani mecenas bycie zwolennikiem PiS miało szkodzić interesom Milanówka. Andrzej Kieryłło wielokrotnie deklarował, że nie popiera obecnego rządu i PiS (…). Pan Kieryłło wraz z małżonką był zaangażowany w kampanię mojej konkurentki (…). Kierował jej logistyką wyborczą. (…) Ci ludzie robili wszystko, żeby mnie zdyskredytować”** – mówił Remiszewski.

Turczynowicz-Kieryłło podała się do dymisji, a według spiskowej teorii wywiad był ustawką jednej z wewnątrzpisowskich frakcji nieprzychylnej Dudzie, która chciała go w ten sposób skompromitować.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 82f37b31a1

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

W trosce o mordercę

Za spoufalanie się z więźniem szef mamra z Torunia stracił posadę. Seks z osadzoną? Nie. Kapitan Wojciech M. poczęstował przestępcę kawą i fajkami. Dwukrotnie.

Myślicie: nawet w służbie więziennej trafi się ludzkie panisko? Kombinujecie: kryminalista może wrócić na drogę cnoty, a gest strażnika może się okazać w tej przemianie przełomowy?

Patrząc z perspektywy Ministerstwa Sprawiedliwości, sprawa jest do bólu jednoznaczna. Funkcjonariusze pod żadnym pozorem nie mają prawa **„utrzymywać innych niż wynikające z obowiązków służbowych kontaktów z osobami pozbawionymi wolności”.** Bo mogłoby to źle wpłynąć na autorytet klawiszy, bezcenny w procesie wyprowadzania więźniów na prostą (art. 28 ustawy o Służbie Więziennej).

Wybrzuszenie

Toruński kryminał zwany Beczką to oddział zewnętrzny Zakładu Karnego w Inowrocławiu. Suwerenność stracił w 2018 r., gdy Ministerstwo Sprawiedliwości przeprowadziło reorganizację Służby Więziennej.

Kapitan Wojciech M., ksywa Komandos, pochodzi z Inowrocławia. Szefuje w Beczce i jest jednocześnie wicedyrektorem więzienia w rodzinnym mieście. Toruńscy podwładni go nie lubią.

Mówią o nim słusznie lub nie: – Rządy oparte na znajomościach, premiowanie lizusów, rozgrywanie miejscowych, zbieranie na nich haków.

Taki jesteś cwany? – pomyśleli o przełożonym. – To cię zrobimy.

I zaczęli mu patrzeć na ręce.

Na początku lutego 2021 r. oddziałowy zauważył, że „Komandos” obdarował prezentami Andrzeja G. Kawa, fajki – dla aresztantów towary najbardziej pożądane.

Nic nie widziałeś – miał powiedzieć podwładnemu dowódca.

Za kilka dni G. został wezwany do najważniejszego w Beczce gabinetu.

Gdy wychodził, miał wybrzuszone gacie. Cele są monitorowane. Mężczyzna wrócił do siebie i zsunął spodnie. Funkcjonariusze wyśledzili, że to nie była erekcja, tylko paczka.

Zawartość wiadoma.

Niewiele myśląc, zakapowali szefa. Postawili na nogi organy ścigania. Śledztwo powierzono Prokuraturze Rejonowej w Chojnicach. Podobno udało się zabezpieczyć monitoring.

Dożywotnik

„Komandos” został zawieszony. Podobnie kierownik działu penitencjarnego, który na polecenie szefa miał robić zakupy na potrzeby więźnia.

W Beczce sensacja jest tym większa, że kapitan Wojciech M. wybrał do adorowania Andrzeja G. Zwyrodnialca. Dożywotnika.

Mężczyzna był 5 razy skazywany przez sądy za przestępstwa seksualne. Gwałcił i kaleczył ofiary. W 2007 r. trafił do więzienia na 8 lat za gwałt na mężczyźnie i nakłucie jego moszny.

Po wyjściu na wolność wrócił do swojej pasji. Ostatnie godziny na wolności: w nocy z 11 na 12 sierpnia 2016 r. zgwałcił mężczyznę. Naciął genitalia. Wymierzył 7 ciosów nożem, ofiara zmarła wskutek wykrwawienia się. Wcześniej w biały dzień wyrwał z ulicy w środku miasta 13-letniego chłopca. Odurzył, zgwałcił. 15 sierpnia 2016 r. kolejny gwałt, tym razem na starszym mężczyźnie.

Wszystkie zbrodnie G. starannie zaplanował. Ofiary odurzył środkami chemicznymi, żeby nie mogły się bronić. Podczas procesu wyszło na jaw, że lista skrzywdzonych nie jest kompletna.

Pisanina

Dlaczego „Komandos” zainteresował się Andrzejem G.? Bo więzień pisał skargi.

– Mógł korumpować pisarza z uboższą kartoteką kryminalną – zarzucają podwładni. – To obrzydliwe, że szef wybrał akurat takiego psychopatycznego mordercę.

Cóż… Ze skutecznego korumpowania kieszonkowca nie wynikłyby żadne przydatne wnioski. Andrzej G. to co innego. Jeśli on dał się obłaskawić, można próbować z każdym.

Pisanie skarg to wielki problem więziennictwa. Rekordziści rozsyłają po 300 skarg rocznie. Do wszystkich możliwych adresatów, od szefa więzienia po Rzecznika Praw Obywatelskich i Najwyższą Izbę Kontroli.

Media najchętniej sprowadzają rzecz do absurdu. Owszem, część skarg jest zabawna: **„Funkcjonariusz przed rozpoczęciem spaceru grupy więźniów nie uprzątnął pola spacerowego z wody po opadach deszczu”; „Oddziałowy przeszukiwał celę i przywłaszczył sobie gołębie piórko, które było na parapecie, z którym byłem emocjonalnie związany”; „Na spacerniku nie pozwolili mi zdjąć koszuli, co przy panującym podczas spaceru upale było torturą”; „Chciałem uderzyć kolegę, ale się powstrzymałem i nie dostałem za to nagrody regulaminowej przewidzianej w kodeksie karnym wykonawczym”; „Służba Więzienna smaruje mi talerz towotem i dosypuje farby do jedzenia”; „Strażnicy nie zabrali mnie na badanie RTG, choć powiedziałem, że zjadłem dwie baterie i kawałek pręta”.**

Większość skarg jest jedynie nudna. Skracając: wszystko jest źle i nie ma niczego. Konkretnie: zupa była za słona, mięso bez mięsa, cela za ciasna, a na wizytę u laryngologa trzeba czekać.

Każdą skargę rozpatruje sztab ludzi, co zajmuje czas i energię. Niektóre skargi trafiają do sądów. Pamiętacie, jak Anders Breivik, który zabił 76 osób, poskarżył się, że ma złe warunki w więzieniu? Wprawdzie zajmuje 3 pokoje, ale konsola do gier jest stara, wystrój sypialni byle jaki, a kawa całkiem do bani. I nie ma towarzystwa, a przecież lubi ludzi.

Sądy przychyliły się do opinii Breivika, że jest źle traktowany. Nakazały złagodzić warunki odbywania kary.

Trochę nam brakuje do Skandynawii, ale drepczemy w tę stronę. Sąd we Wrocławiu przyznał więźniowi odszkodowanie za brak intymności w toalecie. Na widoku nie lubi srać, żeby więc zrobić kupę, na kołkach w suficie musiał wieszać koce. Sąd w Radomiu przyznał odszkodowanie za ciasną celę…

Niedawno więzień zażądał zadośćuczynienia w wysokości 100 tys. zł za złe warunki w Zakładzie Karnym w Grądach Woniecku. Bo miał za ciasno, czasem krany rzygały jedynie zimną wodą i dokuczały mu pluskwy. Z oskarżeń ostały się pluskwy.

Były – ustalił sąd – ale odszkodowanie się nie należy, bo w pierdlu z pluskwami walczono. A co, jeśli kolejny skład orzekający każe za pluskwy zapłacić?

Źródło

„Nowości” poinformowały, że Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej chciał wydalić kapitana Wojciecha M. ze służby.

Nie – zaprotestowała Warszawa, bo PiS ceni osoby przedsiębiorcze.

Podobno „Komandos” odnalazł się w Zakładzie Karnym Bydgoszcz Fordon. Podobno przewieziono tam również Andrzeja G. Piszę „podobno”, bo nie uzyskałam potwierdzenia od Agnieszki Wollmann, rzeczniczki prasowej Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej z Bydgoszczy. Na moje pytania m.in. o to, jak często się zdarza, że funkcjonariusze korumpują więźniów za pomocą prezentów, nie odpowiedziała też ppłk Elżbieta Krakowska, rzeczniczka prasowa Służby Więziennej.

Beczka jest pełna emocji.

– Zniknął „Komandos”, kierownik działu penitencjarnego, a teraz w rewanżu my znikniemy – denerwują się funkcjonariusze, bo priorytetem dla naczalstwa stało się zlokalizowanie źródła przecieku.

Ponieważ w resorcie zarządzanym przez Zbigniewa Ziobrę nie ma miejsca na wpadki i przypadki, sądzę, że w Toruniu doszło do eksperymentu. Kawa plus faje wyeliminowały w Andrzeju G. potrzebę pisania skarg. Korumpujący i korumpowany pojechali do Bydgoszczy, bo trzeba jeszcze zbadać, czy sukces jest trwały. Może rachunki za milczenie wzrosną? Jeśli tak, to o ile?

B.D.

WIEŚCI GMINNE INNE

Zdradzili nas Amerykanie. Bez zapowiedzi i wypowiadania wojny podnieśli ceny w restauracjach McDonalda zaraz po świętach. Średnio o 20 proc. Cena zwykłego hamburgera, za przeproszeniem, poszła w górę o złotówkę. Kosztował 4, a teraz kosztuje 5 złociszy. Szczaw będę wpierdalał, rosnący na waszych trawnikach, a nie zapłacę.

Policjant i policjantka, którzy w Rawiczu na ulicy Wojska Polskiego w ścisłym centrum miasta ujrzeli dwóch osobników, którzy nie mieli masek na twarzach, dostali wpierdol, że aż się kurzyło. Zmasakrowani funkcjonariusze ze wstrząśnieniami mózgów trafili do szpitala. Wprawdzie pogromcom aparatu przymusu (spokojnym i niekaranym dotychczas obywatelom) też może się dostać 10 lat pierdla, ale widać, że opór społeczeństwa wzrasta. Piszemy o tym, aby równowaga strachu była zachowana. Policja musi mieć wreszcie świadomość, że jeżeli będzie nękać zwykłych obywateli z głupich powodów, Rawicz może się zdarzyć również w Białymstoku, Łodzi i Ustrzykach.

Mechanicy z Nakła nad Notecią zakopali się volkswagenem passatem na plaży w Kołobrzegu. Przyjechała do nieszczęśników policja. Aby pogłębić ich i tak przecież niemałą frustrację, zamiast pomóc wykopać auto wlepiła facetom mandat. Na plażę do tego arcyciekawego zdarzenia przyjechał też miejscowy fotoreporter. Pstryknął fotkę i opublikował ją w miejscowej gazecie. Zdjęcie ujrzała mieszkanka Nakła, która rozpoznała na nim własny samochód, który 3 dni wcześniej powierzyła mechanikom do naprawy. Wezwała policję. Grozi warsztatowi pozwem, ponieważ nie godziła się, aby autem naprawiający robili sobie czterystukilometrowe wycieczki. Nieszczęścia widać chodzą gęsiego, jedno za drugim.

Tanieją hotele, o czym można się przekonać, studiując zawartość anonsów agencji nieruchomości. To znaczy nie noclegi, te nadal są drogie, ale całe obiekty. Dwudziestodwupokojowy motel można kupić pod Zakopanem już za 1,5 mln zł. Właścicielom hoteli radzimy, aby się ze sprzedażą spieszyli, bo będzie jeszcze taniej. Chętnym do zakupu rekomendujemy cierpliwość, bo jeszcze 2 albo 3 miesiące i kupią te same obiekty na aukcjach komorniczych za połowę obecnej wartości.

Nie wiemy co, ale źle się dzieje w łódzkim zoo, które się chwali, że urodził im się myszojeleń będący myszojelenicą – znaczy jest płci żeńskiej. Głowę toto ma jak mysz. Nogi zakończone kopytami, jak sarna. Poroża jeszcze nie stwierdzono. Weźcie się w tej Łodzi do roboty! Pilnujcie swoich ssaków. Jest wiosna! Bo jak nie i urodzi wam się żyrafohipopotam, zawiadomimy odpowiednie służby.

Senator Marek Borowski twierdzi, że „Polska jest na pierwszym miejscu na świecie w liczbie zakażeń i na trzecim w liczbie zgonów na milion mieszkańców. (…) Rząd PiS i faktycznie rządzący Polską Jarosław Kaczyński odpowiadają za jedne z najgorszych na świecie wyników walki z epidemią. Rządy PiS wykończyły już dwa razy więcej Polaków niż Sowieci i Niemcy we wrześniu 1939 r.”. Nie wolno Kaczyńskiemu takimi niestosownymi porównaniami podsuwać historycznych pomysłów. A jeżeli przypomni sobie, że jak Sikorski z Raczkiewiczem w 1939 r. za granicę spierdalali, to z całym złotem z NBP oraz prywatnymi meblami?! Pal licho krzesła i stoły. Ale złoto może nam się jeszcze przydać.

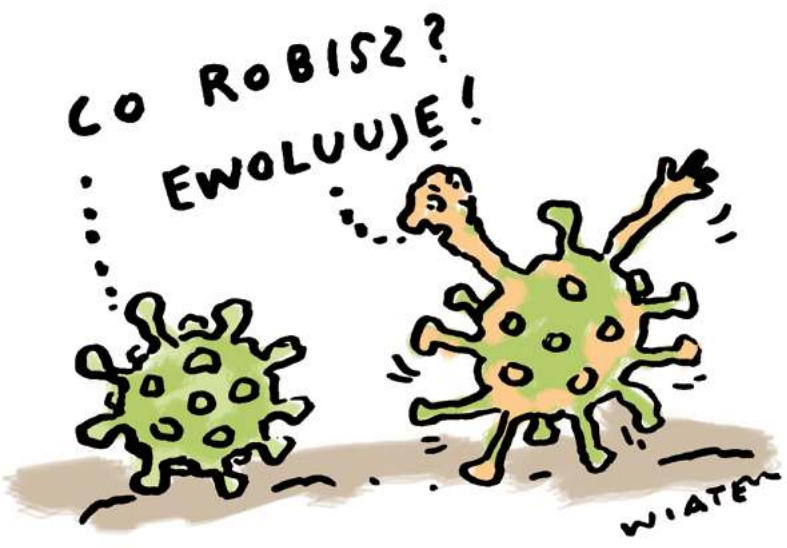

Rys. TOMASZ WIATER

Bingo! Na stacji Shella w Pruszkowie pod Warszawą cena paliwa przekroczyła 6 zł. Dokładnie było to 6 zł i 13 groszy za V-Power Rancing. Oczywiście jest to ta sama benzyna, którą nieco taniej i pod inną nazwą można kupić na Orlenie, wszystkie paliwa sprzedawane w Polsce pod różnymi markami i wymyślnymi nazwami wydestylowane są bowiem w płockiej petrochemii. Panie redaktorze Michnik, jak następnym razem będzie pan chciał opluć Obajtka, proszę pomyśleć, że są w Polsce ludzie, którzy mają samochody, a nie chadzają tylko piechotą tak jak Pan.

Sąd Okręgowy w Suwałkach skazał na 9 lat więzienia 32-letnią Justynę W., mieszkankę Ełku, twórczynię piramidy finansowej, w której ponad 100 osób straciło 35 mln zł – przeczytaliśmy w sądowym, aczkolwiek wypaczającym rzeczywistość komunikacie. Sądy, zresztą jak w ogóle inni badający takie sprawy, jakoś nie potrafią docenić, że ktoś na tej piramidzie finansowej te 35 mln zł zarobił. Taka bowiem jest natura finansowych piramid i nikt za to ich twórcom nie dziękuje. Piramida oparta była na rzekomym handlu

eprasa.pl 82f37b31a1

Antyksiądz

O tym, dlaczego pogrzeby są coraz droższe, a księży na nich coraz mniej, „NIE” rozmawia z **EMILEM CEREM,** długoletnim mistrzem ceremonii pogrzebowej, który pożegnał 2000 osób, m.in. premiera Mieczysława Rakowskiego i minister Jolantę Szymanek-Deresz.

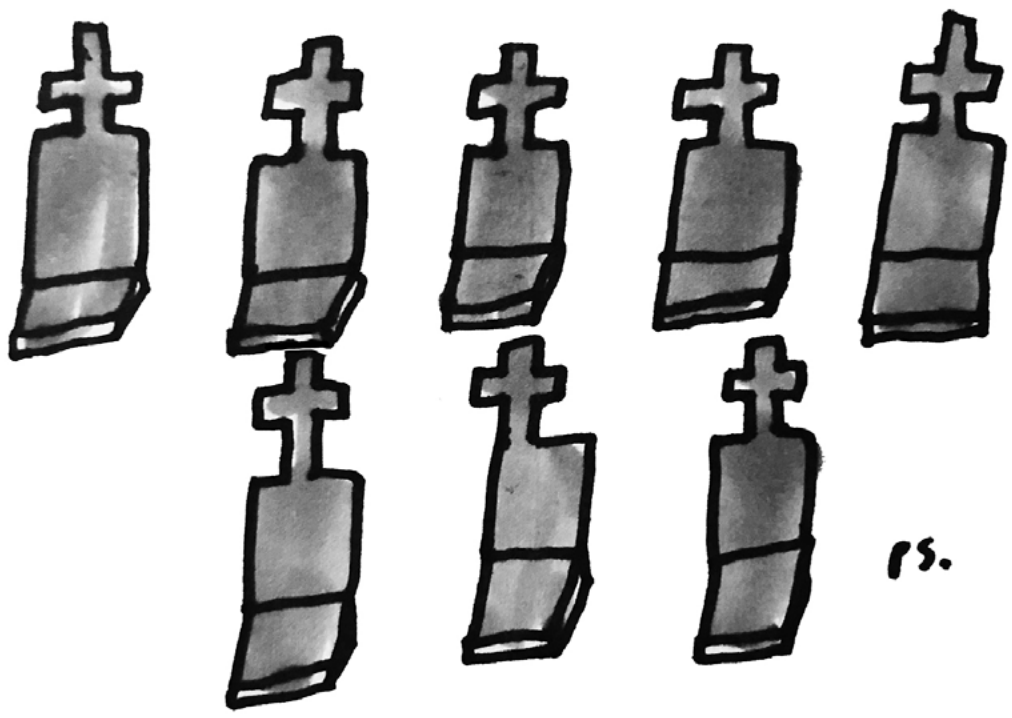

– Bijemy – światowe rekordy w umieraniu. W marcu 2021 r. urzędy wydały o 51 proc. więcej aktów zgonu niż przed rokiem. Branża pogrzebowa kwitnie jak nigdy dotąd?

– Zgonów jest dużo, z pogrzebami gorzej. Pojawiło się nowe zjawisko: płacimy za kremację zwłok i zapominamy odebrać urnę. W Czechach od dawna jest taki zwyczaj, ale nie ma nic wspólnego z oszczędzaniem.

– Rodziny czekają na lepsze czasy, kiedy będzie można w szerszym gronie odprowadzić zmarłego?

– Dziś liczba żałobników została ograniczona do ośmiu osób, ale przepis bywa ignorowany. Rodziny zostawiają na dłuższy czas prochy w krematorium z powodów finansowych. Pogrzeb jest coraz droższy. Kolega pochował żonę. – To duża wyręka, wszystko załatwili, nie trzeba pamiętać o drobiazgach – chwalił zakład pogrzebowy. Mina mu zrzedła, gdy dostał rachunek. „Doprowadzenie konduktu do grobu” – 150 zł. Choć przecież wdowiec nie musiał być prowadzony, bo wie, gdzie wykupił miejsce. „Położenie kwiatów na grobie” – 200 zł. Choć wystarczyło poprosić żałobników, żeby własnoręcznie umieścili wiązanki. Największe wątpliwości kryją się w pozycji „Cena grobu”. Zakład pogrzebowy nie ma powodów spierać się z administracją cmentarza. A ta nie zawsze liczy tak, jak powinna.

– W przypadku pogrzebu bliscy są otumanieni bólem. Nie myślą o kosztach, nie wypada im mówić o kasie.

– Relacja formalnoprawna między administracją cmentarza i obywatelem dzierżawiącym mogiłę w Polsce de facto nie istnieje. Jest tylko jednostronne narzucanie woli przez administrację w postaci regulaminu, który opiekun grobu powinien bez sprzeciwów zaakceptować. Załóżmy, że mamy stary grób opłacony na najbliższe 5 lat. Przed kolejnym pogrzebem administracja cmentarza zażąda pieniędzy za 15 lat. Założono bowiem, że ciało rozkłada się 20 lat. Tymczasem chcemy pochować jedynie urnę, którą można przenieść w dowolnym czasie w dowolne miejsce. Mam znajomą, którą tak potraktowano. – 5 tys. zł za dzierżawę ziemi pod mogiłę, w której pogrzebię urnę? W życiu! – postawiła się. – Postawię prochy na stoliku przy telewizorze i powiadomię stosowne władze, że zostałam zmuszona do złamania prawa – zagroziła. Pomogło. Z cmentarzy zniknęłyby nadużycia i nieporozumienia, gdyby żałobnicy mieli wybór. W USA można trzymać urnę przy telewizorze bez ograniczeń czasowych. W Niemczech bliscy zmarłego spotykają się przy herbacie, a w tym czasie pracownicy zakładu pogrzebowego inhumują prochy bez określania lokalizacji.

– W Brzezinach powstała grupa inicjatywna, która próbuje zmienić zasady. Złą sławą cieszy się cmentarz administrowany przez łódzką kurię. Opłaty są z sufitu. Plac, wykopanie grobu, postawienie nagrobka, wjazd na cmentarz – wszystko droższe niż w pozostałej części Polski.

– Nie ma znaczenia, czy cmentarz jest wyznaniowy, czy komunalny. Fakt, że administratorem jest spółka miejska, nie znaczy, że gardzi zyskiem. Publikowano jakiś czas temu cmentarne cenniki. Słupsk – nadzór nad prawidłowym postawieniem nagrobka – 100 zł. Opłata za wjazd na cmentarz samochodem – 52 zł. W Ciechanowie za wjazd samochodem dostawczym płaci się od 38 do 49 zł w zależności od ładowności. Ciężarówka na Powązkach to już 240 zł. Niektóre cenniki uwzględniają opłatę za robienie nagłośnienia czy filmowanie ceremonii. Od 270 zł, jeśli to ma być pamiątka dla rodziny, po 370 zł, jeśli materiał ma inne przeznaczenie.

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie wydał werdykt, że organ gminy może ustalić tylko opłaty związane z pochowaniem zwłok. Gdy czasem zaglądam do kodeksu karnego i konstytucji, zastanawiam się, dlaczego nikt z władz tego nie kwestionuje. W kk jest art. 286 § 1. Skracając: kto w celu osiągnięcia korzyści finansowej doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia mieniem, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat. Dla bytu przestępstwa nie ma znaczenia, czy wprowadza się w błąd świadomie, czy tylko nie dopełnia się obowiązków, nie informując poszkodowanego, że przepłaca.

– Chce Pan wsadzić do więzienia urzędników?

– Prawo zna takie pojęcia jak sprawca polecający czy kierowniczy. Mówimy więc o odpowiedzialności proboszczów i biskupów. A także wójtów, prezydentów, burmistrzów. I wojewodów, akceptujących kontrowersyjne rozwiązania finansowe.

– Z czego wynikają różnice w opłacie za grób? Rozumiem, że działają tu podobne prawa jak w mieszkaniówce. Dom w metropolii jest droższy niż na zadupiu. Nieruchomość źle położona, np. przy wiadukcie, jest tańsza od tej na wypielęgnowanej starówce.

– Nieprawda. Grób przy głównej alei kosztuje tyle samo co ten pod płotem. Choć nikt nie chciałby leżeć w takim miejscu.

– Ludzie kupują, bo muszą, bo brakuje miejsc cmentarnych?

– Tak. A najlepsze miejsca są rozdysponowywane zgodnie z prawem dziobania. Widziała pani kiedyś mogiłę ważnego samorządowca położoną przy śmietniku cmentarza komunalnego? Albo proboszcza w przypadku cmentarza wyznaniowego?

– Gdy zbliża się termin wniesienia opłaty za kolejny okres, na grobach pojawiają się przypominajki. „W przyszłym roku (miesiącu) kończy się opłata za dzierżawę grobu. Jeśli nie zostanie wniesiona, mogiła zostanie zlikwidowana”. Czytaj: lokator będzie wyprowadzony.

– Tak. To negatywna ingerencja w emocje bliskich zmarłego. A upublicznienie informacji, że opiekun grobu gnuśnie rozlicza się z administracją, stanowi naruszenie jego dóbr osobistych. NIK podkreśliła, że gdy minie termin wniesienia opłaty, powinien być okres karencji: 3–5 lat. Ludzie wyjeżdżają. Nie można karać zmarłego i jego żyjących przyjaciół, bo syn nie wyściubia nosa poza Irlandię. Kiedyś dzwonił do mnie ktoś z Brazylii. Po trzydziestu latach chciał odwiedzić rodzinny grób. Poprosił, żebym sprawdził, czy istnieje. Bo może nie ma po co jechać z Warszawy? To była mogiła zabytkowa, więc ocalała.

– Szczątki z nieopłaconych mogił trafiają do wspólnego dołu?

– Czasem nowy właściciel nie oczekuje sprzątania po poprzednikach, lecz chowa kolejne zwłoki. Szczątki powinny trafiać do ossuarium w sposób zindywidualizowany. Na niewielu cmentarzach w naszym kraju są takie budowle. Nie przynoszą przecież dochodu. Wybudowano takie locum np. w Koninie.

– Żegna Pan Polaków od Szczecina po Zakopane, od Wrocławia po Białystok. Słychać, że coraz więcej osób odchodzi z Kościoła katolickiego. Czy jest coraz mniej pogrzebów z księdzem?

– W moim odczuciu wzrasta liczba pogrzebów bezwyznaniowych. Choć Polacy na ogół wybierają tzw. wyjście trzecie. Odżegnują się od księdza, ale nie od Boga. Rodzina czasem prosi mistrza ceremonii o pogrzeb religijny. To tzw. pogrzeby hybrydowe. Znam dokładnie liturgię pogrzebową. Mój pierwszy raz odbył się wiele lat temu w moim rodzinnym mieście. Żegnaliśmy wtedy studentkę. Modliło się aż dwóch księży, ale z nieznanych mi powodów przerwali ceremonię. Odeszli w trakcie jej trwania, dokończyłem za nich. Prowadziłem pogrzeb u świadków Jehowy. Pomagałem popowi. Żegnałem 30-latka o wyznaniu celtyckim. Wyznawcę boga Thora… Szkoda, że w Polsce nie ma szkół dla mistrzów ceremonii pogrzebowych, jak to jest np. w USA. Do zawodu trafiają osoby przypadkowe. Osoba bez osobistej wrażliwości, bez znajomości historii, prawa, z kiepską dykcją. Pamiętam, jak Wisławę Szymborską żegnał mistrz w todze, z łańcuchem z godłem na szyi. Toga ma chyba udawać sutannę; wolę specjalny, przeznaczony na takie uroczystości garnitur. Łańcuch z godłem naszego kraju według mojej wiedzy ma prawo nosić jedynie sędzia w sali sądowej.

Rozmawiała
BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

nieruchomościami. Oferowała stopę zwrotu na poziomie 60 proc. rocznie. Inwestorzy zasadniczo nie wykładali własnych pieniędzy, tylko pożyczali je w bankach. Doprawdy nie ma kogo żałować.

7 pracownic sklepu w gminie Rawicz okradało swojego szefa przez 3 lata, wynosząc ze sklepu towar wart 100 tys. zł. Ów szef zawiadomił policję. Szybko policzmy. 100 tys. podzielone przez 7 razy 3 razy 12 – wychodzi niecałe 400 zł miesięcznie na ekspedientkę. Ile ten facet im płacił, że upadły tak nisko, aby ryzykować 5 lat odsiadki? Zawsze jest łatwo, mając władzę, udawać, że ma się rację, i winić wyłącznie innych.

Marcin M., policjant z Pisza, z pistoletem w ręku wszedł do placówki bankowej w Rozogach. Wszyscy myśleli, że służbowo. Że ktoś mylnie zawiadomił policję o napadzie, ale nie. Aspirant M. sterroryzował kasjerki. Kazał sobie wypłacić wszystkie pieniądze, których było 80 tys. zł. M. był Policjantem Roku 2019 „Gazety Olszyńskiej”. Zachowanie tego biedaka jest prostym przełożeniem ogólniejszych trendów społecznych. Zaufanie do policji spada nawet o 20 proc. w ostatnich dwóch latach rośnie natomiast nieznacznie nieufność wobec sektora bankowego. Nie ma się komu dziwić z wyjątkiem oczywiście dziennikarzy „Gazety Olsztyńskiej”.

Dezynfekcja rąk, odbywająca się zwykle na bazie środków zawierających alkohol etylowy, powoduje parowanie do atmosfery lotnych związków etylu. Dlatego zdaniem Ministerstwa Klimatu i Środowiska dezynfekowanie podlega opłacie za korzystanie ze środowiska, którą powinny ponieść szpitale, stacje benzynowe, urzędy oraz wszelkie przedsiębiorstwa udostępniające preparaty dezynfekujące na zewnątrz budynków. To dlatego, że ustawie o ochronie środowiska podlega tylko powietrze poza budynkami. To wewnątrz regulują przepisy BHP. Opłata wynosi 1,31 zł za kilogram i pobierana być powinna przez urzędy wojewódzkie.

65 procent Polaków uważa, że głównym źródłem mikroplastiku, który odkłada się w środowisku, są opakowania z tworzyw sztucznych. Niebezpieczeństwo polega na tym, że mikroplastik nie tylko pozostaje w wodzie i powietrzu. Dostaje się do organizmów żywych stanowiących nasze pożywienie. Okazuje się, że przeświadczenie to jest nieprawdziwe. Dane Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody pokazują, że większość mikrocząstek z tworzyw sztucznych (35 proc.) pochodzi z tkanin syntetycznych, pyłu ze ścierających się opon (28 proc.) oraz kurzu miejskiego (24 proc.). W zestawieniu nie wymienia się w ogóle opakowań z tworzyw sztucznych, które rzekomo mają być najbardziej dla środowiska niebezpieczne.

Eugeniusz Gadomski od ponad dwudziestu lat, obecnie ma lat 92, ukrywa się przed policją, ponieważ ta nie wie, jak wygląda. Eugeniuszowi Gadomskiemu zarzuca się, że wyłudził odszkodowanie za pobyt w obozie koncentracyjnym, w którym nigdy nie był. Pretensje mają też do niego byłe kochanki, które uwiódł i naciągnął na pieniądze. Potem zamiast, jak obiecał, żenić się, czmychał w nieznane. Człowiek przez całe życie się z czymś zmaga. Jedna cholerna sprawa za kolejną cholerną sprawą.

Norwegia, od której burmistrz Kraśnika Wojciech Wilk chciał uzyskać miliony złotych, ogłosiła, że nie będzie wspierać żadnych polskich samorządów „wolnych od LGBT”. Francuskie miasto Nogent-sur-Oise zawiesiło współpracę z Kraśnikiem. Powodem była uchwała „o strefie wolnej od ideologii LGBT”. O tym wszystkim dowiedzieliśmy się z reportażu opublikowanego w dzienniku „The New York Times”, uchodzącym za bankrutującą, ale nadal najbardziej opiniotwórczą gazetę w Stanach Zjednoczonych. Do promocji Kraśnika w umysłach światowej opinii publicznej przyczyniły się także australijski „Sydney Morning Herald” oraz amerykański „Boston Globe”, które przedrukowały nowojorski tekst w całości. Światową sławę zyskał również Cezary Nieradko, zdeklarowany homoseksualista z Kraśnika, który ze strachu przed uchwałą musiał emigrować aż do Lublina – o czym wspominają wymienione gazety.

Rys. TOMASZ WIATER

Za 245 tys. zł władze warszawskiego Ursynowa pobudowały „Kabackie Królestwo Motyli” na skwerku przy ul. Wilczy Dół obok Stacji Techniczno-Postojowej Metra Warszawskiego. Zasiano kwietną łąkę i posadzono drzewa motylolubne. Na totemach zainstalowano kolorowe budki dla motyli oraz, aby dobrze zarządzać ruchem powietrznym tych zwierząt nad rezerwatem, postawiono im interaktywne tablice informacyjne. Nad obiektem dominuje wielki kolorowy pomnik motyla zbity z desek. Motyla noga!

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, prosimy więc o traktowanie ich z przymrużeniem oka. Nie należy też wyciągać z nich daleko idących skutków prawnych. Gdyby co, to nie będziemy poczuwać się do odpowiedzialności.

eprasa.pl 82f37b31a1

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ekscytuje się losem Sławomira Nowaka, który wyszedł z pudła po dziewięciu miesiącach aresztu wydobywczego bardzo przystojnie osiwiały. **MAŁGOŚKA DANISZEWSKA** ma Nowaka w nosie. Podobnie zresztą jak wszystko inne.

Wołk-Łaniewska: – A widziałaś, jak godnie wygląda? Oszpetniał, sczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał – żeby użyć słów wieszcza. No i jest prawie jak Komorowski.

Daniszewska: – Jaki Komorowski?

– Prezydent. 40 lat temu Komorowski jako więzień polityczny wychodził z pierdla, a teraz Nowak. Tak powiedział mediom z namaszczeniem na swój własny temat. Jestem skądinąd ciekawa, czy wpadłby na to, gdyby nie premier Tusk, który wszak dzień wcześniej ogłosił, że Nowak to więzień polityczny pisizmu.

– Powiem ci jak prawnik z wykształcenia: za mało wiem na ten temat, żeby mieć zdanie…

– Taaaa… Pamiętasz dowcip o tym, co prawnik odpowiada na pytanie: ile jest 2 razy 2?

– „A ile ma być"?

– Nie, to żydowski księgowy. Prawnik mówi: „Proszę się na mnie nie powoływać, ale gdzieś między 3 a 5".

– No to ja tak samo: z ostrożności procesowej.

– Nie martw się, już za chwilę będziesz wiedziała wszystko. Minister Ziobro tak się przejął tą pomyłką wymiaru sprawiedliwości, że obiecał, iż skorzysta ze swoich uprawnień jako Prokurator Generalny i odtajni akta śledztwa. „A jest co pokazywać"…

– Ze względu na dobro śledztwa, oczywiście.

– Oczywiście. I jeszcze trochę dlatego, że go kurwica strzeliła, co było dokładnie widać na tej konferencji prasowej. Aż miło było popatrzeć.

– To szkoda, że nie patrzyłam.

– Zdecydowanie. A patrzyłaś chociaż na pogrzeb państwowy Krzysztofa Krawczyka?

– Słabo, jednym okiem. Widziałam, że sukienkowi ubrali się na złoto jak Trubadurzy.

– A jak ci się to udało? Toć ten pogrzeb leciał na wszystkich kanałach.

– Państwowych?

– Też. Ale również w TVN 24 i w Polsacie News. Z całym szacunkiem dla Krzysztofa Krawczyka, który pod koniec życia złapał wiatr w żagle, co go od lat 80. omijał, i pożeglował na wznoszącej fali disco polo – to jednak nie był najwybitniejszy artysta w historii naszej ojczyzny. A twój ukochany tefałen zrobił „program specjalny" na okoliczność jego zejścia.

– No dobra, ale to było w drugi dzień świąt, nic się nie działo… Zadzwonił do mnie kumpel, oburzony, że flagi stały równo. On oczekiwał, że będą opuszczone do połowy.

– Niby tak. Ale jakoś mi się tak wydawało, że program specjalny to się robi, jak się samolot prezydencki rozbije albo terroryści rozwalą Nowy Jork? Nie masz wrażenia, że nastąpiła jednak pewna dewaluacja tej formuły?

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Jak wszystkiego innego, przestań snobować.

– Może i racja. Ale à propos snobowania: całkowicie oczarowała mnie magister Przyłębska, jak opieprzyła Bodnara, że mówi do niej „pani sędzio". „Ja bym prosiła, żeby pan się zwracał do nas »Wysoki Trybunale«, tak jak zwracał się pan do Trybunału Konstytucyjnego, kiedy jeszcze prezesem Trybunału Konstytucyjnego był pan prezes Rzepliński".

– To rzeczywiście było rozczulające.

– „Co on ma, czego ja nie mam?!"

– Doktorat, habilitację, tytuł profesora…

– Nie żebym jakoś szczególnie poważała Rzeplińskiego z jego orderem za zasługi „Dla Kościoła i Papieża", ale jednak Wysoka Magister Trybunalska bije go na głowę.

– To akurat prawda.

– Ale skoro już jesteśmy przy Rzeczniku Praw Obywatelskich: całkowicie zwalił mnie z nóg Ikonowicz.

– Cóż za niespodzianka.

– Nie, serio. Cały ten spektakl na posiedzeniu komisji sprawiedliwości i praw człowieka z prezentacją kandydatów i pytaniami posłów był oczywiście gówno wart, bo nikogo nie obchodziła niczyja odpowiedź, wszyscy tylko chcieli zadać pytanie.

– Jak to w Sejmie.

– Dokładnie. Godna odnotowania była tylko odpowiedź Piotra na zadane przez korwinistę, posła Berkowicza, pytanie o to, „jak socjalista może bronić wolności".

– I co Ikonowicz na to?

– Nasz sztandar płynie ponad trony.

– Wiem, wiem, że jesteś dumna ze swojego socjalistycznego towarzysza, ale pytam cię, co odpowiedział.

– Toć mówię: „Panie Berkowicz, nasz sztandar płynie ponad trony. To my, socjaliści, żeśmy wam tę wolność w 18. roku wywalczyli, żebyś mógł pan swoje niezbyt mądre poglądy głosić".

– No po co wam to było?

– Jak to po co? Żeby gliniarz mógł przywalić babie pałą w majestacie Niepodległej Rzeczpospolitej.

– To rzeczywiście robiło wrażenie.

– Wiesz, co na mnie zrobiło największe wrażenie? Nie to, że jeden bydlak postanowił wypróbować na dziewczynie pałę i chwyt obezwładniający za szyję – tylko że tej psiarni były tam ze dwa tuziny i żaden nie mu nie powiedział: „Czyś ty się z chujem na łby pozamieniał?". Wręcz przeciwnie, ustawili się w rządku przed bydlakiem wycierającym dziewczyną trotuar, najwyraźniej w nadziei, że zasłonią go przed innymi demonstrantami i ich kamerami.

– Co się najwyraźniej nie udało…

– A jeden go w przelocie poklepał po plecach. Takim aprobującym gestem. Dokładnie w tym momencie, gdy to bydlę, trzymając dziewczynę za włosy, usiłuje ją wcisnąć w glebę. Puenta tej historii jest taka, że dziewczynie postawiono zarzuty, albowiem „działając w celu zmuszenia funkcjonariusza do zaniechania czynności służbowej polegającej na jej zatrzymaniu, szarpała za mundur oraz odpychała go, a także naruszała nietykalność cielesną".

– To pewnie wtedy, gdy zasłoniła się torebką przed jego pałą.

– A jakże. Albowiem pała była w prawie. Tak orzekł mój ulubiony inspektor Ciarka: „Ze wstępnych informacji z kontroli wewnętrznej Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu wynika, że nie stwierdzono uwag w kwestii prawnego użycia środków przymusu bezpośredniego". Chciałam powiedzieć, że jak już mamy dostawać wpierdol od ZOMO, to ja bym wolała w imię socjalizmu.

– Ja tam poproszę bez wpierdolu, jeśli wolno. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Na co Polska powinna wydać miliardy z Unii?

Facebook

Łukasz Piotrowski: Nie ma takich miliardów, których Czarnecki by nie wyjeździł.
Piotr Szczepański: Na pomoc dla garkuchni „U Julii"?
Łukasz Michał Mirosław: Na Sylwester Marzeń z Dwójką.
Zdzicha Wężowa: Na paczkę zapałek, co puści z dymem to państwo z tektury.
Patryk Wójcik: Na kolejny opalany węglem blok w Elektrowni Ostrołęka.
Paweł Iwaniec: Na organizowanie wyborów, które się nie odbywają. Partia dalej będzie rządziła, choć wybory będą codziennie. Będziemy mistrzami procedur demokratycznych.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kamila Piszczygłowa: Po pierwsze ulica imienia Lecha Kaczyńskiego w każdym mieście, po drugie pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej również w każdym mieście, a jak starczy, to produkcja szczepionek imienia JP II – z dystrybucją na świat. Zapomniałabym jeszcze o fundacji Lux Veritatis z Torunia. Potrzeby, jak widać, są ogromne, nie sposób wymienić wszystkich.
Maciek Krzyżanek: Po sukcesie programu „Oczko wodne w każdym domu" czas sfinansować program „Pomnik papieża w każdym ogrodzie".
Krystian Wiraszka: Na elektrownię atomową w sensie podniesienie pensji dyrektorów tej elektrowni, bo robią zajebistą robotę, więc podwyżki powinny być.
Barbara Zosiuk: Na poprawę infrastruktury, reanimację ochrony zdrowia, wskrzeszenie branż, które padły z powodu pande… A nie, czekaj, to jest Polska. Na billboardy z Płodzimierzem i pały dla policji, żeby miała czym lać niezadowolonych narodzonych.
Narodowy Ból Od Bytu: Na wykupienie niemieckich gazet i obsadzenie redakcji pociotkami z PiS-u.
Michał Madej: Na polski program kosmiczny, żeby móc postawić pierwszy posąg Jezusa na Marsie.
Ian Giedrojć: Na stadiony i armaty. A ściśle mówiąc, żeby strzelać pieniędzmi z armat na stadionach i kto złapie, to jego.
Radosław Bobowicz: Na wyjście z Unii Europejskiej.
Adrian Pokorski: Zbudować obwodnicę Polski.
Przemysław Cukierski: Na budowę na tyle wysokiego muru dookoła Polski, żeby Tusk nie dał rady zabrać Nowaka nawet helikopterem.
Marta de Monfort: Na zbudowanie repliki wraku tupolewa, bo PiS-owi słabo wychodzi ściągnięcie oryginalnego z Rosji.
Wojciech Pakuła: Przy obecnej inflacji wystarczy maksymalnie na gofry w Wejherowie.

Forum

BOG: Część można by przeznaczyć na fundusz wypędzonych (z diecezji).
IroB: Na reedukację społeczeństwa, dobrze reedukowane społeczeństwo rodzi nadzieję, że kasa się nie zbajtkuje.
BOG: Na żonę przepisać.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

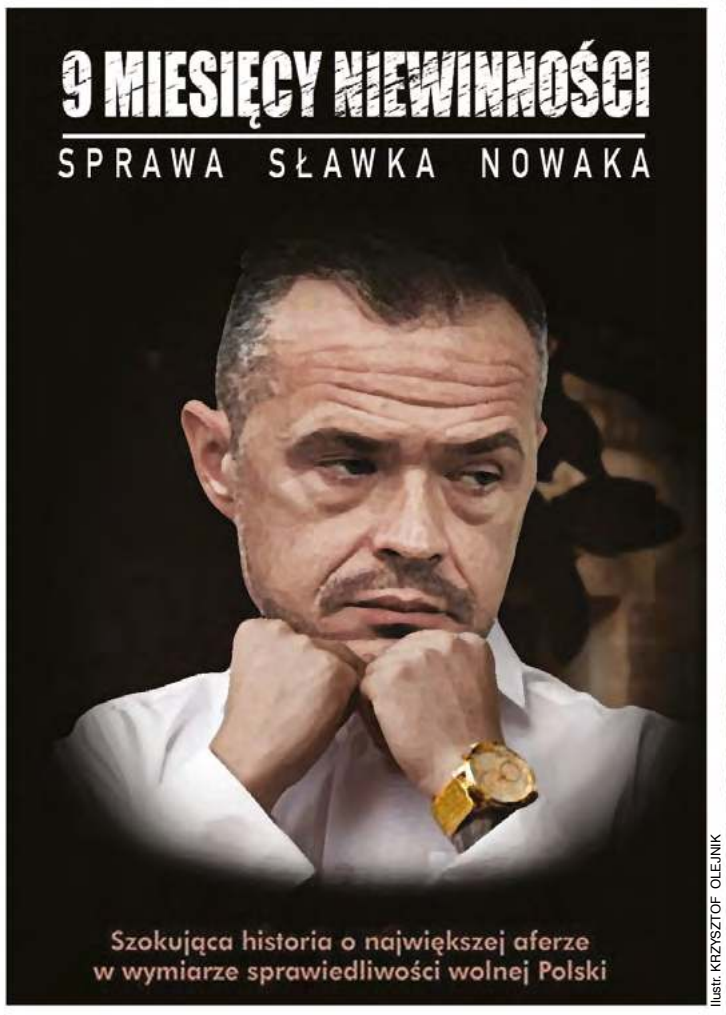

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 82f37b31a1

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

1. W nowym, wybranym 23 marca Knesecie znalazło się sześciu członków koalicji reprezentującej „religijny syjonizm", który przejawia się głównie w ksenofobii i homofobii. Wśród deputowanych jest Itamar Ben-Gvir, szef partii Żydowska Siła, skazany za wzniecanie nienawiści rasowej, po tym jak ogłosił, że palestyńscy członkowie Knesetu to „piąta kolumna" (co w Izraelu brzmi szczególnie niedobrze), i nazywany czasem „szefem izraelskiego Ku Klux Klanu"; Avi Maoz, twórca partii No'am, głoszącej, że obrońcy praw gejów są jak naziści i zamachowcy samobójcy; oraz Bezalel Smotrich z partii Tekuma, który przedstawia się jako „dumny homofob" i wsławił się zorganizowaniem „bydlęcej parady", której uczestnicy podążali za pierwszą jerozolimską Paradą Równości z osłami i kozami, tłumacząc, że są lepsze od pedałów, bo nie grzeszą.

2. Myślicie, że tylko nasi integryści wymyślają coraz to nowe źródła obrazy uczuć religijnych? Akurat… Niejaka Gina Loudon poczuła się obrażona, że Morgan Freeman namawia ludzi do szczepienia się przeciwko COVID-owi – ponieważ grał Boga: „To mnie po prostu obraża. Nie dlatego, że uważam, że nie ma on prawa do swojej opinii. Tylko on zachowuje się tak, jakby nie zdawał sobie sprawy, że ludzie mu ufają, ponieważ gra Boga! W jakimś punkcie Bóg musi być święty, bo ciągle go używamy do wszystkiego". Loudon, szefowa organizacji Kobiety dla Trumpa, jest też autorką poradnika „Jak zachować poczytalność w oszalałym świecie". Twierdzi, że ma doktorat z psychologii, choć naprawdę kupiła dyplom w zakresie „systemów ludzkich i organizacyjnych" na prywatnej uczelni internetowej. Trump mówi o niej: Gina jest wielka!

3. Tineenullah Fahad z Islamabadu to muzułmański egzorcysta, którego specjalnością jest wypędzanie z wiernych demona pedalstwa. „60 procent przypadków, które do mnie trafiają, to wynik czarnej magii i opętania przez demony" – tłumaczy, dodając z dumą, iż wyleczył już ok. 500 przypadków homoseksualizmu, recytując wersety z Koranu. To dzieło albowiem homoseksualizm to forma demonicznego – szatańskiej zemsty na człowieku: „Gdy Szatan z [illegible] gnany przez Allaha, poprzysiągł zemstę na ludzkości poprzez zmuszanie ludzi do działań sprzecznych z naturą" – wyjaśnia Fahad. „Najgorszych przypadek, jaki miałem, to pewien Hafiz-e-Quran (uczony w piśmie znający Koran na pamięć). Przez 4 godziny siedziałem na nim i biłem go po całym ciele, a on nie miał żadnego śladu".

4. Malezyjski minister ds. wyznań Zulkifli Mohamad Al-Bakri domaga się nowelizacji kodeksu karnego w rozdziale, który wyznacza kary za stosunki analne i oralne między osobami tej samej płci. Obecnie grożą za to 3 lata więzienia, grzywna rzędu 3 tys. zł i 6 uderzeń laską. Jednak zastępca Al-Bakriego, Ahmad Marzuk Shaary, ogłosił, iż kary te „nie mają większego wpływu na tę grupę ludzi" i trzeba coś z tym zrobić. Jego szef poparł inicjatywę, albowiem zboczeńcy „łamią normy ludzkiego zachowania". „Nie możemy zaakceptować takich praktyk. Musimy tylko podejść do problemu z mądrością, zachęcając i ucząc ich, aby powrócili na właściwą ścieżkę" – ogłosił Al-Bakri, co oczywiście oznacza terapię konwersyjną à la Fahad. Malezja obecnie ubiega się o miejsce w Radzie Praw Człowieka ONZ.

5. Teleewangelista Jim Bakker, od lat 80. XX w. znany z różnych przekrętów – w tym opłacania z ofiar wiernych milczenia kobiet, które molestował – promuje nową covidową teorię autorstwa niejakiego Steve'a Quayle'a. Streszczając: wymazy z nosa, używane do testów na koronawirusa, tak naprawdę służą do pobrania od obywateli DNA, które następnie zostanie użyte do stworzenia, dla każdego indywidualnie, wirusa, który zamieni go w zombie. Jakoś tak, ale nie do końca, albowiem – poza przenoszoną przez wirusa skłonnością do kanibalizmu – zombie mają też w sobie „pierwiastek zła duchowego znany jako opętanie demoniczne". „Najlepszym sposobem wytłumaczenia żądzy krwi wykazywanej przez zombie jest apetyt demonów wyrażany przez ludzi" – rozjaśnia sprawę Quayle.

Rys. TOMASZ WIATER

6. Richard Daschbach to amerykański misjonarz, uważany w Timorze Wschodnim za kogoś na kształt świętego. W czasie krwawej wojny o niepodległość zbudował schronisko dla sierot, w którym zachodni turyści w zachwyceniu spędzali całe tygodnie, a potem przysyłali dziesiątki tysięcy dolarów. Sława księdza, który ruszał do plemiennych tańców z dzwoneczkami na kostkach, płynnie mówił miejscowymi językami i odprawiał mszę, podczas której katolicyzm mieszał się z miejscowymi wierzeniami – przekraczała granice kraju. Teraz okazuje się, że każdej nocy na drzwiach sypialni księdza wywieszana była lista nazwisk. Dziewczynce znajdującej się na szczycie listy przypadał zaszczyt spędzenia z nim nocy. Ale nie jest tak, że ojciec Richard łamał śluby czystości: przed pójściem do łóżka kazał dzieciom używać dezodorantu.

7. Ale przecież nie wszyscy księża katoliccy są pedofilami. Ojciec David Morrier, z wykształcenia psychiatra, a z zawodu franciszkanin, pracujący na Franciszkańskim Uniwersytecie w Steubenville, sypiał z dorosłą – acz upośledzoną – pacjentką przez 3 lata, przekonawszy ją, iż uprawianie z nim seksu jest „konieczne w ramach leczenia jej zdrowia psychicznego". Akt oskarżenia przeciwko zakonnikowi stwierdza, że kobieta była „w znacznym stopniu niepoczytalna z powodu stanu psychicznego lub fizycznego". Po nagłośnieniu sprawy Morriera na policję zgłosiła się studentka, która przyszła do zakonnika – jako do przewodnika duchowego – po tym jak zgwałcił ją mężczyzna, którego uważała za przyjaciela. Duchowny powiedział jej, że sama sprowokowała gwałciciela i powinna się z tego wyspowiadać.

Walczę w pociągach

Szanowna Redakcjo „Nie"! Na wstępie chciałbym podziękować za trwanie przy mnie przy moich częstych podróżach PKP głównie w weekendy na linii Warszawa–Szczecin––Warszawa. Jesteście dostarczycielem nie tylko prawdy (której wbrew pozorom coraz mniej w mediach i internecie), ale i humoru. Chciałbym, abyście wiedzieli, iż ta miłość i przywiązanie nie jest jednostronne. Otóż ja o Was walczę równie często. Moim znakiem rozpoznawczym albowiem jest Wasza gazeta leżąca na stoliku (zawsze rezerwuję to miejsce w InterCity) wręcz ostentacyjnie ku wzburzeniu licznym pasażerom. Czasami spotykam się również z czymś więcej niż „ciche" komentarze pod nosem czy zabicie wzrokiem. Wczoraj, gdy uzbrajałem się przed dzisiejszą podróżą w nowy numer „Nie", pani w kiosku zaatakowała mnie, krzycząc, że takich gazet czytać nie można, a dziennikarze (czyli Wy) powinni leżeć pod ziemią. Po upuście złości rzuciła cukierki Pani przy kasie, krzycząc, że strasznie drogie to gówno. A przecież gdyby czytała „Nie", wiedziałaby, czemu płaci za ulubione cukierki więcej niż kilka lat temu. Tak więc trzymajcie się, rozwijajcie i pamiętajcie, że takimi drobnymi walkami możemy w końcu wygrać lepszą (tolerancyjną i normalną) Polskę!

Tomek

PS A tradycję czytania Waszego pisma zaszczepił we mnie mój ukochany Dziadek Mirosław (najmądrzejszy facet, jakiego w swoim bogatym jak do tej pory życiu poznałem), którego z tego miejsca serdecznie pozdrawiam.

NATO nad Smoleńskiem

Na pokładzie tego samolotu lecącego do Smoleńska 10 kwietnia 2010 r. byli generałowie Wojska Polskiego, czyli oficerowie NATO (jako że do NATO należymy), co znaczy, że taki samolot miał status samolotu wojskowego, czyli był monitorowany przez satelity amerykańskie i natowskie, począwszy od kołowania i startu w Warszawie przez cały lot aż do roztrzaskania pod Smoleńskiem (i zapewne to, jak przebiegały działania ratunkowe). Monitorowanie przez satelity to zapis sekunda po sekundzie tego lotu. PiS od 2015 r. jest u władzy. Wszystko, co jako rząd (i członek NATO) musieli zrobić, to uzyskać od NATO zapis satelitarny tego feralnego lotu. Upublicznienie tego zapisu pokazałoby dokładnie, jak wyglądały ostatnie minuty i sekundy tego lotu. Jeśli była bomba i ta bomba wybuchła podczas lotu, to na zapisie satelitarnym byłoby to dokładnie pokazane. Wystarczyłoby to wtedy upublicznić, i sprawa (był zamach czy go nie było) zostałaby wyjaśniona. Skoro ekipa rządząca od 2015 r. milczy jak trup (być może środowisko polityczne tych ludzi nie ma tej świadomości, że lot tego samolotu był monitorowany przez satelity NATO, kto wie) w sprawie tego zapisu satelitarnego lotu samolotu z 10 kwietnia 2010 r., to należy z tego wnioskować, że ów zapis wchodzi w „konflikt przyczynowo-skutkowy" z ich teorią zamachu i wybuchu bomby, a z drugiej strony najwidoczniej potwierdza raport końcowy komisji badającej katastrofę w Smoleńsku zaprezentowany opinii publicznej 29 lipca 2011 roku.

Piotr

Małe jest małe

Czytuję Waszą gazetę od początku. Ale w artykule „Kaczyński przez małe „k" to przesada. Małe m może być małe i duże, podobnie Wielkie M może być małe i duże. Litery są małe i wielkie. Małe mogą być małe (rozmiar) i duże (rozmiar). Podobnie wielkie mogą być małe i duże. Nie można mylić liter małych i wielkich.

Z. Nowak

Trzeba wiedzieć

Media pełne są informacji o pedofilii księży i zakonników. Są oni, jeżeli już dojdzie do procesu karnego, najczęściej skazywani na symboliczne kary więzienia w zawieszeniu i dostają paroletni zakaz pracy z dziećmi i młodzieżą, który to zakaz często nie jest przestrzegany. Media nie podają ich pełnych nazwisk, tylko podają inicjały, np. ks. Stanisław P. czy też ks. M. z Tylawy. Częstą praktyką jest nawet to, że nie podaje się nazwy miejscowości i nazwy parafii takiej osoby.

Mediom, różnym organizacjom czy też obywatelom ciężko potem śledzić dalsze losy takiego powiedzmy ks. Stanisława P., jeśli nie znają jego nazwiska i nie wiedzą, do której parafii należy. Najczęściej okazuje się po latach, że nadal są księżmi, gdyż nie zostali przez Watykan dyscyplinarnie wyrzuceni ze stanu duchownego, że nadal mają do czynienia z dziećmi, że dla ich ukrycia zostali przeniesieni do innej parafii czy do innego klasztoru albo do innego kraju „na misje".

Dlatego dziennikarze, różne organizacje i obywatele powinni przewertować archiwalne gazety z ostatnich 20 lat, tj. od czasu, kiedy to zaczęto pisać o tych sprawach, sprawdzić zasoby internetu z ostatnich kilkunastu lat i ustalić, co ci ludzie poukrywani za inicjałami robili po wyrokach, czy mieli kontakt z dziećmi i młodzieżą i co robią teraz.

Czytelnik

Idźcie i sami płaćcie

W. Cz. Panie Urban, ostojo mądrości i dowcipu, chciałbym przedstawić Panu pomysł, jak zniszczyć PiS. Jak dowiedziono na łamach „NIE", przejmowanie władzy przez opozycję w obliczu kryzysu nie ma sensu. Istnieje prostsza metoda. 100 proc. skuteczności zniszczenia partii rządzącej. Należy namówić konfederację, Gowina i pozostałe ugrupowania opozycji do przegłosowania ustawy wprowadzającej obowiązek wypłacania pracownikom kwot brutto zamiast netto, z której składki ZUS i podatki będzie płacił samodzielnie pracownik. Po paru miesiącach nikt nie będzie tego płacił, a PiS-owi skończą się środki na kiełbasę wyborczą. Ponadto należy w sklepach wprowadzić obowiązek podawania ceny netto zamiast brutto. Vat byłby doliczany przy kasie. W ten sposób ludzie dowiedzą się, ile kosztuje państwo opiekuńcze w wydaniu PiS.

Marek Ostrowski

REKLAMA

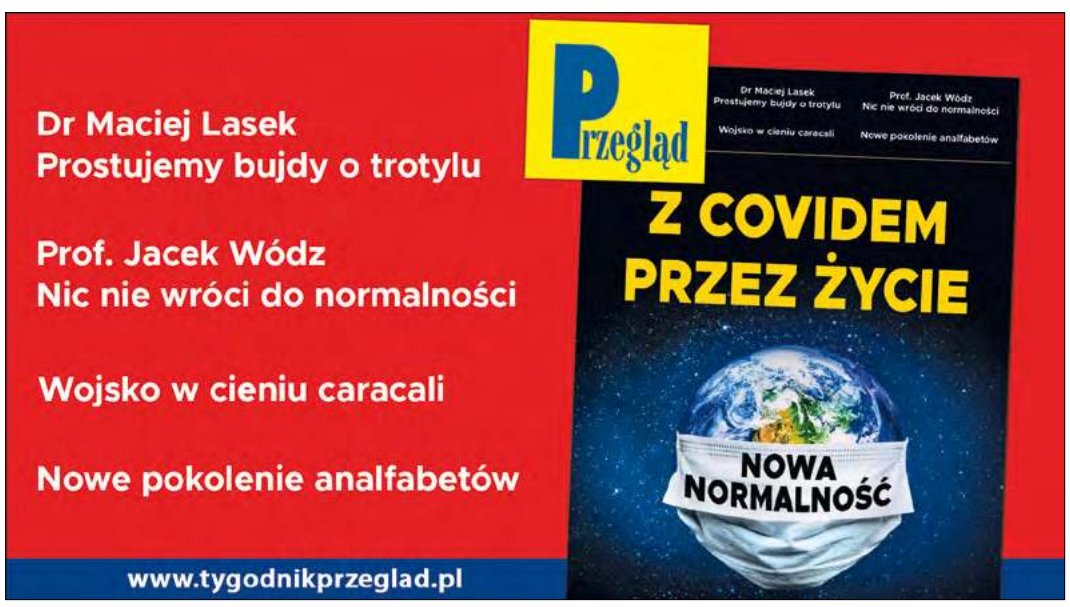

eprasa.pl 82f37b31a1

ODKŁAMANIA

Mamidło Obojga Narodów

Kresy: duma i nieszczęście.

„Gazeta Polska" – oficjalna tuba propagandowa PiS-u – przy okazji setnej rocznicy kończącego wojnę polsko-bolszewicką traktatu w Rydze nie kryła ubolewania z powodu – jej zdaniem – przedwczesnego pokoju, który pozostawił w ręku Sowietów połowę Białorusi i większość Ukrainy. Polska według „GP" zawiodła swych sojuszników (Ukraińców i Białorusinów), gdyż nie zdobyła się na kontynuację zwycięskiego marszu na wschód i realizację marzenia Piłsudskiego o federacji Litwy, Białorusi i Ukrainy pod polską hegemonią. A była to chwalebna idea: **„Oparta na doświadczeniach I RP, która potrafiła być wspólnym domem ludzi jednoczących się jak wolni z wolnymi i równi z równymi".** Z łezką w oku jednym tchem wymienia „GP" w tym kontekście unie polsko-litewskie, unię brzeską i unię hadziacką. Ta apologia I RP i nostalgia za polskim panowaniem na Wschodzie nieustannie dochodzi do głosu w polityce historycznej obozu solidarnościowego. Mocniej w wydaniu pisowskim, bardziej stonowanie w platformerskim. Opiera się na mitach i kłamstwie, w wydaniu obecnej polityki historycznej zupełnie już wyuzdanym.

1.

Unia polsko-litewska w naszej historiografii naukowej też bywa oceniana z nadmiernym optymizmem, zupełnie odmiennie niż w historiografii litewskiej. Chlubimy się np. tym, że dzięki niej Litwa została ochrzczona. To spora przesada. W XIV w. na Litwie przy wierzeniach pogańskich pozostawało nie więcej niż 10 procent 2-milionowej ludności. Jedynie chłopi na ziemiach rdzennie litewskich i na Żmudzi. Pozostała ludność, głównie ruskojęzyczna, była już ochrzczona od kilku pokoleń i wyznawała prawosławie. Litwa, wykorzystując rozpad imperium mongolskiego, zajęła sporą część ziem Rusi Kijowskiej z Kijowem włącznie. Władysław Jagiełło był poganinem jedynie na pokaz. Po matce Juliannie Twerskiej, księżniczce z dynastii Rurykowiczów, dziedziczył tradycję kilku chrześcijańskich pokoleń oraz co najmniej dziesięciu świętych, wśród nich Olgi Kijowskiej i Włodzimierza Wielkiego, zaliczanych do panteonu zarówno Kościoła wschodniego, jak i zachodniego. Prawdopodobnie w dzieciństwie z woli matki został po prawosławnemu ochrzczony. A że później chrzcił się ponownie w Krakowie, to w tej epoce nie należało do rzadkości. Jego bliski kuzyn i rywal Witold był chrzczony 3 razy.

2.

W ramach unii polsko-litewskiej obydwa narody pozostawały mniej więcej równoprawne jedynie na etapie dynastycznym, czyli przed unią lubelską. Obydwa państwa miały wtedy wspólnego monarchę, ale rządziły się odrębnymi prawami. Po przekształceniu unii w realną i ujednoliceniu struktury ustrojowej Korona szybko zdominowała Litwę. Przy okazji spolszczając jej szlachtę i pozbawiając naród litewski warstwy wyższej. Ten okres historiografia litewska traktuje jako uzależnienie i podporządkowanie Litwy, a w separatyzmie, takim jak Janusza i Bogusława Radziwiłłów w czasie potopu szwedzkiego, widzi godny szacunku przejaw patriotyzmu.

3.

Tylko za rządów Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka unia przynosiła niewątpliwe korzyści obydwu narodom. Ułatwiła pokonanie zakonu krzyżackiego i na 2 wieki uchyliła zagrożenie z tej strony. Uwolniła północne ziemie polskie od ustawicznie je nękających uprzednio najazdów litewskich, co było jednym z istotnych motywów unii, obecnie skrzętnie przemilczanym. Później zaczęły przeważać konsekwencje niepożądane, nie tylko po stronie litewskiej, ale też polskiej.

Przede wszystkim Korona jako potężniejszy partner unii została wciągnięta w konflikty z Wielkim Księstwem Moskiewskim o sporne z Litwą ziemie dawnej Rusi Kijowskiej. Początkowo, w XV i XVI w., te wojny toczyły się dla Polski i Litwy pomyślnie, ale w XVII w. i później wskutek wzrostu siły Rosji stały się dla Polski źródłem poważnego zagrożenia. Bardzo szybko, jeszcze za panowania Jagiellonów, dało o sobie znać inne, też powodowane przez unię zagrożenie, mianowicie psucie szlacheckiej monarchii w Polsce. Zwrócili na to uwagę konserwatywni historycy klasycznej szkoły krakowskiej. Jagiellonowie byli w Polsce monarchami obieralnymi, a na Litwie dziedzicznymi. Ta dwoistość z jednej strony ułatwiała kolejnym władcom z tego rodu prawie automatyczne uzyskiwanie polskiego tronu. Z drugiej jednak wymuszała na nich w czasie zabiegów o elekcję udzielanie polskiej szlachcie i możnowładcom dwoistych „łapówek" w postaci przywilejów uszczuplających władzę monarszą. Na Litwie pozostawała ona nieograniczona. Ta sytuacja demoralizowała szlachtę w Koronie i zabiegi o przywileje czyniła nawykiem.

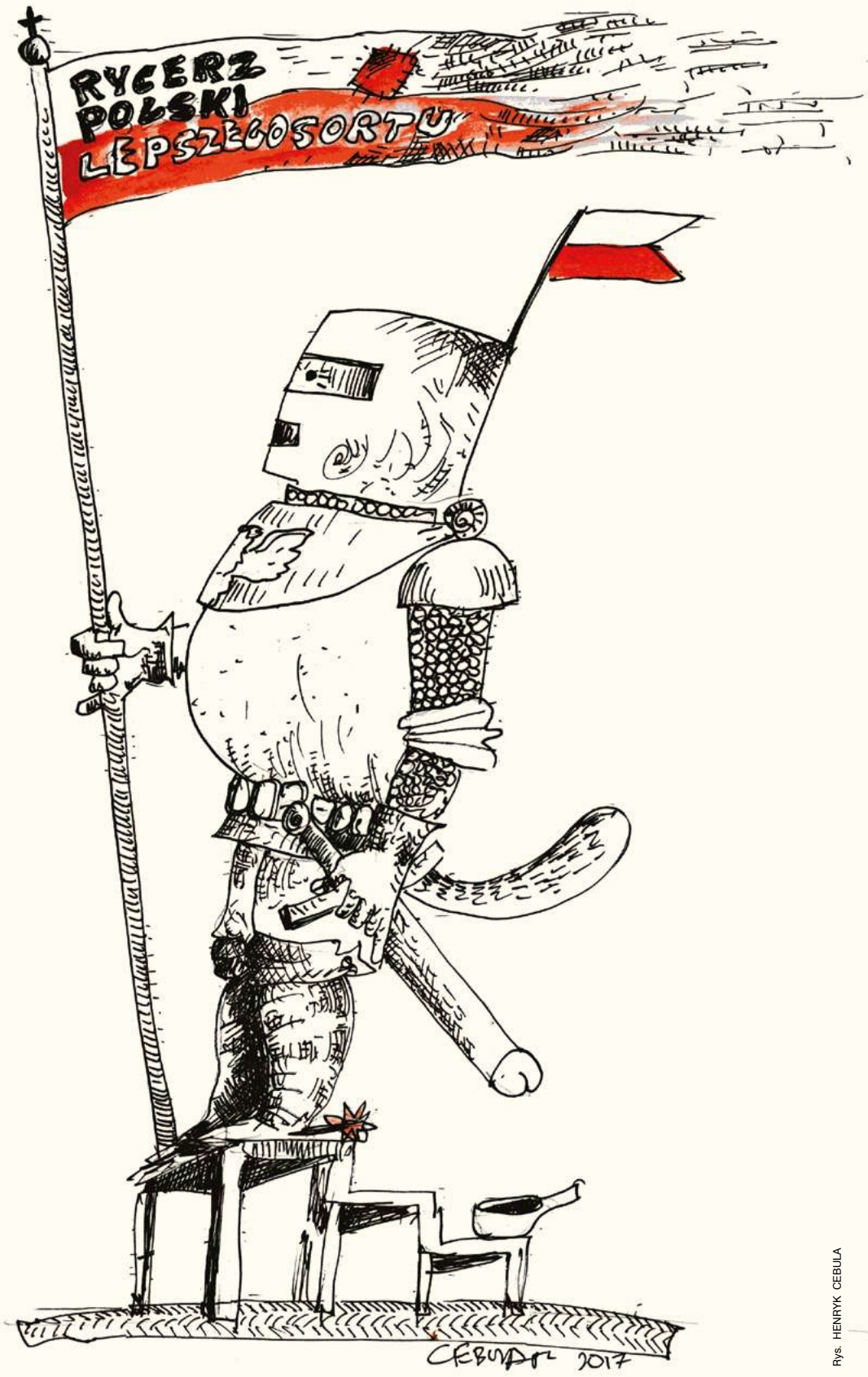

Rys. HENRYK CEBULA

4.

Przywileje dotyczyły głównie trzech dziedzin: podatków, urzędów i władztwa nad chłopami. Już w XV w., uchodzącym za „złoty", podatki uiszczane przez szlachtę poważnie zmalały, a pod koniec następnego wieku z trudem wystarczały na sfinansowanie w czasie pokoju niewielkiej, bo jedynie 20-tysięcznej armii. Jak na państwo o powierzchni miliona kilometrów kwadratowych i dziesięciu milionach ludności była to zadziwiająca słabość militarna. Od Jagiełły szlachta polska uzyskała przywilej nietykalności osobistej, a od jego syna Kazimierza wyłączność prawa do urzędów oraz nieusuwalność z nich. W konstytucji „Nihil novi" Aleksander Jagiellończyk (1505 r.) zagwarantował Senatowi i Sejmowi pełnię kontroli nad ustawodawstwem, wymiarem podatków i całą polityką monarchy. W kilku kolejnych przywilejach następcy Jagiełły pozbawili chłopów wolności osobistej, przywiązali ich do ziemi, a na koniec przywilejem Zygmunta Starego pozbawili prawa do sądu królewskiego. Chłop w Rzeczpospolitej z wolnego kmiecia stał się niewolnikiem zdanym na łaskę pana. Francuski historyk Daniel Beauvois doszedł do wniosku, że w XVIII w. sytuacja życiowa chłopa pańszczyźnianego na Ukrainie była gorsza niż czarnoskórego niewolnika na południu USA („Trójkąt ukraiński" – 2005 r.).

5.

Katastrofalna w konsekwencjach społecznych i ustrojowych okazała się Unia Lubelska. Aby nastroić do niej przychylnie szlachtę polską, Zygmunt August podarował Koronie całą Ukrainę, 5 tamtejszych województw. Ten prezent okazał się w konsekwencjach zabójczy. Swoje do listy zagrożeń dołożyła szlachta, uchwalając w czasie długiego bezkrólewia po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów, że nowy król będzie obierany *viritim*, tzn. przez ogólnokrajowy wiec całej szlachty. A było jej, licząc dorosłych mężczyzn, blisko 200 tysięcy. Był to pomysł z piekła rodem, odwołujący się do pradawnych wzorów plemiennych, gdy wchodziły w grę zbiorowości wielokrotnie mniejsze, rzędu kilku tysięcy. Było oczywiste, że w elekcji *viritim* weźmie udział tylko nikły procent uprawnionych, w znacznej części klienci wielkich magnatów, zdolnych sfinansować ich podróż i pobyt w Warszawie. Ukraina i elekcja *viritim* zdewastowały ustrój i pokój społeczny w I RP.

Do tego doszły jeszcze *pacta conventa*, rodzaj umowy publiczno-prawnej między szlachtą a nowo obranym królem, w której ten ostatni zobowiązywał się do respektowania wszystkich przywilejów i prowadzenia określonej polityki, spełniającej oczekiwania szlachty. Po raz pierwszy zaprzysiężenie takiej ograniczającej zakres monarszej władzy umowy wymuszono na Henryku Walezym. Miał to być eksperyment jednorazowy, ale tak się panom braciom spodobał, że przekształcili go w normę ustrojową i wymagali od każdego kolejnego króla, stopniowo powiększając jego ubezwłasnowolnienie. Na początku XVIII w. August II Mocny, w swej rodzimej Saksonii władca absolutny, miał powiedzieć, że gdyby znał dobrze polski ustrój, ubiegałby się o buławę hetmańską, a nie o koronę królewską. Jan Sowa, wyróżniający się nowatorstwem historyk młodego pokolenia, pisze, że *pacta conventa* sprawiły, iż począwszy od 1573 r., każdy kolejny władca polski rozpoczynał swoje panowanie od **„symbolicznego upokorzenia".** Niemiecki historyk Hans Kohn ten rodzaj umowy nazwał **„legalizacją impotencji".**

6.

Szczególną rolę w tej destrukcji państwa po Unii Lubelskiej odegrało władztwo Korony nad Ukrainą. Uruchomiło ono masowy proces kolonizacji polskiej tego żyznego i w tym czasie opustoszałego kraju. Z rachunków Beauvois wynika, że w przeddzień pierwszego rozbioru na Ukrainie około 3 milionów chłopów było własnością około siedmiu tysięcy polskich ziemian. Najbogatsza dziesiątka władała milionem dusz. W kolejce do nadań dominowali magnaci. Błyskawicznie wyrosły ogromne fortuny. Bogacili się miejscowi litewsko-ruscy kniazie, ale też napływowi potentaci z Korony. Wiśniowieccy, ale też Koniecpolscy. W kilkadziesiąt lat po unii kresowy magnat Konstanty Ostrogski był w stanie wystawić prywatną armię dwudziestu tysięcy żołnierzy, równą całej armii państwowej. Zaś jego kolega Samuel Korecki, nie będąc nawet senatorem, prowadził własną politykę wobec Wołoszczyzny, sprzeczną z polityką władz państwa. Na Litwie ród Sapiehów kontrolował 15 proc. terytorium i ponad 20 tys. „dymów", a Radziwiłłowie jeszcze więcej.

Sowa i najbardziej krytyczni historycy tej epoki wyrażają opinię, że śmierć ostatniego dziedzicznego króla Zygmunta II Augusta **„była śmiercią państwa jako takiego".**

Pierwszy zaproponował takie ujęcie Antoni Mączak jeszcze w 1986 r., stwierdzając, że po elekcji Henryka Walezego Rzeczpospolita nie była już państwem *sensu stricto*, a jej król utracił cechy monarsze. Sowa zrobił krok dalej i w pracy „Fantomowe ciało króla" (2011 r.) dowodzi, że

Rzeczpospolita przekształciła się z państwa w założoną przez polską i litewską magnaterię „Kompanię Kresową" do czerpania korzyści gospodarczych, politycznych, społecznych, symbolicznych z eksploatacji wschodnich rubieży kraju.

Coś na kształt angielskiej Kompanii Indyjskiej, która 3 wieki rządziła Indiami. Propozycja intrygująca.

7.

Na koniec: wraz z Ukrainą Korona odziedziczyła problem kozaczy. Od XV w. na bezpańskim stepowym pograniczu między Donem i Dniestrem gromadziły się bractwa wolnych żołnierzy-rolników parających się uprawą roli, rybołówstwem, także rozbojem, wynajmujących się na służbę wojskową magnatom, czasami państwu.

Rosja podobny problem rozwiązała pomysłowo. Kosztem uzbrojenia i umundurowania, hojnych nadziałów ziemi, ustanowienia samorządu poddała te bractwa kontroli państwa i przekształciła w wierne caratowi armie terytorialne. Rzeczpospolita takiej próby nie podjęła, odwrotnie: traktowała Kozaków jak zbiegłych chłopów i usiłowała bezskutecznie ich w chłopy obrócić. Na Sejm konwokacyjny przed elekcją Władysława IV Wazy (1633 r.) zjawiła się delegacja kozacza, popierająca elekta. Z delegacją spotkali się przedstawiciele Senatu pod przewodnictwem Stanisława Albrychta Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego. Kozacy złożyli deklarację, że są z krwi i ciała Rzeczpospolitej i pragną jej wiernie służyć. Później Radziwiłł w gronie rodzinnym senatorów swego rodu chwalił się, jak to kozackich petentów odprawił. Powiedział im: **„Może jesteście i z ciała Rzeczypospolitej, ale jako włosy i paznokcie. Też z ciała naszego pochodzą, ale gdy tylko za duże urosną, to je tęgo przycinamy".**

I przycinali, aż wywołali powstanie Chmielnickiego i stracili najpierw połowę, a później całą Ukrainę. Unia hadziacka była o wiek spóźniona. Większość ludu kozaczego wolała despotię biurokratyczną cara moskiewskiego lub nawet sułtana niż samowolę polskiego suwerennego dziedzica. Ostatnia antypolska rebelia kozacza na Ukrainie w 1768 r., wywołana konfederacją barską i znana z krwawej rzezi tysięcy szlachty i Żydów w Humaniu, została zdławiona przez wojska rosyjskie.

8.

Legenda kresowa wymaga odbrązowienia nie tylko gwoli historycznej prawdy. Przede wszystkim dla uwiarygodnienia polityki wschodniej i przymierza z sąsiadami. Naród, który ma na sumieniu wieki okrutnej kolonizacji, powinien krytycznie tę przeszłość przewartościować, jeśli chce pozyskać zaufanie dawnych ofiar.

M.Z.

eprasa.pl 82f37b31a1

Atak: „Lewy” obrona: Matka Boska

Narodowa dystrybucja kopaczy.

Zbliżają się Igrzyska Olimpijskie w Tokio. We wszystkich krajach, które wezmą w nich udział, sportowcy przygotowują się do startu. Wielu z nich w centralnych ośrodkach finansowanych zazwyczaj przez rządy, ale także związki sportowe, kluby lub prywatnych sponsorów. Centralne szkolenie to uznana w sportowym świecie metoda.

Dygresja. Chyba tylko natłok zajęć w pandemii koronawirusa sprawił, że wicepremier Piotr Gliński, któremu prócz kultury i bliżej niezdefiniowanego dziedzictwa narodowego podlega także sport, dopuścił się poważnego zaniedbania. Polscy zawodnicy wykuwają olimpijską formę w centralnych ośrodkach sportowych, a przecież już dawno powinny one zmienić nazwę na narodowe. Od razu poprawiłyby się wyniki.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Spałem w Spale, piłem w Piekiełku

Centralny system szkolenia działał także przed upadkiem muru berlińskiego po obu jego stronach. W Polsce najbardziej znane były i są Centralne Ośrodki Przygotowań Olimpijskich w Wałczu, Cetniewie, Giżycku, Szczyrku, a nade wszystko w Spale i w Zakopanem. Każdy specjalizuje się w określonych dyscyplinach. Do Spały najchętniej przyjeżdżają lekkoatleci, a od jakiegoś czasu także siatkarze, do Wałcza – wioślarze, Zakopane natomiast to baza nie tylko narciarska, służy do przygotowań w najróżniejszych letnich dyscyplinach. Wraz z nastaniem kapitalizmu ośrodki te muszą zarabiać, dlatego udostępniają obiekty chętnym. Za PRL wstęp mieli jednak tylko uprawnieni, w tym gronie na szczęście znajdowali się dziennikarze. Bez oporów jeździliśmy w kilkudniowe delegacje zimą do Zakopanego, a latem do Cetniewa koło Władysławowa. Celem tych reporterskich wypraw było opisywanie potu, wylewanego na treningach przez zawodniczki i zawodników, przy okazji można było zrobić sobie krótki urlop w luksusowych – na tamte czasy – warunkach. Zakopiański ośrodek szczycił się nie tylko wygodnymi pokojami hotelowymi i urządzeniami potrzebnymi do treningu. W piwnicy mieścił się słynny barek zwany Piekiełkiem, a o tym, kto, z kim i ile w nim wypił, do dziś krążą legendy wśród nestorów dziennikarstwa sportowego.

Na Zachodzie najsławniejszym ośrodkiem był i jest położony w Pirenejach Font Romeu (Font-Romeu-Odeillo-Via), mekka lekkoatletów z całego świata. Nie bez znaczenia jest jego położenie – 1800 m n.p.m. Od czasu Igrzysk Olimpijskich w Meksyku (1968 r.) zdano sobie sprawę, jak ważne są wysokogórskie treningi dla uzyskiwania dobrych wyników. Jeździli do Francji także nasi reprezentanci w czasach PRL. Władza ludowa zapewniała im w Font Romeu dach nad głową, wyżywienie, możliwość trenowania na supernowoczesnych obiektach, a także 5 dolarów kieszonkowego dziennie. Takie to były czasy…

Z centralnego szkolenia rzadko korzystają futboliści. Piłkarze są własnością klubów i to one szkolą ich od dziecka, żeby później sprzedawać, kupować lub się nimi wymieniać. Reprezentacja Polski seniorów przed meczami międzypaństwowymi zatrzymuje się tradycyjnie w tym samym hotelu w Warszawie, jeździła na krótkie zgrupowania w Bieszczady, ale nie są to obiekty stworzone dla piłki nożnej czy w ogóle dla sportu. A może właśnie tworzenie centralnych ośrodków treningowych to dobry sposób na osiąganie sukcesów w najpopularniejszej dyscyplinie świata?

Gdy Francja była mniejsza

Jeśli narzekamy na poziom polskiego futbolu reprezentacyjnego, to co dopiero mają mówić Anglicy, było nie było twórcy tej gry? My możemy się odwoływać do trzecich miejsc zajętych przez reprezentację podczas mistrzostw świata w latach 1974 i 1982. Anglicy muszą sięgać pamięcią aż do 1966 r., gdy zdobyli złoty medal. W dodatku irytują ich sukcesy obecnych mistrzów świata Francuzów, bo rywalizacja między tymi krajami to spora część ich historii. Coś Anglicy musieli z tym zrobić.

Tak zrodził się pomysł utworzenia centralnego ośrodka, który stał się domem dla dwudziestu ośmiu angielskich reprezentacji narodowych. Są już efekty. W ostatnich latach złote medale zdobyły angielskie zespoły w mistrzostwach świata do lat 17 i 20, a drużyna do lat 19 okazała się najlepsza na kontynencie. Teraz wszyscy czekają, kiedy sukces powtórzy dorosła kadra. W eliminacjach do piłkarskich mistrzostw świata w Katarze na razie ma same zwycięstwa, w tym nad Polską, choć akurat mecz przeciw naszej reprezentacji nie bardzo jej się udał. Każdy, kto ogląda w telewizji rozgrywki Premier League, musi zauważyć, że po boiskach najlepszej ligi świata biega teraz wielu znakomitych rodzimych dwudziestoparolatków. Oni po prostu muszą kiedyś odnieść sukces z reprezentacją.

Święty Jerzy ma jedno w głowie

W 2012 r. książę i księżna Cambridge otworzyli ośrodek szkolenia piłkarskiego St George’s Park. To supernowoczesna baza dla drużyn męskich i żeńskich we wszystkich kategoriach wiekowych, także w futsalu, czyli halowej odmianie piłki nożnej, oraz amp futbolu, grze dla niepełnosprawnych po amputacji kończyny. Oficjalnie ośrodek znajduje się w Burton upon Trent w hrabstwie Staffordshire, w rzeczywistości jednak mieści się na odludziu, z dala od miejskich rozrywek i pokus. Ci, którzy przybywają do St George’s Park, mają mieć w głowie tylko jedno: kopanie piłki.

Nigdy nie byłem w St George’s Park, choć nie jest to obiekt tajny i mógłbym tam wejść, gdyby redakcja wysłała mnie w delegację. Przeciwnie, Angielska Federacja Futbolu (FA) chętnie udostępnia go innym reprezentacjom i klubom. Oczywiście odpłatnie. Dlatego przy opisie centrum szkoleniowego muszę posługiwać się danymi znalezionymi w internecie, a nie jest to proste, bo już przy informacji o tym, jaki obszar zajmuje, pojawiają się różne dane, co może wynikać z tego, że Brytyjczycy mierzą powierzchnię w akrach, a do przeliczenia jej na hektary potrzebny jest skomplikowany wzór matematyczny. Powiedzmy więc tylko, że ośrodek jest naprawdę duży, zajmuje ok. 130 ha.

Najważniejsze są pełnowymiarowe boiska. Jest ich w St George’s Park 11, kilka pod dachem, a 5 ma podgrzewaną płytę. Największą dumą twórców ośrodka jest jedno z nich – dokładna kopia murawy Stadionu Wembley, na którym reprezentacje Anglii rozgrywają mecze. O takich drobiazgach jak pływalnia, bieżnie lekkoatletyczne, siłownie, gabinety medyczno-rehabilitacyjne nawet nie ma co mówić, to znajdziemy w niemal wszystkich centrach treningowych, także tych znacznie uboższych od St George’s Park. Jest jednak coś, co wyróżnia opisywany ośrodek od wielu innych. To komora, w której symulować można warunki panujące na dużych wysokościach. W Burton upon Trent w środkowej Anglii można potrenować jak w Font Romeu w Pirenejach.

Warto zauważyć, że dla St George’s Park został stworzony ciekawy plan biznesowy. Federacja wykupiła ziemię i partycypowała w kosztach wznoszenia obiektów. Jednocześnie pozyskano sponsorów, którzy związali się z federacją na długo i współfinansują funkcjonowanie ośrodka. W Burton upon Trent, a raczej na obrzeżach tej miejscowości, które trudno uznać za atrakcyjne turystycznie, duży hotel wybudowała sieć Hilton. Właściwie są to 2 hotele w jednym budynku: luksusowy oraz turystyczny, znajdzie się więc zakwaterowanie i dla wymagających gwiazd, i dla młodzieży. Dzięki tym zabiegom ośrodek nie kosztował federacji kroci, zwłaszcza biorąc pod uwagę gigantyczne kwoty, którymi obraca się w tym sporcie. Nawiasem mówiąc, rozpoczęcie prac trzeba było na jakiś czas wstrzymać, bo prowadzona przez federację przebudowa stadionu na Wembley okazała się znacznie kosztowniejsza, niż początkowo zakładano, i brakowało funduszy.

Co skłoniło angielską federację do takiej inwestycji? Wiele osób twierdzi, że zazdrość o sukcesy reprezentacji Francji. Ich znakomita drużyna seniorska opiera się w części na wychowankach założonego w 1988 r. Narodowego Centrum Technicznego Fernand-Sastre, zwanego w skrócie Clairefontaine od nazwy miasteczka, w którym się znajduje. Najsłynniejszym absolwentem Clairefontaine jest Kylian Mbappé, 22-letnia gwiazda, mistrz świata seniorów i mistrz Europy U-19. Prawdopodobnie najdroższy dziś piłkarz globu.

Chodź, dziecko, ja ci kopać każę

Francuzi już dawno opracowali centralny system szkolenia młodzieży i chyba działa on nieźle, skoro pozwolił seniorskim reprezentacjom na zdobycie tytułów mistrzów świata i mistrzów Europy, a dziesiątki, jeśli nie setki Francuzów występują w najlepszych ligach Europy. Oparty jest on na regionalizacji i zgrupowaniu najlepszych młodych zawodników każdego rocznika w piętnastu ośrodkach rozmieszczonych na całym terenie kraju. Najlepsi trafiają do Clairefontaine. Dzięki regionalizacji dzieci nie są całkiem oderwane od rodzin i swoich środowisk, mają blisko do domu. Po ukończeniu zajęć w regionalnych centrach lub w Clairefontaine młodzi zawodnicy trafiają z powrotem do klubów, które zobowiązane są oczywiście zwrócić koszty szkolenia.

Każdy klub piłkarski ma swoją szkółkę, w której gromadzi najzdolniejsze dzieciaki. Wychowywanie zawodowych piłkarzy może być opłacalnym biznesem, pod warunkiem oczywiście, że trafi się na odpowiednie talenty. Najlepsze 20-latki mogą kosztować kilkadziesiąt milionów funtów. Statystyki są jednak bezlitosne.

W Anglii piłkę nożną trenuje 1,5 miliona chłopców. Tylko 0,01 procent z nich zagra kiedyś w Premier League. 99 procent odpadnie między 13. a 16. rokiem życia.

Nawet nie wszyscy, którzy podpiszą pierwsze kontrakty z klubami, a mogą to zrobić dopiero 16-latki, zagrają na zawodowym poziomie.

Ponieważ naukę futbolu zaczyna się w coraz młodszym wieku, kluby wyszarpują sobie uzdolnionych chłopców. Teraz ograniczono nieco te zapędy. Do szkółek w Anglii przyjmować wolno chłopców i dziewczynki, którym dojazd do klubu samochodem z rodzicami nie zajmuje więcej niż godzinę. Nadal mogą więc rywalizować ze sobą dwie potęgi z Manchesteru – Manchester City i Manchester United, a także Liverpool F.C. oraz Everton F.C. czy wiele innych londyńskich klubów. Pytanie zresztą, jak liczony jest czas przejazdu. Czy brane są pod uwagę korki?

Jedenastu chłopaków, a ona jedna

A jak to wszystko, o czym napisałem, ma się do polskiego futbolu? W 2011 r. zobaczyliśmy architektoniczne plany nowej efektownej siedziby Polskiego Związku Piłki Nożnej. Poznaliśmy też jej lokalizację: u zbiegu al. Wilanowskiej i ul. Sobieskiego w Warszawie, nieopodal Świątyni Opatrzności Bożej. Po co nam jakieś St George’s Park czy Clairefontaine, skoro nad nami czuwa boska Opatrzność?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 14.04.2021 r.**

eprasa.pl 82f37b31a1

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Odprawił ochroniarzy, z których jeden zdążył jeszcze nacisnąć dzwonek.

Otworzyła mu cała w skowronkach.

– Całuję rączki Wysokiego Trybunału – zażartował, choć poczucie humoru nie było jego mocną stroną.

– Zapraszam, zapraszam najodważniejszego z prezesów. – Nie przestawała się uśmiechać.

– Dlaczego najodważniejszego? – zapytał, marszcząc brwi. W tym, co powiedziała, nie spodziewał się podstępu, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Bo się pan zaszczepił, panie prezesie – odpowiedziała. – Ja nie mam tyle odwagi co pan. Boję się zakrzepu w mózgu.

Chciał powiedzieć złośliwie, że nie ma się co bać ktoś, kto nie posiada mózgu, ale machnął ręką. Po co psuć obiadową atmosferę?

– Dzisiaj pyzy – powiedziała, czytając mu w myślach.

– Ach! – Oblizał się, siadając w fotelu i wyjmując notes z kieszeni marynarki. – Ale wcześniej obowiązek.

– Oczywiście! – Była przygotowana. Notes i długopis leżały na stole.

– Rozumiem, że sprawę Bodnara mamy załatwioną – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Oczywiście – powtórzyła się.

– No to teraz sprawa wyjścia Nowaka z aresztu.

– To bardzo proste. Zwalnianie z aresztu tymczasowego osób, których nazwiska zaczynają się na en, jest niezgodne z konstytucją – wyrecytowała.

– Świetnie.

– Sprawa policjanta z Głogowa?

– Używanie pały wobec kobiet jest zgodne z konstytucją – powiedziała, rumieniąc się. – Trzeba to tylko nieco inaczej ująć…

– Co ująć? Pałę? – zażartował. To już drugi raz dzisiaj. Zaraz jednak spoważniał i powiedział: – Polska Press.

– Zakup mediów przez Orlen jest najbardziej zgodny z konstytucją na świecie – odpowiedziała, chichocząc.

– No to w zasadzie wszystko mamy załatwione… Nie wiem tylko, co zrobić z nieudolnością Dworczyka w szczepieniu narodu…

– Nieudolność osób, których nazwiska zaczynają się na de, jest niezgodna z konstytucją? – zapytała.

– Niezupełnie o to chodzi…

– Nieudolność osób, których nazwiska zaczynają się na de, jest zgodna z konstytucją – powiedziała z nutką nieśmiałości w głosie.

– Raczej zarzucanie nieudolności osobom, których nazwiska zaczynają się na de, jest niezgodne z konstytucją.

– Doskonale – ucieszyła się. – Sama bym tego lepiej nie ujęła. A teraz już zapraszam na pyzy.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Atanazego

Ile można dostać za zdradę ojczyzny? „NIE” zwykle płaci 500 do 1000 zł za jeden artykuł.

Świętego Alojzego

W „Polityce” Rafał Kalukin stwierdza zgon SLD. Strach pomyśleć, że mógłby być lekarzem. Owszem, działaczy ubywa, struktury się kurczą, ale Sojusz ma wciąż tylu wyborców, że jego udział w opozycji, która będzie przejmowała władzę, jest niezbędny do odsunięcia od niej PiS.

Świętego Jeremiasza

Jarosław Kaczyński powiedział, że Polak ma 32 tys. dolarów rocznej siły nabywczej, czyli tyle zarobku, a w najbogatszych państwach wynosi on 48 tys. dolarów. Nowy Ład sprawi, że szybko osiągniemy ten poziom. Nasz władca zakłada widocznie, że przodujące kraje nie będą się dalej bogacić, tylko zarządzą u siebie stagnację, żeby poczekać, aż Polska się z nimi zrówna. Nasz kraj bezowocnie goni szczęściarzy już ponad 500 lat.

Świętej Beatrycze

Uważam, że „Wariacje pocztowe” Kazimierza Brandysa są największą polską powieścią XX wieku, a przy tym najzabawniejszą. Mimo to od dziesięcioleci ta powieść historyczna nie jest wydawana ani zauważana w szkole. Dziś byłaby zaś cenną szczepionką na politykę historyczną PiS. Szczególnie polecam opowieść o tym, jak małpa zerżnęła nam zasłużonego przodka.

Świętego Antonina

Czytam z zachwytem książkę „Wygnaniec”, biografię prof. Zygmunta Baumana, napisaną przez Domosławskiego. Jestem teraz w roku 1968 i trwa kampania antysemicka. Bauman jest jej czołową ofiarą, znienawidzoną przez narodowców, podobnie jak teraz przez PiS. W tym samym 1968 r. Gomułka po latach prześladowań za „Po Prostu” przywrócił mi prawo pracy w zawodzie. Na prośbę Rakowskiego zezwolił nawet na powrót do „Polityki”, chociaż też jestem, jak Bauman, Żydopolakiem. Czytając o Baumanie, zastanawiam się, dlaczego I sekretarz miał taki kaprys, żeby mnie ułaskawić w toku kampanii antyżydowskiej. Może chciał pokazać, że nie jest antysemitą, skoro okazuje łaskawość parchowi. Może ułaskawił mnie ze względu na moją wrogość wobec syjonizmu i imperialnej polityki Izraela? Być może zachciało mu się pokazać już moczarowcom środkowy palec.

Świętego Mamerta

Odwiedziła Daniszewską i mnie młoda pielęgniarka piękniejsza niż wszystkie kinowe gwiazdy. Pobrała nam krew do badań, a jej uroda znieczulała kłucie igłą. Wizyta miała też ogólne znaczenie poznawcze. Uwierzyłem, że wampirzyce są urodziwe. Zwierzałem się już, że nawet w telewizorze odwracam wzrok, gdy człowiekowi lub zwierzęciu wkłuwają igłę. Miną rządy PiS, to będą to robić pod znieczuleniem.

Świętego Odona

Nasz personel hurtowo kupuje cięte kwiaty do wazonów. Gdy odbierał na zlecenie Daniszewskiej snopy tulipanów, kwiaciarka zapytała: „To Urban wreszcie umarł?”. Rodacy kupują kwiaty wtedy, gdy zdarza się im nieszczęście, czyli ślub, pogrzeb albo imieniny.

Świętego Majola

W poczcie znalazłem list czytelnika, który zarzuca „NIE” nihilizm, chociaż jesteśmy przecież siarczyście zaangażowani w doniosłe wartości. Są nimi nasz antynacjonalizm, antyreligijność i antypisizm. A sztandar nasz tęczowy, ale gdy zjawia się na łamach Wołk-Łaniewska, to czerwony.

Świętego Odylona

Mam typowe marzenia impotenta, mianowicie, że rżnę dziewczynę. Pragnę więc podkreślić, że dziewczyny moich snów zawsze mają ponad 15 lat. Często grubo ponad, gdy śnię o seksie z Daniszewską.

Świętego Hugona

Nasz ukochany pies Iwan po wyjściu do ogrodu na ogół biegnie na grób śp. Azora, a nie umiejąc płakać, sika na mogiłę. Płyny są do siebie podobne.

Świętego Nerusza

Myśląc o Baumanie… Jestem przeciw syjonizmowi nie tylko dlatego, że jest motorem szowinistycznego od dawna państwa Izrael, rządzonego przez prawicowych imperialistów. Także z przyczyn bardziej ogólnych. Syjonizm jest też ideologią, niejedyną zresztą, głoszącą jak PiS, że naród musi mieć swoje państwo, gwarantujące mu bezpieczeństwo, a nawet przetrwanie. Mnie marzy się świat, w którym narody, a szczególnie mniejszości, mogą prosperować wszędzie bez osłony własnego rządu i armii. Jest to sprzeczny z realiami idealizm, ale czyż nie warto pomarzyć…

Świętej Tamary

Co za ulga. Z okazji zgonu ks. Filipa telewizje częściowo przerwały pieprzenie o koronawirusie i zaczęły pierdolić o brytyjskiej rodzinie królewskiej. W TVP ta śmierć zasłoniła też trochę obchody rocznicy zgonu prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Polacy bezdomni szlochają, bo opłakują odejście męża królowej do jego pałacu w zaświatach. TVN co dwie minuty pokazywała, jak książę małżonek częstuje bananem słonia, ale tylko jednym. W oczach zwierzęcia widzimy rozczarowanie z powodu skąpstwa monarchii.

Świętego Nataliusza

Polacy, Polacy, Polacy, powtarzają i apelują nie tylko ludzie z autorytarnej prawicy. Nie ma żadnych Polaków. Są tylko mieszkańcy dwóch przeciwstawnych świadomości. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 144

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 82f37b31a1